ŚWIATOWE ŻYCIE® EXTRA

Susan Stephens

Hiszpańskie oczy

HARLEQUIN®

SUSAN STEPHENS

Hiszpańskie oczy

Tłumaczenie:
Barbara Bryła

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa
Rio de Janerio • Mumbaj

Tytuł oryginału: *One Scandalous Christmas Eve*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2020 by Susan Stephens
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN: 978-83-276-8602-2

Opracowanie ebooka
Katarzyna Rek

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Cień helikoptera przesłonił na chwilę słońce w rześki listopadowy dzień. Jess Slatehome wstrzymała oddech. Widoczne na burcie maszyny logo głosiło dumnie: Acosta España.

Acostowie wrócili!

Minęło dziesięć długich lat, odkąd Jess widziała się po raz ostatni w swoim domu z rodziną Acosta – czterema przystojnymi braćmi i ich elegancką siostrą. Przyjechali wtedy, żeby wypróbować kucyki do gry w polo na jej rodzinnej farmie w Yorkshire. I jednego z nich pocałowała.

Zawstydziła się na to wspomnienie, ale musiała się skupić na dniu dzisiejszym i na zrodzonej z desperacji idei. Jej mantrą stało się: sprzedać akcje i uratować farmę. Uznanie ze strony Acostów mogło przypieczętować sukces imprezy, którą zorganizowała, by zaprezentować nagradzane kucyki swojego ojca. Miała nadzieję, że przynajmniej część z nich zostanie sprzedana. To mogło wyciągnąć jej ojca z kłopotów finansowych.

Ojciec Jess, Jim Slatehome, był w okolicy bardzo lubianą postacią i wszyscy mieszkańcy wioski włączyli się do pomocy. Wydając co do grosza własne oszczędności i niewielki spadek po matce, z nieocenioną pomocą armii wolontariuszy Jess

zaplanowała wielkie przedsięwzięcie. Wysłała dziesiątki zaproszeń w nadziei, że uda jej się przyciągnąć gwiazdy polo. Zamierzała przywrócić ojcu należne mu miejsca w centrum uwagi.

Przed śmiercią jej matki Jim Slatehome był cenionym trenerem i hodowcą światowej klasy kucyków. Ale powalony żalem wycofał się z życia i trzeba było całej perswazji Jess, by go przekonać, że pięć lat to wystarczająco długi okres na zamknięcie się w sobie. Dzisiejszy dzień miał przywrócić go światu.

Sukces znajdował się w zasięgu ręki. Spoglądała w górę na schodzący do lądowania helikopter, wiedząc, że jeśli ktoś z rodziny Acosta kupi kilka koni, jej ojciec powróci na szczyt.

Ale kto wysiądzie z maszyny?

Na wspomnienie, jak dziesięć lat temu zaślepił ją blask bogactwa i sukcesu bijący od braci Acosta, zaschło jej w ustach. Gdy znalazła się w stajni sam na sam z Dantem Acostą, w przypływie jakiegoś szaleństwa rzuciła się na niego i pocałowała go. Odsunął się z niedowierzaniem. Upokorzenie nadal bolało. Ale pocałunku nigdy nie zapomniała. Ani tego, że przez chwilę – a może tylko to sobie wyobraziła? – Dante Acosta także ją całował.

Gdy drzwi helikoptera się otworzyły, zamarła. Z zapartym tchem czekała, czy supergwiazda świata polo zejdzie ze schodków. Od tamtego pamiętnego spotkania naiwnej, pyskatej siedemnastoletniej dziewczyny o głowie pełnej marzeń z młodzieńcem, który już wtedy roztaczał olśniewający blask, z uwagą śledziła jego karierę. Intuicja Dantego Acosty w kwestii

koni nie miała ponoć sobie równych, podobnie jak jego powodzenie u kobiet. Czy z armią pięknych wielbicielek u boku mógł pamiętać ich pierwsze spotkanie?

– Jess…

Prawie wyskoczyła ze skóry, obracając się. To był jeden z sąsiadów.

– Twój ojciec cię prosi. Chyba denerwuje się swoją mową powitalną.

– Spokojnie. Zaraz tam przyjdę i powtórzę ją z nim.

Z ulgą oderwała uwagę od helikoptera. Dziesięć lat to szmat czasu. Teraz była wysokiej klasy fizjoterapeutką, specjalizującą się w leczeniu sportowców. To miało doprowadzić ją do spotkania z Dantem Acostą, niezależnie od tego, czy pojawi się dzisiaj tutaj, czy nie. Bo dzięki jej sukcesom w przywracaniu kontuzjowanych sportowców do pełnej sprawności rodzeństwo Acosta właśnie ją wybrało, by leczyła zranioną nogę ich brata. Oznaczało to podróż do Hiszpanii, do wspaniałej *estancii* Dantego. Ale to, jak on sam zareaguje na to, kogo wybrali na jego terapeutę, miało się dopiero okazać.

Teraz nie mogła o tym myśleć. Musiała najpierw przebrnąć przez dzisiejszy dzień i skupić się na ratowaniu farmy. Ktokolwiek wysiądzie z helikoptera, wokoło znajdowało się wielu chętnych, którzy pokierują przybyłego do wielkiego namiotu, gdzie jej ojciec miał wkrótce wygłosić mowę powitalną. Po której, jak miała nadzieję, rozpocznie się sprzedaż koni będąca interesem jego życia.

Twarz Dantego pociemniała, kiedy laska, której zmuszony był używać, zapadła się w grząskie błoto. Zaklął szpetnie. To nie

był nowoczesny ośrodek, tylko podupadła farma na odludziu.

Farma, która jednak mogła poszczycić się końmi jednymi z najlepszych na świecie, przypomniał sobie, brnąc dalej – i właśnie dlatego się tu znalazł. Zawsze poszukiwał świeżej krwi, by zasilić własne stada. Byłby głupcem, gdyby nie skorzystał z takiej okazji. Poza grą w polo jego pasją była hodowla kucyków i tylko to mogło wyciągnąć go z letargu, w jaki popadł po wypadku, któremu uległ niedawno na boisku. Jego ludzie dostarczyli mu informacji, że farma znalazła się w trudnej sytuacji. To był dobry moment, by zakupić jej akcje.

Kolejne barwne przekleństwo towarzyszyło przystankowi, jaki zrobił, walcząc ze skurczem w zranionej nodze. Rozejrzał się wśród tłumu miejscowych farmerów i znakomitości ze świata polo wesoło przepychających się między sobą. Wszystkich łączyło jedno – głęboka miłość do zwierząt. Atmosferę podkręcał występ lokalnego zespołu muzycznego. Tylko grymas Dantego był tu nie na miejscu.

Musiał przyznać, że ktoś wykonał kawał dobrej roboty, organizując dla zgromadzonych gości liczne atrakcje. Nie spodziewał się obecności aż tylu ludzi. Pokazanie się światu z laską było dla wielkiego El Lobo, czy też Wilka, jak nazywano Dantego w kręgach polo, dość upokarzające, ale zbył to kolejnym chrapliwym przekleństwem. W dzisiejszych czasach każdy mógł być paparazzo. Miał takie same szanse zostać sfotografowany tutaj, jak i na swojej *estancii*.

Na dźwięk rżenia młodego ogiera Dante podniósł głowę. Przyjrzał się kucykom biegającym swobodnie po padoku. Były

młode, mocno umięśnione i pełne werwy. Idealne. Dlatego właśnie się tu znalazł. Ale czy tylko dlatego?

Ignorując szeryfa, który zaoferował mu podwiezienie samochodem służbowym, zapytał o Jima Slatehome'a, właściciela farmy.

– Jim jest nadal u siebie domu. – Mężczyzna wzruszył ramionami. – Przygotowuje swoją mowę powitalną.

Dante już ruszył w tę stronę. Nie przyjechał tu z Hiszpanii, by się zabawiać czy prowadzić nudne pogawędki. Nie miał też najmniejszego zamiaru znaleźć się na końcu kolejki, kiedy chodziło o zdobycie najlepszych koni. W ciągu następnej godziny zamierzał sfinalizować umowę, a wtedy jego już tu nie będzie. Ale czy naprawdę zakup nowych kucyków był jedynym powodem, dla którego tu się znalazł?

Od czasu wypadku męczyła go monotonia życia. Potrzebował urozmaicenia. Jakiegokolwiek. Prosta młoda dziewczyna mogła odciągnąć jego myśli od tego, że bracia i siostra za jego plecami zaangażowali dla niego fizjoterapeutę. Dante po wypadku przedwcześnie wypisał się ze szpitala, więc jego rodzeństwo postanowiło sprowadzić szpital do niego. Wiedzieli, że rodzinie nie odmówi. Acostowie byli bardzo ze sobą zżyci i zawsze się wspierali.

Kiedy podszedł do rozpadającego się domu z łuszczącą się farbą i nierównym dachem, wykrzywił usta w uśmiechu. Od jego ostatniej wizyty tutaj minęło dziesięć lat. Czy odnajdzie tu tę małą kobietkę, którą spotkał wtedy w stajni? Czy była już teraz mężatką? A może narzeczoną? Miał nadzieję, że córka Jima Slatehome'a nie złagodniała do tego stopnia, żeby stać się

nudną. Z jej bujnymi ognistymi włosami i błyszczącymi szmaragdowymi oczami wydawało mu się to mało prawdopodobne. Jedno było pewne. On i Jess Slatehome mieli ze sobą niedokończone sprawy. Z tą myślą oparł się na lasce i ruszył przed siebie.

– Nie mogę tu zostać. Muszę wrócić do namiotu i zadbać o to, by goście dobrze się bawili, dopóki nie będziesz gotowy do wygłoszenia swojej mowy – wyjaśniła Jess, gdy ojciec spojrzał na nią z niepokojem.

Nie powinien siedzieć teraz w kuchni z kubkiem herbaty, gdy na zewnątrz czekali na niego potencjalni nabywcy.

– Wszyscy z niecierpliwością na ciebie czekają – próbowała zarazić go entuzjazmem, klękając obok niego przy kuchennym stole. – Dasz sobie radę – powiedziała stanowczo.

Ale sama nie czuła się wcale pewnie. Jej ojciec postarzał się od śmierci matki. Nawet się dzisiaj nie ogolił, a jego strój na tak ważną okazję składał się ze znoszonej tweedowej marynarki, zatłuszczonej czapki i wytartych sztruksowych spodni.

Ale na tym polegał jego urok, przypomniała sobie Jess. Jim Slatehome był niegdyś wspaniałym trenerem i hodowcą najlepszych kucyków do gry w polo na świecie, a nią kierowała determinacja, by zobaczyć go znowu na samym szczycie. Kochała go bezgranicznie, a ich mała farma była dla niej wszystkim. Należała do rodziny od pokoleń i będzie jej bronić do końca.

Przeraził ją widok łez w oczach ojca.

– Te kucyki są dla mnie wszystkim, Jess. Nie mogę znieść myśli, że je sprzedam.

– Ale musisz to zrobić, jeśli chcesz zachować farmę – wyjaśniła łagodnie. – Spokojnie, poradzisz sobie.

– Skoro tak mówisz… – Spojrzał na nią smutno. – Lepiej pójdę się umyć. Nie zawiodę cię, Jess.

– Wiem – wyszeptała.

Poszedł na górę i niewiele później zszedł po schodach, ale w jego wyglądzie niewiele się zmieniło. Poza malującą się teraz na jego twarzy determinacją.

– Masz rację, poradzę sobie – stwierdził stanowczo. – Pójdę przodem. Ty zostań tutaj. Nie chcę, żeby nasi goście myśleli, że potrzebuję twojej pomocy, bo straciłem wiarę w swoje kucyki.

Właśnie sprzątała naczynia po herbacie, gdy drzwi do kuchni otworzyły się gwałtownie. Zamarła. Na progu stał Dante Acosta.

– Dante!

– Jess…

Jego głos miał aksamitną barwę, oczy przypominały dwa czarne jeziora. Twarz od hebanowej brwi po kącik okrutnych ust przecinała mu świeża blizna. Nie było w nim nic łagodnego, wydawał się esencją męskości, żywym ucieleśnieniem seksu. Gęste czarne włosy miał potargane, w prawym uchu błyszczał złoty kolczyk, nadając mu wygląd barbarzyńcy, wbrew otaczającej go aurze bogactwa. Pod kurtką, jak czytała, miał na sercu tatuaż, przedstawiający warczącego wilka, znak rozpoznawczy jego drużyny polo Lobos. To hiszpańskie słowo oznaczało wilki, bezlitosną watahę. Sama ta nazwa wystarczyła, by wzbudzić przerażenie w sercach przeciwników…

Z tych myśli wyrwało ją stuknięcie. Laska, którą zostawił przy drzwiach, upadła. Jess zmarszczyła brwi. Acostowie przesłali jej jego dokumentację medyczną i wiedziała, jak poważnych doznał obrażeń. Gdyby nie wypisał się ze szpitala przedwcześnie, już dawno wróciłby do zdrowia i nie potrzebował laski.

– Jak miło cię znowu widzieć. – Wyciągnęła rękę, by uścisnąć mu dłoń.

– Niech ci się przyjrzę… – Chwycił ją mocno za obie ręce i przyciągnął do siebie, lustrując, jak gdyby była kucykiem, którego zamierzał nabyć. Miała wrażenie, że chciał zajrzał jej w zęby. Ale musiała zachować spokój.

Szarpnięciem uwolniła ręce. Dante Acosta był ekscytującym mężczyzną, ale dobrze o tym wiedział i bezwstydnie to wykorzystywał. Dziesięć lat temu nie potrafiła mu się oprzeć. Widząc go ponownie, była jednak skłonna wybaczyć to nastoletniej sobie. Ale nie mogła dać się zwieść urokowi mężczyzny, który miał więcej pieniędzy niż Krezus i moralność kota dachowca. Nauczyła się już, że wokoło zawsze krążyły sępy. Każdy chciał coś ugrać, dlaczego Dante Acosta miałby być inny?

– Jess?

– Wybacz, zapomniałam o dobrych manierach. Witaj na farmie Bell. Napijesz się czegoś? Spodziewam się, że miałeś długą podróż.

– Z Hiszpanii? – Wzruszył ramionami. – Nie było tak źle.

Dlaczego jego widok tak ją poruszył? W stosunku do innych mężczyzn była zawsze zblazowana. Może dlatego, że żaden nie

mógł się równać z Dantem Acostą.

– Może herbaty? – spytała.

– Nie znoszę jej.

– Więc może czegoś innego?

– A co masz?

W ustach każdego innego człowieka te słowa brzmiałyby zwyczajnie. Ale wypowiedziane przez Dantego Acostę miały w sobie zabójczy urok.

– Cokolwiek zechcesz – odparła wesoło. – Na straganach na zewnątrz sprzedają prawie wszystko.

Uśmiechnął się lekko, jak gdyby chciał powiedzieć „punkt dla ciebie".

– Jestem pewna, że chciałeś się zobaczyć z moim ojcem, a nie ze mną. Zaprowadzić cię do niego?

– Nie ma takiej potrzeby – mruknął. – Sam znajdę drogę.

Odwrócił się, a ona poczuła się odrzucona. Ale nie o nią tu chodziło. Zorganizowała tę imprezę z zamiarem przyciągnięcia Acosty lub kogoś podobnego, kto kocha konie i ma mnóstwo pieniędzy, żeby wyciągnąć ojca z długów. Jeśli Dante się nie zgodzi, będzie musiała znaleźć innego nabywcę.

A więc, rozmyślał Dante, przedzierając się przez tłum, mała złośnica, jak ją zapamiętał, wyrosła na piękną, powściągliwą kobietę. Brakowało mu złośliwości w jej oczach i impulsywności, która sprawiła, że jako siedemnastolatka stanęła na palcach, by go pocałować.

To wspomnienie rozbudziło mu zmysły. Ale nie znalazł się tu po to, by tracić czas na sentymenty. Miał sprawy do załatwienia. Gdy wszedł do namiotu, było tam już tłoczno. Ujrzał hodowców

koni, trenerów i zawodników takich jak on. Wszyscy starali się przecisnąć do przodu, pod nos Jima Slatehome'a. Konkurencja była silna, dlatego Dante postanowił posunąć się o krok dalej. Z łatwością mógł sobie pozwolić na to, by zaoferować dwa, trzy razy więcej niż inni. Jim sprzedał mu w przeszłości kilka dobrych koni, a te, które widział teraz na padoku, świadczyły o tym, że tak naprawdę nigdy nie stracił formy. Aby odeprzeć konkurencję, musiał dołożyć do puli coś więcej. Miał już w głowie gotowy plan. Jak Jess zareagowałaby na to, gdyby posunął się dalej i kupił farmę? Obserwując ją, jak stała niczym ochroniarz u boku ojca, podejrzewał, że nie najlepiej. Zapłaciła wysoką cenę – pod każdym względem. Jego ludzie zdobyli na jej temat szczegółowe informacje. Uzyskała wysokie kwalifikacje jako fizjoterapeutka specjalizująca się w urazach sportowych. Pierwszą pracę podjęła w prestiżowym szpitalu klinicznym w Londynie, ale zrezygnowała z niej, by rozpocząć działalność na własny rachunek. Plotka głosiła, że odniosła sukces. Jeśli była tak dobra, jak sugerowała jej reputacja, mogła mieć niekończący się strumień pacjentów. Gdy pomyślał o dotyku jej miękkich dłoni na swoim ciele… Ale była poza jego zasięgiem, powiedział sobie surowo. Przyjechał tu w interesach i nic więcej. Zobaczył się z nią i zaspokoił swoją ciekawość. To musiało mu wystarczyć.

Czuł determinację, by pokonać konkurencję. Poradzi sobie z obiekcjami Jess. Gdy jej ojciec wszedł na podium i rozpoczął swoją przemowę, Dante utkwił w niej spojrzenie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Przemówienie jej ojca wypadło dobrze. Wydawał się podniesiony na duchu. Może te krótkie pogawędki, które udało mu się uciąć z Dantem, przypomniały mu czasy własnej świetności. Jess pogratulowała ojcu, zachęcając go, by rozpoczął negocjacje z potencjalnymi nabywcami.

– Cierpliwości – poprosił. – Zamierzam porozmawiać z Dantem, a ty zadbaj o dobry nastrój pozostałych gości, kiedy mnie tu nie będzie.

– Wolałabym zostać z tobą.

Zerknęła na czekającego na jej ojca Dantego. Jego widok wciąż był dla niej wstrząsem, w dodatku miała wrażenie, że coś razem z ojcem knuli.

– To ciągle jest moja farma, Jess.

– Obiecaj mi tylko, że nie zrobisz nic głupiego.

– Jak wróżenie w namiocie pod imieniem Skylar? – spytał Jim, unosząc krzaczastą brew.

– Tu mnie masz – przyznała cierpko, spoglądając na zegarek, by się upewnić, czy zdąży porozmawiać z gośćmi, zanim uda się do małego jaskrawego namiotu, siedziby tajemniczej Skylar.

– No idź – przynaglił ją ojciec.

Rzucając ostatnie podejrzliwe spojrzenie na stojącego w cieniu wysokiego śniadego mężczyznę, przyprawiającego ją

o szaleńcze bicie serca, ucałowała ojca w policzek i zrobiła, co jej kazał, rzucając się w wir rozmów.

Kiedy w końcu wyszła z namiotu, zauważyła, że się ochłodziło. A może to strach ją zmroził. Na błękitnym niebie nie było nawet chmurki i nadal panowała wysoka temperatura jak na tę porę roku w tej części Anglii. Gdyby nie dręczący ją niepokój, cieszyłaby się z tego, jak świetnie przebiegała impreza. Ponowne spotkanie z Dantem wstrząsnęło nią bardziej, niż mogła to sobie wyobrazić. Przywołało w pamięci te kilka chwil w stajni dziesięć lat temu, kiedy to przez chwilę Dante odpowiedział na jej pocałunek. To podniosło wysoko jej poprzeczkę w stosunku do innych mężczyzn. Bo w jej życiu byli obecni mężczyźni – miała prawie dwadzieścia siedem lat – poważni naukowcy, kujony z obsesją na punkcie swoich smartfonów, pławiący się w alkoholu bon vivanci, maniacy fitnessu i tacy, których mądrzej było omijać. Ale żaden nie mógł się równać z Dantem Acostą. A teraz stał się jeszcze atrakcyjniejszy i jeszcze bardziej nieuchwytny. Przepaść między nimi była szeroka na milę.

Najlepszym sposobem na to, by przestać o nim myśleć, było wróżenie, pomyślała, wracając do domu, by przebrać się w kostium Skylar. Może uda jej się przepowiedzieć własną przyszłość. Chociaż to akurat było łatwe do przewidzenia. Dante Acosta zapewne zniknie z jej życia równie szybko, jak się w nim pojawił.

Ziemia była twarda od mrozu, a przed nią roztaczał się fascynujący widok na wrzosowiska. Zatrzymała się na chwilę, by go podziwiać i porozmawiać w duchu z matką, jak to często

robiła. Matka nie żyła od ponad pięciu lat, ale wciąż była obecna w sercu Jess. Podobnie, jak obietnice, które jej złożyła – że ukończy studia, będzie się opiekować ojcem i dopilnuje, by utrzymał gospodarstwo. Bez ziemi straciłby cel w życiu i dach nad głową, jak wpajała jej matka, dla Jess były to więc święte przysięgi. Nigdy nie płakała po stracie matki. Ojciec opłakiwał ją za nich dwoje, ale Jess stłumiła żal głęboko w sobie. Bo łzy ojca niczego nie rozwiązywały, nie przywróciły życia jej matce ani nie powstrzymały roszczeń banku. Musiała go ratować, tak jak to obiecała. Jak dotąd udało jej się uniknąć zajęcia farmy przez bank, ale na jak długo? Dzisiejsza sprzedaż koni może odroczyć to, co nieuniknione, ale nie rozwiąże problemu. A to oznaczało, że być może część ziemi trzeba będzie sprzedać.

Nastrój się jej poprawił, kiedy, odwracając się, ujrzała, jak wielu ludzi zgromadziło się wokół jej ojca, który udzielał im rad i odpowiadał na pytania. Wydawał się szczęśliwszy niż kiedykolwiek. Jim Slatehome powrócił! Świat koniarzy spijał słowa z jego ust. Ale po Dantem nie było śladu. Czyżby stracił swoje zainteresowanie? Jess nie miała jednak czasu, by się nad tym zastanawiać. Musiała się przygotować do wróżenia.

Kiedy Jess zeszła na dół przebrana w kolorowy strój Skylar, Dante i jej ojciec siedzieli razem w kuchni. Gdy tylko się pojawiła, gwałtownie zamilkli, więc natychmiast nabrała podejrzeń. Co oni knują?

Pełne niedowierzania spojrzenie Dantego wprawiło ją w zakłopotanie. Wątpiła, czy widział wiele kobiet z kolorowymi chustami i dzwoneczkami we włosach, ubranych w bezkształtne ubrania z wyprzedaży. On sam nawet

w dżinsach i roboczych butach wyglądał jak król. Ale ojciec wydawał się szczęśliwy, więc nic innego nie miało znaczenia.

– Tym bardziej się cieszę, że się tu zjawiłem – mruknął Dante, puszczając do niej oko.

– I my ogromnie się cieszymy, że znalazłeś czas, aby przyjechać na naszą imprezę, prawda, tato? – odpowiedziała przez zaciśnięte zęby.

Ojciec z pewnością coś przed nią ukrywał. Znała to jego pełne winy spojrzenie.

– Miło cię znowu widzieć – dodała grzecznie, chociaż Dante wcale nie zasługiwał na jej starania.

– Miło? – zapytał Dante głębokim, ochrypłym tonem, który przyprawił o drżenie każdą część jej ciała. Dlaczego ojciec jej nie pomagał? Dlaczego musiała radzić sobie z tym człowiekiem sama? – Ten fartuch ma cię chronić przed kotami? – pytał dalej z poważną miną. To była aluzja do ich spotkania przed laty. Opiekowała się wtedy nowym miotem kociąt i jeden z nich wybrał dokładnie moment, w którym Dante wszedł do stajni, żeby nasikać jej na fartuch.

– To część mojego kostiumu – odparła sztywno.

Ojciec nagle się ożywił.

– Chodź – powiedział, wstając. – Odprowadzę cię do namiotu wróżki. Może nawet zostanę jednym z twoich klientów.

– Wróżysz z fusów? – zapytał Dante, wciąż powstrzymując się od śmiechu.

– Jess jest mistrzynią kryształowej kuli – wyjaśnił mu Jim. – Potrafi świetnie wróżyć. Powinieneś sam spróbować.

– Może i tak zrobię – mruknął Dante, spoglądając na Jess.

Budził w niej wściekłość, ale też sprawiał, że roztapiała się cała od środka. Przykuwał jej uwagę, czy tego chciała, czy nie.

Wyruszyła przed ojcem do namiotu wróżki. Niebo się zachmurzyło, ale mimo to ustawiła się przed nim kolejka chętnych. Nie ma to jak odrobina hokus pokus, by przypieczętować sukces imprezy. Ojciec naprawdę wierzył, że miała dar jasnowidza. Wiele lat temu matka nazwała ją Skylar, mówiąc, że powinna mieć magiczne imię pasujące do jej zdolności. Jess zawsze podejrzewała, że w ten sposób matka próbowała podbudować wiarę w siebie w boleśnie nieśmiałym dziecku. To musiało zadziałać, skoro dziesięć lat wcześniej rzuciła się na najbardziej pożądanego kawalera świata.

Czy teraz przed nim uciekała? Obejrzała się przez ramię, zanim skryła się w namiocie. Nikt za nią nie szedł. Tak jak dziesięć lat temu, Dante nie był nią zainteresowany.

Nadszedł czas, by o niej zapomnieć i wziąć się do pracy. Zawierając umowę z Jimem Slatehomem, Dante po raz pierwszy w życiu miał problemy z koncentracją. Nie mógł też przestać myśleć o Jess, kiedy potem przedzierał się przez tłum, by się dowiedzieć, co go czeka w przyszłości.

Okej, jeśli chodzi o wróżby, był cynikiem, ale chciał po prostu się z nią spotkać. Dziesięć lat temu jako dwudziestodwulatek miał co do kobiet wysokie wymagania. Jess ze swoją nieumalowaną twarzą i ubraniami pachnącymi kocimi sikami całkowicie odbiegała od jego ideału. Dopóki go nie pocałowała.

Wstrzymała go kolejka przed namiotem Skylar. Nie był człowiekiem, który stawał w ogonku albo na coś czekał. Na

wieżyczce namiotu wisiał duży transparent, głoszący: „Skylar Slates – wróżka gwiazd!”. Cyniczny uśmiech powrócił mu na usta. Jak się domyślał, spełniał to kryterium. Teraz musiał tylko wepchnąć się bez kolejki.

Cofnął się i kupił na straganie zgrzewkę wody.

– Poradzę sobie – mruknął do kobiety za ladą, gdy ta spojrzała na jego laskę. Wciskając nieporęczny pakunek pod pachę, wbił laskę w ziemię i ruszył z powrotem.

– Woda dla wróżki – oznajmił, podchodząc do coraz dłuższej kolejki przed namiotem. – Żeby nie zaschło jej w ustach – wyjaśnił, uruchamiając resztki zardzewiałego uroku.

Tłum rozstąpił się przed nim jak Morze Czerwone, aby nieszczęśnik o chwiejnym chodzie mógł przejść ze swoim niewygodnym ciężarem. Dotarł do celu i oparł laskę o płócienną ścianę, odchylił klapę, schylił głowę i wszedł do środka.

– Przepraszam. – Jess spojrzała na niego ostro. – Zawołam cię, kiedy przyjdzie twoja kolej.

– O nie, nie, proszę. – Siedząca naprzeciwko niej przy stoliku kobieta wstała, żeby zrobić mu miejsce.

– Co ty sobie wyobrażasz? – Jess strzeliła w jego stronę płomiennym szmaragdowym spojrzeniem.

Wszędzie rozpoznałby te błyszczące oczy i te usta wygięte w idealny łuk Kupidyna.

– Przyszedłem, by zapłacić srebrem za wróżbę i zwilżyć ci wodą usta – odezwał się.

– Mam ci powróżyć? – zdziwiła się.

Odstawił butelki i sięgnął do kieszeni po monety, by rzucić je na stół, ale dopadł go bolesny skurcz.

– Lepiej usiądź – powiedziała Jess. – Gdzie jest twoja laska?

– Dzięki, że mi o niej przypomniałaś.

Przez kilka chwil mierzyli się wzrokiem, a potem ona wyciągnęła rękę i ujęła jego dłoń. Musiał przyznać, że była opanowana. Miała odwagę i to nie byle jaką.

– Jesteś pewien, że tego chcesz? – spytała.

– Inaczej by mnie tu nie było. Dlaczego cię to dziwi?

– Nie wierzę, że señor Acosta nie może sam przewidzieć własnej przyszłości.

– Ależ mogę. – Wytrzymał jej spojrzenie, a ona się zarumieniła.

– Wepchnąłeś się bez kolejki.

– Owszem. – Wzruszył ramionami.

Była taka piękna, nawet z czymś, co wyglądało jak kawałek łańcucha choinkowego owiniętego wokół głowy. W łagodnym świetle lampy jej włosy lśniły ogniście, a oczy były szmaragdowymi jeziorami.

– Przestań się na mnie gapić. To ja mam ci powróżyć, a nie na odwrót.

– W takim razie do dzieła.

Sięgnęła po starą puszkę po herbatnikach z wyciętym u góry otworem i potrząsnęła nią.

– Wrzuć tu te swoje srebrne monety.

– Oczywiście… – Dołożył jeszcze kilka do tych, które już rzucił na stół.

Ale ona wciąż potrząsała puszką.

– Dwadzieścia funtów powinno wystarczyć – powiedziała bez ogródek.

– Ile? – Uniósł głowę zaskoczony.

– A co, nie stać cię na to?

Uśmiechnęła się i oczy jej błysnęły. Właśnie taką Jess pamiętał sprzed lat – pewną siebie i wesołą. Taką ją wolał.

– Każdy grosz trafi na cel charytatywny – wyjaśniła.

– W takim razie możesz wziąć całą moją gotówkę. – Podnosząc się, sięgnął do tylnej kieszeni i wyjął zwitek banknotów. Włożył pieniądze do puszki. – Lepiej, żeby to było tego warte – zastrzegł.

Ale Jess nie myślała teraz o wróżbach.

– Twoja noga – powiedziała z troską. – Naprawdę musisz się zgodzić na leczenie. W przeciwnym razie możesz na stałe utykać.

– Ujrzałaś to w swojej kryształowej kuli? – spytał z irytacją, siadając z powrotem.

– Nie potrzebuję kryształowej kuli, żeby to widzieć. Jestem fizjoterapeutką i potrafię radzić sobie z takimi urazami jak twój. Nie możesz sobie pozwolić na to, by dłużej to zaniedbywać.

– No cóż, dzięki za radę, o Skylar – wycedził – ale nie za to ci płacę. Co widzisz w tej kryształowej kuli… jeśli w ogóle coś widzisz?

– Widzę bardzo trudnego człowieka – wypaliła w odpowiedzi.

Spojrzeli na siebie i zaiskrzyło między nimi.

– Bądź cicho, bo nie mogę się skupić – powiedziała.

– To najlepsze, co dotąd usłyszałem – mruknął.

Jess pochyliła głowę i objęła dłońmi kulę. Na widok jej smukłych palców pieszczących nieożywiony przedmiot Dante

poczuł ból w kroczu. To było niedorzeczne, nigdy tak nie reagował. Ale wtedy Jess spojrzała w górę i wybuchła:

– Nie ma mowy! – Odsunęła kryształową kulę. – Koniec sesji.

– Słucham? Czy coś przeoczyłem, bo chyba jeszcze nic mi nie powiedziałeś?

Wstając, spojrzała wymownie w stronę wyjścia.

– Na zewnątrz czekają inni ludzie. Dziękuję za twój datek, ale…

– Ale spadaj? Czy tak się traktuje potencjalnego kupca?

– Gdybyś widział to, co ja ujrzałam, błagałbyś, żeby móc stąd wyjść.

– Tyle pieniędzy i nie dostanę drugiej szansy?

– Możesz mi wierzyć, nie chcesz jej.

Wpatrując się w nią, poczuł dreszcze. Ale przecież nikt nie mógł przepowiedzieć przyszłości.

– Mogę wyjawić ci jedno – powiedziała. – Podobnie jak twój imiennik Wilk powinieneś zrzucić swój stary zimowy płaszcz i przygotować się na wiosnę i zmiany.

– Nonsens.

– A może boisz się stawić czoło temu, co cię czeka?

– Ja? – Zaśmiał się ponuro. – Czy mówimy o terapii na moją nogę?

– Być może. Musisz podjąć leczenie, zanim będzie za późno.

– To właśnie tu robisz? – Omiótł gestem namiot. – Udzielasz porad pod pozorem wróżenia?

Westchnęła cicho.

– Czasami to jedyny sposób, by ludzie zaakceptowali to, czego potrzebują. Nie robię nic złego.

– Z pewnością – mruknął. – Ale dziękuję ci bardzo, moje rodzeństwo coś już dla mnie zaaranżowało, więc nie musisz się już martwić o moją nogę.

– To wspaniale.

– Nie każ czekać innym frajerom – burknął, wychodząc.

– Miejmy nadzieję, że będą grzeczniejsi od ciebie.

Ale powiedziała to z uśmiechem i nie mógł się długo na nią gniewać. Irytująca nastolatka wyrosła na jeszcze bardziej irytującą, gorącą jak diabli kobietę.

ROZDZIAŁ TRZECI

A więc Jess nie miała męża i nie była z nikim związana. Dlaczego to Dantego ucieszyło, nie umiał powiedzieć. Nie był nią przecież zainteresowany. Jednak rozmowa z jej ojcem, gdy wrócił do domu, nie ograniczała się wyłącznie do spraw zawodowych. Jim Slatehome wyznał mu, że Jess nie ma nikogo. Był dumny z córki i chętnie opowiadał o jej sukcesach.

– Wszystko osiągnęła bez niczyjej pomocy – powiedział Dantemu. – Czasem mam wrażenie, że ją ograniczam. Ona ma wielkie serce. Powinna już mieć własną rodzinę.

Zamilkł, a pauzę przerwał jedynie trzask ognia i tykanie starego zegara na kominku. Kiedy weszła Jess, ojciec wyraźnie się rozpromienił.

– Chodź i przyłącz się do nas – powiedział, odsuwając krzesło.

– Jak tylko wezmę prysznic i się przebiorę – obiecała.

Nie zaszczycając Dantego spojrzeniem, podniosła ubłocony rąbek spódnicy i pobiegła na górę.

Nie trzeba było długo czekać na jej powrót. Wciąż zarumieniona po kąpieli, promieniowała energią. Była piękna nawet w starych dżinsach, bamboszach i nijakiej bluzce. Nie starała się mu się podobać, co prawdopodobnie zrobiło na nim największe wrażenie.

– Negocjacje przebiegają dobrze? – zapytała z pozornym spokojem, ale w jej głosie dało się wyczuć napięcie.

– Nadzwyczaj – odparł ojciec, co tylko sprawiło, że pobladła.

– I co? – rzuciła. – Nie powiesz mi, co postanowiłeś? Kupujesz nasze konie, Dante?

– Wszystko w swoim czasie – odparował Jim. – Interesy interesami, a Dante jest naszym gościem. Omówimy to później, kiedy jego już tu nie będzie.

Jess zacisnęła zęby, ale była na tyle mądra, żeby milczeć.

– Skylar dobrze sobie poradziła? – spytał ją Dante, żeby przełamać lody.

– Ty mi powiedz. Wydałam ci się przekonująca?

– Chodziło mi o zbiórkę pieniędzy – wyjaśnił. – Mam nadzieję, że się udała.

– Twoja hojna darowizna pomogła – przyznała. – Chyba jeszcze nigdy nie zebraliśmy tak dużo.

– Będziesz musiał przyjeżdżać tu co roku – wtrącił ojciec.

– Mam taki zamiar.

– To dobrze. – Ojciec uderzył z entuzjazmem w stół. – Teraz już nigdy nie stracimy kontaktu. Ten dzień okazał się wielkim sukcesem, a wszystko to dzięki tobie, Jess.

– I twoim wspaniałym kucykom, i naszym pomocnikom z wioski – podkreśliła, jak gdyby sama nie zasługiwała na pochwały.

– Czasami wystarczy powiedzieć „dziękuję” – powiedział wesoło Jim.

Spojrzała na niego z ukosa i teraz ojciec wyglądał na winnego jak diabli.

– Co się dzieje? – spytała.

– Nic – prychnął Jim. – Zawarliśmy wspaniałą umowę.

Jak gdyby na potwierdzenie tych słów nad ich głowami rozległ się odgłos odlatujących helikopterów.

– Inni potencjalni kupcy odlatują – mruknęła Jess. Wbiła wzrok w Dantego. – A więc wszystko zależy teraz od ciebie.

– Przestań się martwić, Jess – nalegał ojciec. – Dante kupił wszystkie konie.

– Wszystkie? – mruknęła, marszcząc czoło. – Dlaczego mam wrażenie, że chodzi o coś więcej?

Gdyby wzrok mógł zabijać, Acostowie straciliby jednego członka rodziny. Jess mogła już sobie pozwolić na okazanie prawdziwych emocji. Wstała i wyciągnęła do niego rękę, by mógł ją uścisnąć. Gdy chwycił jej drobną piąstkę swoją wielką dłonią, z zaskoczeniem odkrył jej siłę. To nie była słaba, bezbronna istotka, lecz godny jego przeciwnik. Ucieszyło go to. Miał już dość pochlebców.

– Możesz mnie już puścić – powiedziała.

Uświadomił sobie, że nadal trzymali się za ręce, więc puścił ją.

– Skylar miała rację co do jednego – przyznał.

– Ach tak?

– Umowa, którą zawarłem z twoim ojcem, zapoczątkuje nowy rozdział w moim życiu.

– Tak się dzieje zawsze, gdy kupujesz kilka koni? – spytała podejrzliwie.

– To nie są byle jakie konie – wtrącił się ojciec. – To kucyki Slatehome’a.

– Skąd się wzięło to imię: Skylar? – zapytał Dante, by rozładować napięcie.

– To przezwisko wymyśliła dla mnie moja mama, bo w dzieciństwie byłam nieśmiała. Powiedziała, że Skylar to czarodziejskie imię dla ludzi z darem jasnowidzenia i że wyposaży mnie ono w specjalne moce. Śmiałyśmy się z tego, ale ja nabrałam pewności siebie, bo miałam w sobie tę drugą ja: Skylar Slates, niezwykłą wróżkę. Mama potrafiła sprawić, że ludzie czuli się dobrze we własnej skórze. Miała taki dar.

– Musisz strasznie za nią tęsknić.

– To prawda.

Przynajmniej w jednym Jess była bezbronna, głęboka rana po stracie matki nigdy się nie zagoiła.

– Moi przodkowie ze strony matki byli *gitanosami,* ludźmi gór – powiedział. – Wielu z nich ma dar jasnowidzenia.

– Jess jest bystra i obdarzona intuicją – powiedział Jim – ale jej magia ogranicza się do parzenia najlepszej herbaty w Yorkshire. – To była wyraźna aluzja.

– Ja poproszę o kawę – przypomniał Dante Jess.

Postawiwszy trzy kubki na blacie, przez nieuwagę napełniła je wszystkie herbatą z dzbanka.

– Och, tylko na mnie spójrzcie! – zawołała zniecierpliwiona.

Dante z trudem mógł robić cokolwiek innego.

Podała mu kawę i zostawiła ich obu w kuchni. Wracając, usłyszała, że ojciec przeprosił Dantego, chcąc się pożegnać z ostatnimi gośćmi, a gdy tylko drzwi się za nim zamknęły, Dante chwycił za telefon.

– Wszystko załatwione – powiedział. – Powiadomcie prawników i jak najszybciej sporządźcie umowę.

Dokumenty każdego kucyka wraz ze wszystkimi wymogami stawianymi wartościowym koniom z rodowodem, które zmieniały właściciela, były pod ręką. Łącznie z próbkami DNA zarówno ojca, jak i matki, by potwierdzić jego pochodzenie. Akt notarialny mógł sporządzić prawnik jej ojca. Dlaczego więc potrzebne były inne formalności?

Ale zanim zdążyła o tym pomyśleć, w kuchni rozległ się trzask, a po nim przekleństwo. Wpadając do środka, rzuciła się w stronę Dantego.

– Pomogę ci wstać.

Przechodząc bez laski przez kuchnię, potknął się o nogę od krzesła.

– Podaj mi laskę – warknął.

Wręczając mu ją, odsunęła się.

– I żadnych cholernych wykładów na temat podjęcia leczenia – ostrzegł.

– Pozwól mi spojrzeć na tę nogę. Upadając, mogłeś sobie bardziej zaszkodzić. Proszę.

Zgodził się na to niechętnie, a ona uklękła przed nim na podłodze, podwijając mu nogawkę dżinsów. Na szczęście nie było powodów do niepokoju.

– *Gracias* – bąknął, gdy mu to powiedziała, i wstał.

– Nie zapomnij swojej laski – powiedziała, wzruszając ramionami.

Chwycił za nią, a Jess z jakiegoś powodu jej nie puściła i na kilka sekund połączył ich kawałek wypolerowanego drewna.

Ku jej przerażeniu, Dante pociągnął za laskę. Mogła ją puścić, ale tego nie zrobiła, a on zatrzymał się dopiero wtedy, gdy ich twarze prawie się stykały. Zamykając oczy, zastanawiała się, czy znajdzie siłę, by się mu oprzeć.

– Lubisz igrać z ogniem, prawda, Skylar? Uważaj, bo się poparzysz.

Puściła laskę, jak gdyby była rozgrzanym pogrzebaczem.

– Próbuję tylko pomóc.

– Sobie?

– Nie wiem, o co ci chodzi.

– Myślę, że wiesz.

– Moje zainteresowanie twoją osobą jest czysto zawodowe – warknęła.

Wściekła na siebie za to, że uległa urokowi Acosty, podeszła do drzwi i chwyciła kurtkę. Włożyła buty i dołączyła do ojca, by pożegnać gości, zostawiając wielkiego Dantego Acostę samego.

Dante odmówił wyjazdu, jeśli nie pojedzie z nim Jess. Dręczyła jego umysł i ciało, więc dopóki nie zgodzi się towarzyszyć mu w podróży do Hiszpanii, nigdzie się stąd nie ruszy.

Zamknięty w domu wystarczająco długo, wykrztusił z siebie przekleństwo i dźwignął się na nogi.

Znalazł Jess na koniu, jeżdżącą po zewnętrznej arenie. Po wyrazie skupienia na jej twarzy domyślił się, że podobnie jak on znajdowała ukojenie w siodle. Była świetną amazonką, czego powinien się spodziewać. Zrobiła na nim wrażenie.

Z satysfakcją pomyślał, że teraz to wszystko należało do niego. Jess nie wiedziała, jak daleko sięgała jego umowa z jej

ojcem. Jim Slatehome poprosił, żeby na razie pozostało między nimi to, że Dante kupił farmę i wszystko, co się na niej znajdowało.

– Nasza Jess potrafi być trudna – wyjaśnił mu. – Przeżyła ciężkie chwile. Sam wyczuję, kiedy nadejdzie właściwy moment, by jej o tym powiedzieć. Do tego czasu nic jej nie mów. Nie chcę, żeby się denerwowała po tym wszystkim, co zrobiła.

– To jest nasza najlepsza klacz. Ma na imię Gwiazdka. – Jess podjechała do ogrodzenia.

– Dobrze sobie z nią radzisz.

Uśmiechnęła się.

– To wielka pochwała.

– Mówię poważnie.

Po raz pierwszy rozmawiali ze sobą spokojnie.

– Pokaż mi, co ona potrafi. Proszę. – Użył całego swojego wdzięku.

– Skoro o to prosisz… – Oparł się o słupek ogrodzenia, gdy Jess demonstrowała umiejętności obiecującego zwierzęcia. Klacz potrafiła być trudna i lubiła się popisywać. Wyczuwając, że jest obserwowana, kopała tylnymi nogami i wierzgała, ale Jess doskonale nad nią panowała.

– Dobra robota – powiedział, kiedy zawróciła w jego stronę.

– Uwielbiam wyzwania, jakimi są pełne temperamentu konie.

– Uwielbiam wyzwania kropka.

Zarumieniła się.

– Masz świetny dosiad. Grasz w polo?

– Kiedyś grywałam – przyznała. – Ale teraz pod koniec dnia bywam zwykle zbyt zmęczona i padam tylko przed telewizorem.

– Każdy potrzebuje świeżego powietrza. Powinnaś częściej wychodzić.

– Co ty nie powiesz? – zakpiła.

Powszechnie wiadomo było, że Dante Acosta od czasu wyjścia ze szpitala był uwięziony w domu i dopiero dziś po raz pierwszy pokazał się publicznie.

– Nie każ mi żałować, że się tu dzisiaj zjawiłem – mruknął.

Miała na tyle rozsądku, żeby zamilknąć.

– Co robisz? – spytała, kiedy otworzył bramę, żeby dołączyć do niej na padoku.

– Chcę się przyjrzeć Gwiazdce bliżej.

– Uważaj, ona gryzie. Nie spodoba jej się twoja laska.

– W takim razie przekaż ją stajennemu.

– Stajennemu? Myślisz, że gdzie się znajdujesz? To jest farma, a nie plac zabaw dla miliardera.

Cały się zjeżył.

– Mieszkam na ranczu. Moje życie zawodowe i domowe bardzo się różnią. Chcesz, żebym ją wypróbował, czy nie?

– Ona i tak już do ciebie należy, więc jest cała twoja. – Jess wzruszyła ramionami. Niełatwo jej było pogodzić się z tym, co nieuniknione. Kochała te zwierzęta i nie mogła znieść myśli, że już nigdy ich nie zobaczy.

– Bądź ostrożny – powiedziała, gdy wskoczył na siodło, używając jedynie siły swoich ramion. – Bywa podstępna.

– Martwisz się o mnie?

– O nią – mruknęła.

– Hej, *querida*, zobaczmy, co potrafisz – szepnął, dodając uspokajające słowa po hiszpańsku.

Stulone uszy Gwiazdki podniosły się na dźwięk jego ciepłego tonu. Nie rozczarowała go, choć każdy ruch sprawiał mu ból.

– Czy to wystarczający powód, by podjąć leczenie? – spytała Jess, kiedy zsiadł, uważając, by się nie urazić i opierając ciężar ciała na zdrowej nodze.

– Z pewnością wejdzie do pierwszej drużyny – powiedział, ignorując jej pytanie.

– Twoja reputacja jest w pełni zasłużona – bąknęła, gdy przekazał jej wodze.

– Masz na myśli, że mogę jeździć konno? Twój ojciec nic nie stracił na talencie do hodowli i trenowania najlepszych koni, a część tych zdolności przeniosła się na ciebie.

– Tylko część? – spytała z uśmiechem. – Chcesz wypróbować jeszcze inne konie? – spytała.

– Pozostawię to moim stajennym. Ufam ich wyćwiczonemu oku i intuicji. – A jego noga nie mogła już dziś wytrzymać więcej.

– Jak przetransportujesz konie do Hiszpanii? – spytała, zerkając na jego helikopter stojący na sąsiednim polu.

– Tak samo, jak przylecieli tu dzisiaj moi stajenni. W specjalnie zaadaptowanym odrzutowcu.

– Nie traciłeś czasu.

– Nigdy nie tracę. – Po kilku sekundach ciszy dodał: – Powinnaś pojechać ze mną, kiedy będę wracał do Hiszpanii, by pomóc koniom się zaaklimatyzować.

– A twoi stajenni nie mogą?

– Pomyślałem, że chciałabyś to zrobić. Kucyki cię znają. Moich ludzi jeszcze nie.

Nie mogła z tym dyskutować.

– Mam zawodowe zobowiązania – zastrzegła. – Na szczęście można je pogodzić.

– Więc się zgadzasz?

– Chyba tak – potwierdziła, jak gdyby wszystkie korzyści płynące z wyjazdu z nim do Hiszpanii były po jej stronie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jess jeszcze nigdy nie widziała ojca tak zrelaksowanego. Wyglądał dziesięć lat młodziej, jak gdyby pozbył się wszystkich trosk. Właśnie z nim usiadła, kiedy do kuchni wszedł Dante.

– Jak to miło, że sędziowałeś wyścigi kucyków dla dzieci – wykrzyknął Jim, kiedy Dante przysiadł się do niej.

– Nie wiedziałam, że byłeś taki zajęty – przyznała Jess. Czyżby wielki Dante Acosta tak bardzo się zaangażował?

– Dobrze się przy tym bawiłem – odparł, zerkając na nią z ukosa. – Ty byłaś zajęta jako Skylar – przypomniał jej.

– Dante wyłonił zwycięzcę w każdej grupie wiekowej – opowiadał Jim – i poświęcił dodatkowo czas dziewczynce, która wycofała się z wyścigu, żeby pomóc młodszemu bratu.

Znalazł się w centrum uwagi, a to nie mogło być dla niego łatwe. Ale te dzieci musiały być zachwycone, że zainteresowała się nimi gwiazda polo.

– To było bardzo miłe – powiedziała szczerze.

– A więc, transport jest umówiony na jutro – zmienił szybko temat.

– Na jutro? – Tego się nie spodziewała.

– Nie tracę czasu, pamiętasz?

Tylko Acosta mógł działać tak szybko. Poczuła ciarki na plecach. W co ona się wpakowała?

– W moim samolocie będzie ci wygodnie, a kucyki znajdą tam najlepsze możliwe warunki – ciągnął, jak gdyby nie było nic niezwykłego w podejmowaniu decyzji w jednej minucie, robieniu planu w następnej i realizowaniu tego planu następnego dnia. – Lekarka weterynarii z asystentką będą przez cały czas dyżurować, a moi stajenni otoczą je nieustanną opieką. Sama nie będziesz miała wiele do roboty, poza pilnowaniem zwierząt i informowaniem moich stajennych, czy mają jakieś dziwactwa lub upodobania.

– Ale muszę być w domu na święta. Nie zostawię ojca samego.

– Myślisz, że ile ja mam lat, Jess? – zaprotestował ojciec. – Musisz zostać w Hiszpanii, dopóki się nie upewnisz, że zwierzęta się zadomowiły. Wiesz, ile one dla mnie znaczą.

No i podpisała już tamten kontrakt z Acostami, który zatrzyma ją w Hiszpanii o wiele dłużej.

– Wrócę na Boże Narodzenie – powiedziała stanowczo.

Zdołała przekonać samą siebie, że ta wyprawa ma sens. Zamierzała upewnić siebie i ojca, że ich konie są bezpieczne, i musiała też znaleźć dogodną okazję, by powiedzieć Dantemu, że została jego nową terapeutką. Nie podziękuje jej za to. Reżim, jaki zaplanowała, będzie morderczy. Zaniedbywał swoją zranioną nogę tak długo, że tylko najbardziej intensywna terapia mogła tu pomóc i nawet wtedy nie było gwarancji pełnego wyzdrowienia. Skierowała swoje myśli ku czemuś, na co mogła mieć wpływ, czyli na opiekę nad końmi.

– Nie mam pojęcia, jak konie będą się zachowywać podczas lotu – przyznała uczciwie. – Poczuję się pewniej, kiedy już

wylądujemy, zwłaszcza jeśli warunki u ciebie są tak dobre, jak słyszałam…

– Są takie – zapewnił.

– Więc nie przewiduję żadnych problemów.

– A ja z przyjemnością powitam cię na pokładzie.

Był dumny ze swojego odrzutowca. Posiadał kilka mniejszych samolotów i kilka helikopterów, ale ta ogromna maszyna dalekiego zasięgu z niestandardowym wyposażeniem była jego dumą i radością. Dzięki niej mógł w każdej chwili znaleźć się w dowolnym miejscu na świecie – z końmi lub bez nich. Na dolnym poziomie znajdowały się tam świetnie wyposażone boksy dla koni i w pełni urządzony gabinet weterynaryjny. Górny poziom przypominał raczej superluksusowy apartament niż samolot, z sypialniami, kuchnią i luksusowymi łazienkami. Miał do dyspozycji w pełni funkcjonalne biuro i przestronny salon, w którym mógł się zrelaksować.

– Ojej – westchnęła Jess, kiedy weszli na pokład. – To jest nie tyle samolot, co latający pałac. A ty potrzebujesz tego wszystkiego… bo?

– Bo jestem bardzo zajętym człowiekiem.

– Właśnie widzę – zgodziła się, podziwiając supernowoczesne wyposażenie jego biura.

– Chciałabyś może, żeby moje konie szły do domu lądem?

– Oczywiście, że nie, ale wydaje się to… jak by to ująć… za duże jak na jednego człowieka.

– Jak miło z twojej strony, że podkreślasz mój godny pożałowania stan kawalerski – zadrwił.

– Nie ma sprawy – odparła Jess w podobnym tonie. Przynajmniej była zrelaksowana.

– Rozgość się.

Personel pokładowy czekał z najlepszym szampanem Cristal i pysznymi kanapkami.

– Wolałabym się upewnić, że konie się uspokoiły, jeśli nie masz nic przeciwko temu. – Jess uśmiechnęła się do stewardesy. – Wskażesz mi drogę?

– Oczywiście.

Było wiele rzeczy, które chciał pokazać Jess, bynajmniej nie stajnię w pierwszej kolejności. Chciał wprowadzić ją w swój świat i pokazać, że był tak samo sensowny jak jej własny, tylko z większą ilością ozdobników. Przed innymi kobietami nigdy nie czuł potrzeby usprawiedliwiania swojego bogactwa. One uważały je za coś oczywistego, a Jess nie brała niczego za pewnik.

– To jest niesamowite – westchnęła, podziwiając najnowocześniejsze pomieszczenie dla koni. – Jestem pod jeszcze większym wrażeniem niż na górnym pokładzie. Pomyślałeś absolutnie o wszystkim.

– Konie to moje życie – wyznał, wciągając zapach stajni.

– Nie masz nic przeciwko temu, żebym została tu na dole, kiedy będziemy startować? Hałas może wystraszyć Gwiazdkę.

– Pilot nie pozwoli ci na swobodne poruszanie się, przy starcie musisz mieć zapięte pasy. Stajenni mają własne opuszczane fotele, podobnie jak personel pokładowy w zwykłym samolocie.

– O ile Gwiazdka będzie wiedziała, że tu jestem – zgodziła się. – Może sam wrócisz na górę i dasz odpocząć nodze? Jestem pewna, że ja i stajenni poradzimy sobie ze wszystkim.

– Nie jestem inwalidą – odparł ostro.

– Nie. Jesteś, kimkolwiek chcesz być. – Spojrzała znacząco na jego laskę.

– Chyba nie sugerujesz, że używam jej z własnego wyboru?

– W tej chwili nie masz innego wyjścia. I to się nie zmieni, dopóki nie podejmiesz leczenia.

– Ja też tu zostanę – zmienił temat. – Te kucyki to ogromny wysiłek finansowy…

– Nie opowiadaj, kochasz je tak samo jak ja.

– Dbam o wszystkie moje zwierzęta – przyznał. – Zauważyłem, że Gwiazdka jest nerwowa, więc zostanę z nią, gdy będziemy startować.

– A ciebie zasady nie dotyczą? Nie musisz być przypięty pasami?

– To mój odrzutowiec i robię, co mi się podoba.

– Bez względu na bezpieczeństwo?

– Nie każ mi wysyłać cię na górę.

– Dlaczego nie moglibyśmy oboje zostać z Gwiazdką, żeby ją uspokoić? – zasugerowała łagodnie, nie reagując na jego groźby.

– Bo spędzanie czasu z kobietą, która zdaje się czerpać przyjemność z wytykania mi mojego kalectwo, nie pociąga mnie.

– Och, jakoś to zniesiesz – powiedziała. – Wkrótce musisz się poddać bolesnym zabiegom.

– Dużo o mnie wiesz. Albo tak ci się wydaje.

Jess zignorowała to i wsunęła się do boksu Gwiazdki, a on podążył za nią. Klacz zrobiła się niespokojna, gdy zagrały silniki. Stali po obu jej stronach, by ją uspokoić.

Gdy samolot osiągnął wysokość przelotową, wszystko wróciło do normy. Dlatego Dantego zdziwił napięty wyraz twarzy Jess.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Oczywiście – odparła. – A ty już wystarczająco długo stoisz. Idź na górę odpocząć.

– Nie ty wydajesz rozkazy w moim samolocie.

– Zgadza się…

– Ale? Wykrztuś to wreszcie.

– Jesteś pod moją opieką.

– Słucham? – zapytał, marszcząc brwi.

– To dobry moment, by wyjaśnić, że twoje rodzeństwo zaangażowało mnie do leczenia twojej nogi. A to oznacza, że musisz słuchać moich poleceń – mówiła szybko. – Chyba nie rzucisz im w twarz ich troski i miłości do ciebie?

– Od jak dawna o tym wiesz? – zapytał złowieszczo.

– Nie miałam okazji powiedzieć ci o tym wcześniej. Wczorajszy dzień tak przeleciał….

– I nie znalazłaś czasu? – Próbował się opanować, by nie zdenerwować płochliwej klaczy.

– Nie chciałam, żeby cokolwiek niepokoiło mojego ojca.

– A jak ta wiadomość mogłaby go zaniepokoić?

– No dobrze – przyznała. – Przewidziałam twoją reakcję i martwię się o ciebie. Bardzo potrzebujesz tego leczenia, więc

proszę, nie złość się. Jestem dobra w tym, co robię. Inaczej twoi bracia i siostra nie zatrudniliby mnie.

Potrząsnął głową.

– Powinnaś mi była to powiedzieć przy pierwszej sposobności.

– I powiedziałam. – Wytrzymała jego spojrzenie bez mrugnięcia. – Zawsze możesz odmówić leczenia, ale dla twojego dobra mam nadzieję, że tego nie zrobisz.

– Jeszcze do tego wrócimy.

– Wiedziałeś, że będziesz poddany leczeniu.

– Owszem, spodziewałem się fizjoterapeuty.

– I masz go. Jestem znana ze skuteczności, jeśli pacjenci mnie słuchają. Właśnie dlatego twoja rodzina zwróciła się do mnie. Poczta pantoflowa to najlepsze narzędzie marketingowe.

Gwiazdka, wyczuwając niezgodę między nimi, szybko stawała się niespokojna.

– Niepokoisz ją – mruknęła Jess, jak gdyby sam tego nie wyczuwał.

– To dlatego mówisz mi o tym tutaj? Bo nie mogę wszcząć awantury?

– Lepiej już idź – powiedziała mu spokojnie.

– Nikt nie może mi kazać wychodzić.

– Tak będzie lepiej dla niej.

– I dla ciebie – prychnął. – Ty idź. Ja zajmę się Gwiazdką. Powinna lepiej mnie poznać. Nie możesz wiecznie trzymać się jej kurczowo, to nie jest w porządku wobec niej. Jeśli ją kochasz, powierzysz ją mnie.

Otworzyła szeroko oczy, bliska łez.

– Zaopiekujesz się nią, prawda?

– Dobro moich zwierząt jest dla mnie najważniejsze.

– Nie złość się na swoją rodzinę za to, że się o ciebie troszczy – powiedziała, jak gdyby czytała mu w myślach. – Jestem najlepszą szansą na wyzdrowienie, jaką masz.

– To się jeszcze okaże, prawda?

Obracając się, skierował uwagę na konia. Gwiazdka wkrótce się uspokoiła. Instynktownie mu ufała. Nie podobały jej się tylko tarcia między nim a Jess.

– Będziemy musieli coś z tym zrobić, prawda? – wymruczał w jedno z jej jedwabistych uszu.

Klacz spokojnie oparła głowę na jego ramieniu, cicho stękając, jak gdyby chciała mu powiedzieć „tak”.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Przycupnięta na skraju tapicerowanego fotela w salonie superodrzutowca Dantego Jess zastanawiała się, czy nie powinna mu wcześniej wypalić:

– Jestem twoją terapeutką. Zatrudniło mnie twoje rodzeństwo. Więc ogarnij się.

No, może nie to ostatnie…

– Czy na pewno nie napije się pani jeszcze wody, *señorita*?

– Nie, dziękuję. – Jess uświadomiła sobie nagle, że tuli do siebie pustą szklankę, i z uśmiechem oddała ją usłużnej stewardesie. Otoczenie robiło na niej ogromne wrażenie. Było tam tak przestronnie, a ona zwykle podróżowała w klasie ekonomicznej. Wnętrze przypominało eleganckie rezydencje w czasopismach. Wszystko było tu jasne, nieskazitelnie czyste i najwyższej jakości.

Kiedy zostawiała Dantego na dolnym pokładzie, miał ponurą minę. Zaufanie między terapeutą a pacjentem było kluczowe. Czy właśnie je straciła? Westchnęła. Sprawy potoczyły się tak szybko. Jednak mogła powiedzieć mu o tym wcześniej, a on miał teraz pełne prawo odesłać ją do domu.

Ale jaki miałoby to sens? I tak musiała pozostać w *estancii* i dopilnować, by konie się zadomowiły, więc równie dobrze

Dante mógł się zgodzić na leczenie. Nie był nadczłowiekiem, chociaż tak wyglądał… tak pachniał… tak się zachowywał…

– Przepraszam, *señorita*? – To znowu była stewardesa. – Señor Acosta oczekuje pani w jadalni.

– Zaraz tam przyjdę.

Zaschło jej w ustach. Czy miała dostać wymówienie? Zatrzymując się tylko na chwilę, by wygładzić włosy, ruszyła stawić czoło wilkowi w jego legowisku.

Siedział u szczytu pełnowymiarowego stołu, pochłaniając z apetytem bagietkę z serem. Kiedy weszła, podniósł na chwilę wzrok. Ruchem podbródka wskazał jej miejsce.

– Jesteś głodna?

– Trochę – przyznała.

Spojrzał na nią groźnie. Trudno, nie zamierzał być miły dla kogoś, kto zataił przed nim ważne informacje.

– Zjedz, a potem porozmawiamy.

– To brzmi złowieszczo.

Ignorując jej komentarz, dokończył jedzenie i popił je szklanką wody.

Jess nawet nie próbowała wziąć niczego ze stojących przed nią półmisków.

– Masz ochotę na coś innego? – spytał, marszcząc brwi.

– Nie chcę sprawiać kłopotu.

– Doprawdy? – powiedział, rozpierając się na krześle. Nie spuszczając z niej wzroku, machnął na obsługę i sięgnął po owoce.

– Nie przyszłam tu, żeby jeść. Chciałeś ze mną porozmawiać.

Wzruszył ramionami.

– Myślisz, że wykorzystałam sytuację.

– Tak właśnie myślę.

– Przykro mi, że tak uważasz.

– Niepotrzebnie. Nie różnimy się tak bardzo, ty i ja. Dlaczego miałabyś nie skorzystać z okazji? Ja zrobiłbym dokładnie to samo.

– A więc…?

– Oboje jesteśmy skomplikowani. – Spojrzał na nią. – Czy mam nałożyć ci coś na talerz i cię nakarmić?

Oczy jej pociemniały.

– Nie chciałam cię oszukać. Pragnę tylko pomóc.

– Boli mnie noga – przyznał. – Dlaczego miałabyś nie pomóc? Może winogrona i ser?

Przez chwilę wyglądała na zdumioną, ale potem się rozluźniła.

– Dziękuję, chętnie. Wiem, że nie najlepiej zaczęłam, ale nadrobię to.

Z pewnością, pomyślał.

Ser wyglądał smakowicie, podobnie jak Dante. Włosy miał jeszcze wilgotne po prysznicu. Opadały mu w lokach na kark. Jego kolczyk błyszczał w świetle, a wokół niego unosił się zapach cytrusów i czegoś drzewnego. Najwyraźniej się zrelaksował, miał na sobie tylko szlafrok z luźnym paskiem. Kiedy się poruszył, dostrzegła fragment tatuażu wściekłego wilka na jego sercu. Jak w tych warunkach miała z nim prowadzić swobodną rozmowę?

– Dołóż sobie – nalegał. – Z tego, co powiedziałaś, będę cię mocno eksploatował.

Przełknęła ślinę.

– Jeśli moje leczenie nie może czekać, na pewno chętnie rozpoczniesz je od razu – ciągnął.

– Tak, oczywiście.

– Masz dostęp do historii mojej choroby?

– Skany, zdjęcia rentgenowskie i pełną dokumentację – potwierdziła.

– W takim razie dlaczego nie zaczniesz już teraz? Nigdzie się stąd nie ruszymy, dopóki samolot nie wyląduje. Jak widzisz – dodał leniwie, bawiąc się nią jak płotką na końcu wędki – z tą myślą się ubrałem.

Serce jej drgnęło. Czy odważy się na to, by go dotknąć? Ale była przecież profesjonalistką i miała zadanie do wykonania.

– Z przyjemnością – powiedziała spokojnie.

Zdała sobie sprawę, że ma w swoich rękach nie tylko sportową przyszłość Dantego. Nie była aż tak naiwna, żeby nie rozumieć, jak bardzo jej zawodowy życiorys zyska na wartości, jeśli dzięki niej Dante powróci do światowych rozgrywek polo.

– Jakieś wątpliwości? – spytał.

– Najmniejszych.

– W takim razie… – spoglądał na nią z rozbawieniem, jak gdyby znał każdą jej myśl – zaczniemy za pół godziny.

– Świetnie. Powinieneś odpocząć po posiłku.

– Będziesz miała okazję przeanalizować wszystkie powody, dla których zdecydowałaś się polecieć do Hiszpanii.

– Mam podpisany kontrakt – odparła sucho. – A na dolnym pokładzie samolotu są kucyki, które wiele znaczą dla mnie i mojego ojca.

Uniósł czarną jak heban brew.

– Na wszystko masz odpowiedź, *señorita*. Wkrótce się przekonamy, czy masz rozwiązanie dla mojej uszkodzonej nogi.

Ogarnij się, pomyślał Dante, czekając na zabieg. Nie powinien był dopuścić do sytuacji, w której jego rodzeństwo było zmuszone interweniować. Ale tacy właśnie byli Acostowie. Jeśli któreś z nich potrzebowało pomocy, pozostali wkraczali do akcji. Jess znalazła się między młotem a kowadłem. Nie powinien wyładowywać na niej swojej frustracji. Od czasu wypadku na boisku stał się trudny. Do diabła, zawsze taki był. Sprawiał mnóstwo problemów rodzicom. Dopiero po ich tragicznej śmierci zdał sobie sprawę, ile smutku im przysparzał. Teraz sam czuł ten smutek. Słowne potyczki z Jess podnosiły go na duchu. Lubił wyzwania, a ona była ich pełna. Z zainteresowaniem czekał, by poczuć jej dłonie na swoim ciele.

– W mojej sypialni? – spytał, kiedy stawiła się w uzgodnionym czasie.

– Doskonale – zgodziła, nie mrugnąwszy okiem. – Będziemy tam mieć prywatność.

– Żeby nikt nie słyszał moich wrzasków? – zakpił.

– Leczenie będzie bolesne – przyznała ze spokojem – ale nie wyobrażam sobie, żebyś tak łatwo okazywał swoje uczucia.

Przyganiał kocioł garnkowi, pomyślał, ale przynajmniej nie uchylała się od swoich obowiązków.

– Prowadź – powiedziała pogodnie. – Nakryję cię ręcznikiem, żeby nie urazić twojej skromności – dodała uspokajającym tonem, którego używała wobec wszystkich swoich pacjentów.

– Jakiej skromności? – warknął.

Zamrugała, kiedy się odwróciła i ujrzała przed sobą jego jędrne pośladki. Serce waliło jej jak oszalałe. To dopiero był tyłek. Widziała już we wszystkich kształtach i rozmiarach, ale jeszcze żaden nie zrobił na niej wrażenia. Aż do teraz. Na jej obronę trzeba dodać, że był wyjątkowy. Dante Acosta miał wspaniałe ciało i był bliski męskiego ideału.

– Jestem gotowy – oświadczył. – Na co czekasz?

Musiałaby być z kamienia, żeby nie docenić widoku, jaki się przed nią roztaczał.

– Zacznę od łydki i będę się posuwać coraz wyżej.

– Świetnie.

– Nie ekscytuj się zbytnio. Z historii choroby wynika, że z twoim kroczem wszystko jest w porządku.

– Bardzo śmieszne. Myślałem raczej, że pozostanę na brzuchu.

– Nie martw się, zostaniesz – odpowiedziała. – A teraz leż spokojnie i nie ruszaj się. I nic nie mów. Mamy mniej niż godzinę na ten zabieg, a gdy skończę, możesz wziąć prysznic.

– Czego używasz? – spytał podejrzliwie Dante, gdy smarowała dłonie.

– Końskiej maści. Moja torba jest w luku…

– Co takiego? – ryknął.

– Żartuję, wzięłam to z twojej łazienki – powiedziała łagodnie. Punkt dla terapeutki.

– Nie żartuj więcej – warknął, co było dla niej sygnałem, by zagłębić się w mięśnie jego kontuzjowanej łydki.

Wykorzystując swoje umiejętności, szybko odkryła sedno problemu. Zaczynając delikatnie, zwiększała nacisk, aż Dante

zaczął kląć.

– Masz mnie leczyć, a nie torturować!

– Gdybyś wcześniej rozpoczął leczenie, twoje mięśnie nie byłyby tak spięte.

– Więc miej to na uwadze.

– Przestań mnie ogłuszać. Nie ruszaj się i bądź cicho – poleciła. – To będzie bolało, jeśli się nie poddasz…

– Mam się poddać? – ryknął, niemal zrywając się z łóżka.

Oparła się całym ciężarem na jego plecach… tych ciepłych, opalonych, mocno umięśnionych plecach.

– Połóż się z powrotem – nalegała.

– Mógłbym cię z siebie strząsnąć w jednej chwili.

– Mógłbyś, ale co by to dało? Tymczasem czas zabiegu mija.

– Przyznaję, że jesteś spokojna.

Dzięki Bogu sprawiała takie wrażenie. Ale wcale się tak nie czuła.

– Kontynuuj – polecił Dante, kładąc się z powrotem na łóżku. – Chociaż wyobrażam sobie, że każesz mi za to zapłacić.

Uśmiechnęła się.

– Skąd to przypuszczenie?

– Moja niesławna intuicja – mruknął.

Zaklął znowu, gdy Jess – lub Skylar, jak wolał o niej teraz myśleć – wbiła mu palce w nerw.

– To jest cena, jaką płacisz za zaniedbanie leczenia.

Nie przejął się tonem jej głosu.

– Co ty wyprawiasz? – zawołała, gdy zwlókł się z łóżka.

– Wyjaśniam kilka spraw.

– Jakich? – Uniosła brodę, by stawić mu czoło. Ale kiedy spojrzał na nią groźnie, nie mogła powstrzymać śmiechu. On też się zaśmiał, bo taka właśnie była Jess. Nawet gdyby chciała, nie wiedziałaby, jak mu schlebiać.

– Wracaj na łóżko – poleciła. – Jeszcze z tobą nie skończyłam. Znieś to jak mężczyzna.

– Z przyjemnością.

– Nie będzie jej zbyt wiele – zapewniła go.

– Przyjemności?

Tylko tyle zdołał wydobyć z siebie przed rozpoczęciem tortur, ale zanim sesja dobiegła końca, musiał przyznać, że była w tym dobra.

– Noga wydaje się lżejsza – zauważył zaskoczony.

– Jutro za to zapłacisz – odpowiedziała. – Jedna sesja nie leczy. To tylko początek bardzo długiej kuracji. Nie mogę obiecać, że będę delikatna – zastrzegła.

– Proszę bardzo – powiedział, patrząc jej w oczy – nie powstrzymuj się.

Zarumieniła się.

– Przynajmniej pieniądze mojego rodzeństwa nie poszły na marne.

– Zaczekaj, chcę coś sprawdzić, zanim pójdziesz – powiedziała, gdy się wyprostował. Uklękła przed nim.

– Nie musisz padać mi do nóg, *mujer*! – wykrzyknął, gdy wbiła palce w miejsce, z którym dotychczas obchodziła się jak z jajkiem.

– Tu cię mam – oznajmiła z satysfakcją. – To ten mięsień jest źródłem twojego problemu.

Miał więcej sprawiających problemy mięśni, niż jej się wydawało.

– I musiałaś to udowodnić – mruknął, gdy wstała.

– Wiem, co robię.

Nie miał co do tego wątpliwości. W tym momencie stało się coś niesamowitego. Złość, która towarzyszyła mu od czasu wypadku, wyparowała i zastąpił ją dobry nastrój. Jess coś w nim wyzwoliła. Tak jak dziesięć lat temu jednym spojrzeniem szmaragdowych oczu zdołała rozbić bańkę jego roszczeniowości.

– To zabawne – powiedział. – Nastoletnia Jess zmieniła się w sierżanta sztabowego.

– Nie widzę w tym nic zabawnego. Leczenie pacjentów to poważna sprawa.

– W głębi duszy pewnie się tym napawasz.

Po zakończeniu sesji rozeszli się w dwie różne strony. Jess, by sprawdzić, co z końmi, a on, by wziąć prysznic i się przebrać. Przeglądając się w lustrze, zastanawiał się, czy znalazł w niej godnego siebie przeciwnika. Musiała się nauczyć, że nigdy go nie pokona. Ale kiedy rozluźnił nogę i po raz pierwszy od dłuższego czasu nie czuł bólu, pomyślał, że posunął się za daleko, oskarżając Jess o pastwienie się nad nim. Miała go leczyć, po to została zatrudniona. Pierwsze oznaki wskazywały na to, że jej terapia jest skuteczna. Zamiast ją denerwować, powinien jej podziękować. Jess znalazła się sama na nowym terytorium, gdzie on kontrolował wszystko poza jej planem leczenia. Odrobina pokory z jego strony nie zaszkodzi.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Dziękuję – szepnęła Jess, głaszcząc Gwiazdkę po uszach.

Uwielbiała jej aksamitną sierść, a jeszcze bardziej więź, jaką z nią odczuwała. Uważała, że terapeutyczna moc zwierząt była nie do przecenienia. Wystarczyło, że znalazła się w boksie z Gwiazdką, by poczuć, że ta bliskość między nimi była darem. Przy niej zawsze widziała wszystko wyraźnie.

Z wyjątkiem Dantego.

Przez te wszystkie lata marzyła o nim, nie biorąc poprawki na to, jakim człowiekiem się stanie. Wspomnienie o nim wisiało nad każdym jej związkiem. Jak miała ułożyć sobie udane życie miłosne, mając za wzór Dantego Acostę?

Jemu tamten pocałunek nie przeszkadzał w nawiązaniu relacji, wręcz przeciwnie. Śledząc z uwagą jego karierę i ciesząc się jego sukcesami w sporcie i w interesach, zmuszona była także oglądać zdjęcia dziewczyn, z którymi się spotykał, a to głęboko ją dotykało. Nie zniszczyło to jednak więzi między nimi, prawdziwej i mocnej, przynajmniej ze strony Jess. Ale czy Dante także ją czuł? Nie dał tego po sobie poznać.

– Spójrz, w jakim jestem stanie – mruknęła, a klacz musnęła ją chrapami po szyi. – Kobiety na całym świecie dobijają się do drzwi Dantego. Po co marnować życie na bezsensowne marzenia?

– Tutaj jesteś…

Na dźwięk głosu Dantego podskoczyła.

– Wiedziałem, że znajdę cię przy kucykach.

Wciągnęła gwałtownie oddech, policzki jej płonęły. Ale on wydawał się zupełnie niewzruszony. Odrzucając laskę, wszedł do boksu i oparł się plecami o ścianę.

– Spójrz – powiedział. – Chodzę bez laski. Jestem wyleczony. Możesz już wracać do domu.

– Na spadochronie?

Roześmiał się, błyskając mocnymi, białymi zębami na tle śniadej twarzy, a jej zrobiło się gorąco. Nie potrafiła mu się oprzeć. Ale musiała się zachowywać jak profesjonalistka.

– Jest o wiele za wcześnie na odstawienie laski – zauważyła. – Ostrzegałam cię już, że jutro będziesz cierpiał, jeśli zbytnio obciążysz tę nogę.

Wzruszył ramionami.

– Spokojnie. Zostawiłem laskę na zewnątrz, żeby nie wystraszyć Gwiazdki.

– Uwielbiasz się ze mną drażnić.

Spoważniał.

– Jestem zachwycony poprawą, jaką odczuwam w nodze. Jeśli chcesz, nazwij to cudem.

– Wolę pracować systematycznie, dopóki nie zyskam pewności, że poprawa jest trwała. A jeśli chodzi o cuda, wszystko, co widzę w twojej przyszłości, to więcej terapii, ciężkiej pracy i bólu.

– Brzmi nieodparcie.

– Myślałam, że chcesz usłyszeć prawdę.

– Czyżby?

Spojrzał na nią, a jej zrobiło się gorąco.

– Rozumiem, że przyszedłeś sprawdzić, jak się miewa Gwiazdka? – powiedziała, próbując rozładować napięcie.

– Chciałem też zobaczyć się z tobą.

– Ach tak?

– Jest coś, o czym zapomniałem ci powiedzieć.

– Że jestem zwolniona?

– Nie. Dlaczego miałbym to robić, skoro robimy postępy? – Spojrzał na nią uważnie. – Małymi krokami.

Czy nadal miał na myśli swoją nogę?

– Małymi krokami – potwierdziła.

– Rozejm?

Zesztywniała, gdy oderwał się od ściany i przysunął się do niej. Poczuła jego ciepło.

– Chcę ci tylko podziękować – uspokoił ją.

Pochylił się, by pocałować ją w policzek, ale ona w zupełnie nieodpowiednim momencie odwróciła głowę i ich usta się spotkały. Wydawało się, że przez całą wieczność, choć mogło to trwać najwyżej jedno uderzenie serca, nie poruszyła się, nie oddychała i nie rejestrowała niczego poza tym, że Dante ją całował.

– Nic ci nie jest? – zapytał, cofając się.

W końcu wyszło szydło z worka. Nic dziwnego, że zmarszczył brwi. W jego świecie pocałunki wymieniało się równie łatwo, jak uściski dłoni.

– Jesteś dobra w tym, co robisz – zauważył niefrasobliwie, jak gdyby nic się nie stało. – A teraz najwyższy czas, żeby

zapięła pasy przed lądowaniem – dodał szybko. – I to już. Za kilka minut lądujemy.

Potrzebowała tego otrzeźwienia. Nie była w jego typie. Lubił olśniewające kobiety, jakie widywała u jego boku na łamach magazynów.

Ruszając w poszukiwaniu fotelu, w którym mogła się przypiąć pasami, zauważyła, że Dante zrobił to samo.

– Może usiądziesz na górze? – zaproponowała. – Poradzimy sobie tutaj ze stajennymi bez ciebie. Jeśli nie będziesz odpoczywał po zabiegu, nigdy nie wyzdrowiejesz.

– Jeśli nie nauczysz się, że nie przyjmuję rozkazów, to czeka nas ostra jazda – odparł.

Zacisnęła usta, żeby nie powiedzieć czegoś, czego mogłaby żałować. Nie przerazisz mnie, Dante Acosto, pomyślała. Czy ci się to podoba, czy nie, na czas twojego leczenia ja tu rządzę.

Gdy dotarli do Hiszpanii i konie zostały bezpiecznie załadowane do transporterów czekających na płycie lotniska, przyszła kolej na Jess, by wspięła się do kabiny stojącej obok ciężarówki Dantego. Wrzucając laskę do tyłu, wgramolił się na siedzenie obok niej.

– Jeszcze przez jakiś czas będziesz odczuwał ból – wyjaśniła, gdy skrzywił się i zaczął rozcierać skurcz w nodze. – Obudziłam zakończenia nerwowe, o których zapomniałeś.

– Jak długo mam cierpieć? – spytał ponuro.

– Dopóki nie zostaniesz wyleczony.

– W takim razie lepiej się tym zajmij.

– Mam taki zamiar.

Potrząsnął z irytacją głową.

– Lepiej zadbaj o to, żebym był gotowy na nowy sezon polo – skrzywił się.

– Skłamałabym, mówiąc, że mogę to zagwarantować. To w dużej mierze zależy od ciebie i od tego, jak poważnie potraktujesz mój plan leczenia.

– Zawsze musisz być taka szczera?

– Zawsze.

– W każdej chwili mogę zatrudnić innego terapeutę.

– Śmiało, zrób tak, chociaż wątpię, by wielu się na to zgodziło, widząc tę twoją minę.

– Ha! A co z kucykami? A może już o nich zapomniałaś?

– O niczym nie zapomniałam – wypaliła w odpowiedzi. – Pozostanę na twojej *estancii*, dopóki się nie zadomowią, ale to nie znaczy, że muszę być twoją terapeutkę. Proszę bardzo, zatrudnij kogoś innego.

Przynajmniej nie będę musiała cię znosić jako pacjenta, pomyślała, chociaż w głębi duszy wiedziała, że atakował ją z powodu frustracji spowodowanej kontuzją. Lepiej, żeby to robił, niż miałby się wyżywać na kimś, kto go nie zrozumie.

– Jestem tutaj, żeby ci pomóc, i dopóki mnie nie zwolnisz, to właśnie zamierzam robić.

– Żebyś mogła wpisać Acostę na listę swoich sukcesów? – warknął.

– Żebyś mógł chodzić bez laski, znowu jeździć konno, a może nawet grać w polo na poziomie światowym – odparła spokojnie.

– Może?

– Nie ma żadnych gwarancji, jeśli chodzi o ludzki organizm, ale ja nie poddaję się łatwo.

– Mam po prostu pecha – mruknął, odpalił silnik i ruszyli w przyszłość, która nawet dla Skylar była trudna do przewidzenia.

W czasie jazdy Jess zadzwoniła do ojca, by go zapewnić, że wylądowali bezpiecznie, a konie są już w drodze na ranczo Dantego. Nie chciała kłamać, że wszystko układa się dobrze, więc ograniczyła się, w bardzo brytyjski sposób, do rozmowy o pogodzie.

– W zimie jest tu cieplej niż w Yorkshire w lecie – śmiała się.

– Baw się dobrze – powiedział Jim, zanim się rozłączył. – Nie możesz tylko ciągle pracować.

– Dzięki, tato, będę o tym pamiętać.

– Wszystko okej? – zapytał Dante, kiedy skończyła rozmawiać.

– Mój ojciec jest w świetnej formie. Nigdy nie słyszałem, żeby brzmiał tak optymistycznie.

– To dobrze.

Oboje zamilkli, a ona próbowała się zrelaksować, choć w tych warunkach nie było to łatwe. Szczupłe, opalone dłonie Dantego bez wysiłku muskały kierownicę, prężyły mu się bicepsy, a twarde jak żelazo uda spoczywały o włos od jej ud. Wszystko to mogło wystawić na próbę wytrzymałość nawet świętego.

– Prowadzę szybko, ale bezpiecznie – oświadczył.

– Jesteś w tym świetny.

Zaśmiała się w duchu, bo jej życie stało się nagle szybkie, ale bardzo niebezpieczne. Jej ciało pragnęło jednego, podczas gdy zdrowy rozsądek nakazywał ostrożność. Miała dwadzieścia

siedem lat i nie mogła się pochwalić ani jednym udanym związkiem, a to wszystko przez niego, bo ustawił jej poprzeczkę na nieosiągalnej wysokości. Ostatni pocałunek Dantego, nawet jeśli był tylko nic nieznaczącym podziękowaniem, nie poprawił sytuacji. Okej, w przeszłości sama była sobie winna, bo wybierała nic niewartych mężczyzn. Nie miała czasu na miłość, powtarzała sobie, koncentrując się na nauce. Znajdowała jednak czas na marzenia o Dantem Acoście. Tamten pierwszy pamiętny pocałunek w stajni wywarł na niej niezatarte wrażenie, którego nie chciała psuć. I kto mógłby ją za to winić, skoro zwalał wszelką konkurencję z nóg?

Ale nie było sensu walczyć o straconą sprawę. Musiała znaleźć sposób, by się go pozbyć ze swojej głowy, bo inaczej nigdy nie będzie miała szansy na miłość. Co nie znaczy, że groziło jej zakochanie się w Dantem Acoście. O tym nie było mowy, zapewniła samą siebie stanowczo.

Jechali już od około godziny, kiedy Dante oznajmił:

– Jesteśmy na miejscu.

To, co ujrzała przed sobą, przyćmiło wszystkie jej wyobrażenia. Zostawili za sobą tętniące życiem wybrzeże i spokój tej bujnej, zielonej okolicy natychmiast przypadł jej do gustu.

– Jesteś szczęściarzem – mruknęła, gdy wysokie wrota rozchyliły się, odsłaniając koronę ośnieżonych gór otaczających ziemię Dantego. Jak okiem sięgnąć, rozciągały się starannie ogrodzone padoki pełne kucyków.

– Rano mogę jeździć na nartach, a po południu pływać w morzu – powiedział, gdy przekroczyli bramę i jechali dalej

nieskazitelnie utrzymaną drogą. – Rozmawiałem z moim bratem, gdy zajmowałaś się Gwiazdką. Powiedział, że zatrudnili cię na miesiąc.

– Nie mogę przewidzieć, ile czasu zajmie twoje leczenie, ale spodziewam się uzyskać znaczącą poprawę.

Dante mruknął coś, pozostawiając ją w niepewności, czy dla niego miesiąc to za długo, czy za krótko.

Każdy zakręt na drodze odsłaniał widok stada szczęśliwych zwierząt i zadbane tereny.

– Nigdy wcześniej nie widziałam tylu kucyków w jednym miejscu – przyznała Jess z niedowierzaniem. To ranczo było niczym małe państwo w państwie, a kiedy porównała je ze swoją małą farmą na wzgórzu, jeszcze bardziej odczuła, jak wielka dzieliła ich przepaść.

– Podoba ci się to, co widzisz? – zapytał ją.

– Im więcej widzę, tym bardziej.

– Jeszcze tylko kilka mil i będziesz mogła zobaczyć wszystkie obiekty, a także dom i stajnie.

Jeszcze kilka mil? Czy mogła wstrzymywać na tak długo oddech? To nie była przepaść między nimi, to był cały ocean. Wkroczyła do jednoosobowego królestwa, które w najbliższym czasie będzie zmuszone gościć najeźdźcę z torbą lekarską na ramieniu. I wolą równie silną, jak wola Dantego Acosty.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Ojciec nauczył mnie, że proces przekazania koni jest tak samo ważny, jak ich sprzedaż, więc zanim udam się do swojej kwatery, zajmę się kucykami, jeśli nie masz nic przeciwko temu – powiedziała Jess, gdy wjechali na dziedziniec wielkości kilku boisk piłkarskich.

– Nie obawiaj się. Konie twojego ojca trafiły do najlepszej stajni w Hiszpanii.

– Mogę to sobie wyobrazić – przyznała. – Ale obiecałam mu, że do nich zajrzę, a potem zadzwonię, żeby go uspokoić. Potem skupię się już na tobie.

– To zabrzmiało złowieszczo.

– Jesteś moim pacjentem, troskę o ciebie stawiam na pierwszym planie.

– Cieszę, że to słyszę.

Powiedział to w taki sposób i tak na nią spojrzał, że nie mogła się oprzeć jego niesławnemu urokowi. Wysiadł od strony kierowcy i obszedł pojazd, by jej pomóc.

– Dziękuję, poradzę sobie.

Ignorując jej komentarz, uniósł ją i postawił na ziemi.

– Kiedy już upewnisz się co do kucyków, moja gospodyni oprowadzi cię po domu. Możesz też usiąść sobie na płocie

i popatrzeć, jak pozwalam kucykom rozprostować nogi. Podróżowały w zamknięciu i z pewnością im się to spodoba.

– Siedzenie na płocie nie jest w moim stylu.

– Ale im szybciej kucyki przyzwyczają się do nowych opiekunów, tym będą szczęśliwsze.

Przez moment poczuła się wykluczona, ale widząc, jak Gwiazdka zaczyna rozrabiać. nie mogła się powstrzymać i podeszła do stajennego.

– Pozwól mi to zrobić – poprosiła, gdy podstępna klacz stanęła dęba. – Znam ją dobrze i rozumiem.

– *Está bien*, Manuel. Cofnij się – polecił Dante.

Łatwość, z jaką udało jej się uspokoić Gwiazdkę, była wręcz zawstydzająca. Wszyscy zatrzymali się, żeby popatrzeć, jak wprowadza kucyka na podwórze. Nie chcąc robić złego wrażenia, wyjaśniła zgromadzonym stajennym, podczas gdy Dante tłumaczył jej słowa na hiszpański, że klacz jej ufa, ponieważ zna Jess od urodzenia.

– Docenili to – stwierdził Dante, prowadząc klacz do strefy kwarantanny, gdzie mogła swobodnie pobiegać.

– Nie ma problemu. Znam te kucyki, a wkrótce i oni je poznają. Zabieg zrobimy po kolacji – przypomniała mu, gdy zdejmowali Gwiazdce kantar i puścili ją wolno.

– Jestem gotowy – zapewnił ją sucho Dante. – Ale teraz oddaję cię pod opiekę mojej gospodyni, Marii, a sam zajmę się ranczem.

Maria bardzo serdecznie ją powitała, oprowadzając ją po przestronnym i luksusowo urządzonym domu. Ale nie zdołała odciągnąć jej myśli od Dantego.

– Jak widzę, już czujesz się tu jak w domu – powiedział jej przy kolacji Dante. Ustawił się razem z innymi w kolejce do kuchni, a Jess stała za ladą, pomagając Marii i Manuelowi wydawać posiłek. – Podoba ci się tutaj?

– A komu by się nie podobało? – Wszystko na ranczu Dantego było najwyższej jakości, łącznie z pysznym jedzeniem.

– Nie musisz tego robić – powiedział jej.

– Ale chcę. Nie przywykłam do bezczynności.

Oczy mu rozbłysły.

– Ja ci nie wystarczam?

– Nawet przy dwóch sesjach dziennie to tylko kilka godzin.

Wzruszył ramionami i poszedł dalej, a ona zajęła miejsce w kolejce za nim. Kiedy przyszła na nią kolej, by zjadła, zostało tylko jedno wolne miejsce, a Dante siedział przy tym samym stoliku. Był to stolik dla dwóch osób i gdy usiadła, ich kolana się zetknęły. Nie mogła się odsunąć, po prostu było za mało miejsca.

– Przepraszam – powiedziała z cierpkim uśmiechem.

– Zbyt blisko ognia? – zakpił.

– Dam sobie radę – mruknęła.

– Z pewnością.

Zabierając się za pikantną *paellę*, Jess pomyślała, że łatwiej się z nim dogadywała, kiedy znajdował się w ponurym nastroju, niż kiedy był na luzie.

– Jeszcze tylko ostatni raz zajrzę do koni i będę gotowy do zabiegu – powiedział, odsuwając talerz i wstając.

– Pójdę z tobą.

– Jak sobie życzysz.

Niecierpliwie stukał laską o bruk, gdy przechodzili przez podwórze. Domyśliła się, że noga mu dokuczała. Na myśl, że znowu go dotknie, poczuła dreszcz podniecenia. Czy będzie w stanie mu się oprzeć przez cały miesiąc? – myślała, podążając za Dantem do izolatki, gdzie jej kucyki miały być trzymane do czasu, aż zostaną przebadane przez weterynarzy. Obiekt przypominał najwyższej klasy hotel dla koni i wzbudził jej zachwyt. Nieskazitelnie czyste otoczenie, przestronne boksy i spokojnie odpoczywające zwierzęta. Tak wyobrażała sobie niebo. Powiedziała to Dantemu.

– Możesz się tu wprowadzić – zakpił.

– Gdybym lubiła siano za posłanie i owies na kolację, mogłabym – zaśmiała się.

Kiedy stamtąd wyszli, nawet koty mieszkające na podwórku zaczęły ocierać się o jej nogi, a stary pies Dantego Bouncer nie odstępował jej na krok. Kilku pracowników pozdrowiło ją tak, jak gdyby mieszkała w tej *estancii* całe życie.

– Jeszcze jedna sesja dziś wieczorem, a potem zostawię cię w spokoju do rana – powiedziała, kiedy zakończyli zwiedzanie.

Nagle przemknęła obok ciężarówka załadowana paszą, a on pociągnął ją gwałtownie w bezpieczne miejsce.

– Przepraszam – powiedziała, jak gdyby zrobiła coś złego.

Wzruszył ramionami.

– Zobaczymy się za pół godziny?

– Poproś Marię, żeby ci pokazała drogę do kompleksu sportowego. Są tam pokoje zabiegowe, z których możemy skorzystać.

– Świetnie – powiedziała chłodno, ale jej szmaragdowe oczy pociemniały, a głos miała ochrypły. Wciąż czuła na sobie jego dotyk, po tym, jak chwycił ją w ramiona, by nie wpadła pod ciężarówkę. Zapragnęła pozostać w nich na zawsze.

Wchodząc do pustej kuchni, oparła się plecami o drzwi i zamknęła oczy. Dante był najatrakcyjniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała, ale nie mogła sobie pozwolić na utratę panowania nad sobą. Chociaż pragnienia kontynuacji tego, co zaczęli – co ona zaczęła dziesięć lat temu – było przemożne, musiało pozostać tylko w jej głowie. Może do końca życia nie zazna satysfakcji, ale nie mogła przekreślić wszystkiego, na co tak ciężko pracowała, z powodu marzenia, które nigdy się nie spełni.

– Czy mogę coś pani podać, señorita Slatehome?

Jess drgnęła, gdy do kuchni weszła Maria.

– Proszę, mów mi Jess.

Szybko się opanowując, uśmiechnęła się do Marii.

– Przepraszam, że wtargnęłam do twojej pięknej kuchni, ale señor Acosta powiedział, że będziesz w stanie wytłumaczyć mi, gdzie znajdę kompleks sportowy.

– Sam nie miał do tego dość cierpliwości? – Czarne oczy Marii zabłysły wesoło. – To bardzo mile widziane wtargnięcie, señorita Jess, i z przyjemnością cię pokieruję.

Ale Jess nie mogła się skupić, kiedy Maria zaczęła jej objaśniać drogę.

– Jeśli mogę coś jeszcze dla ciebie zrobić… – Maria mówiła dalej.

– Nie, nie, wszystko w porządku, z boku budynku stajni, za podwórzem…

Maria się roześmiała i poprawiła ją pobłażliwie.

– Señor Acosta potrafi rozproszyć nawet świętego – zapewniła ją.

– A mnie daleko do świętej – przyznała Jess.

– Jesteś o niebo lepsza od poprzednich gości – uśmiechnęła się Maria. – Będę wdzięczna, jeśli dasz mi znać, czy będziesz czegoś potrzebować podczas weekendu. W sobotę biorę wolne, by rozpocząć przygotowania do ślubu.

– Och, jakie to ekscytujące!

– Oczywiście serdecznie cię zapraszam.

– Mnie? – Jess położyła dłonie na piersi.

– Oczywiście, wszyscy w *estancii* są zaproszeni. Proszę, powiedz, że się zgadzasz. Myślę, że ci się spodoba. Planuję tradycyjne wesele *gitanos*. Odbędzie się przed Bożym Narodzeniem w namiocie, który urządził tu señor Acosta. On jest taki miły… taki hojny…

A więc jednak Wilk miał serce, pomyślała cierpko Jess. Cokolwiek sobie myślała o Dantem, nie wyobrażała sobie, żeby mogła urazić swoją nową przyjaciółkę, a perspektywa uczestniczenia w autentycznym weselu *gitanos* była fascynująca.

– Cieszę się z twojego szczęścia – uściskała Marię. – To wielki honor móc uczestniczyć w czymś tak osobistym i romantycznym, skoro dopiero co przybyłam na ranczo. Daj mi, proszę, znać, jeśli mogę coś dla ciebie zrobić.

– Bądź tu po prostu szczęśliwa.

– Jak mogłabym nie być, będąc tak witana?

Kiedy dotarła do imponującego kompleksu sportowego, całego ze stali i szkła, dostrzegła w szybie swoje odbicie. Niewiele kobiet szło na spotkanie z Dantem w fartuchu i drewniakach, niosąc torbę lekarską, pomyślała z rozbawieniem. Postanowiła, że pohamuje swoje uczucia do niego. Musiała. Ale czy potrafiła?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Czekając na Jess w pawilonie sportowym, Dante odebrał kilka telefonów. Każdy dostarczył mu kolejnego, małego elementu układanki, jaką była Jess. Wiedział już, że to skomplikowana, pełna pasji kobieta, odnosząca sukcesy i zdeterminowana. Była też piękna i pragnął jej, ale te strzępki informacji, które dostarczał mu jego zespół, uzupełniały jej historię. Podźwignęła się po ciosie, jakim była dla niej śmierć matki, i stała się osobą, która myślała tylko o tym, by pomagać innym. Kompetentna i zorganizowana, cieszyła się w swoim fachu reputacją, która nie miała sobie równych. Ale czy Dante chciał się do niej zbliżyć? Czy chciał się zbliżyć do kogokolwiek? Utrata rodziców była dla niego tragedią, z żalu zlodowaciało mu serce.

Napinając mięśnie, przekręcił się na leżance na brzuch i oparł twarz na złożonych rękach. Zamykając oczy, oddychał miarowo i głęboko, próbując nie myśleć o Jess. Drgnął, kiedy poczuł na skórze jej chłodne dłonie.

– Przepraszam, mam za zimne ręce?

– Wkrótce je rozgrzejesz.

Mówienie ciału, jak ma się zachowywać, nie było konieczne, gdy zaczęła pracować nad jego mięśniami.

– *Infierno sangriento!* Przestań! – warknął, gdy zagłębiała się w bolące miejsca z finezją komandosa.

– Wiem, co robię. Postaraj się zrelaksować.

– To ci sprawia przyjemność?

– Taką mam pracę.

– W takim razie popraw swoje podejście do pacjenta – burknął.

– Mam leczyć, a nie sprawiać przyjemność.

Wybuchnął cynicznym śmiechem.

– Uspokój się.

– Nie mów mi, co mam robić.

– Chcesz sam kierować terapią? – Cofnęła się.

– Nie, kontynuuj.

– Więc żadnego więcej gadania. Ani śmiechu – dodała, a on potrząsnął głową i skrzywił się z niedowierzaniem, że tolerował tortury, jakie mu zadawała.

– Nie jestem bryłą ciasta – utyskiwał.

– Nie, jesteś o wiele bardziej hałaśliwy. I o wiele mniej podatny. Więc bądź cicho.

– Mógłbym cię zwolnić.

– Doprawdy? Jeśli nie będziesz słuchał moich instrukcji, te sesje będą się ciągnęły w nieskończoność. Lekka poprawa, jaką zauważyłeś po naszej sesji w samolocie, to tylko sygnał, że pewne mięśnie i zakończenia nerwowe są znowu wykorzystywane. To dobry znak, ale to nie oznacza, że jesteś wyleczony.

Zacisnął więc zęby, a ona dała mu porządny wycisk.

– Odwróć się. Muszę popracować nad przednią częścią twojej nogi – wyjaśniła.

Nie mógł się odwrócić, dopóki jego ciało nie zrozumie aluzji.

– Daj mi chwilę – wymruczał, recytując w myślach alfabet od tyłu.

– Może mogę ci pomóc? – spytała z troską.

Z pewnością mogła.

– Masz skurcz?

Miał największy z możliwych wzwód.

– Nie dotykaj mnie – ostrzegł ją, gdy próbowała go obrócić. – Nadwyrężysz sobie plecy, a co wtedy stanie się z moim leczeniem?

– Jestem wzruszona twoją troską – mruknęła. – Ale jeśli będziesz współpracował, nie będę musiała nadwyrężać pleców.

– Zaczekaj – nalegał.

– Jak sobie życzysz.

Nie egzaltowałaby się tak, gdyby znała skalę jego problemu. Dawała mu się we znaki na wiele sposobów.

W końcu mógł się odwrócić.

– Kontynuuj.

Dante miał najpiękniejsze ciało, jakie Jess kiedykolwiek widziała. Jak mogła to zignorować – jak mogła zignorować jego? Na kozetce pod jej rękami pacjenci byli najbardziej bezbronni, a Dante nie był wyjątkiem. Chciała go wyleczyć i wiedziała, co robić. Chciała go też dotknąć i sprawić mu przyjemność, ale to nie wchodziło w grę. Na szczęście przez resztę sesji zachowywał się grzecznie, co pozwoliło jej skupić się na pracy. Przez większość czasu.

– Skończyłam na dzisiaj – oznajmiła, upewniwszy się, że poczyniła postępy.

– Zmęczyłaś się? – spytał, odwracając głowę, by na nią spojrzeć.

– Do tego potrzeba czegoś więcej niż jedna sesja z tobą. – Uśmiechnęła się, bo im bardziej starała się zachować dystans wobec Dantego, tym bardziej los krzyżował jej plany.

– *Muchas gracias, señorita* – mruknął, zwlekając się z kozetki.

– Nie ma o czym mówić. Widzimy się tutaj jutro z samego rana, około ósmej?

– Jutro jadę do miasta – odparł, zakładając szlafrok.

– A co z twoim leczeniem?

– To będzie musiało poczekać.

– Nie możesz sobie pozwolić na opuszczenie zabiegu.

– Ty o tym decydujesz? – zapytał, mrużąc oczy.

– Tak, ja decyduję o twoim programie leczenia. Nie jesteś jeszcze wyleczony. Jeśli musisz jechać do miasta, możemy zacząć wcześniej. Wyznacz godzinę.

– Szósta rano.

To zabrzmiało jak wyzwanie.

– Wcześniej, jeśli chcesz – zaproponowała łagodnie.

– Ta godzina mi odpowiada.

– W takim razie mi też – powiedziała grzecznie, chociaż miała ochotę przydeptać mu zdrową stopę.

Musiała przyznać, że ich pogawędki i walka o dominację były ekscytujące. Nie miała jeszcze takiego pacjenta jak Dante.

A prawo nie zabraniało marzeń. Żaden kodeks etyczny nie mógł jej tego zarzucić.

– Doskonale – potwierdziła, odwracając się, żeby odejść. – Do zobaczenia rano.

Czekanie zwiększa przyjemność, przypomniał sobie Dante, widząc na jej twarzy determinację.

Następny przystanek – basen. Spojrzał na znienawidzoną laskę, wściekły na to, że potrzebuje jej do utrzymania równowagi.

– Wkrótce nie będziesz jej potrzebował – zawołała, wychodząc.

Nienawidził tego, że była świadkiem jego słabości. Ale Jess ze wszystkich ludzi była do tego zobowiązana, właśnie z tego powodu się tu znalazła. Jego rodzeństwo będzie miało do słuchu. Dlaczego wybrali do tej misji tę niepokojąco piękną kobietę? Czy jej delikatne dłonie były w stanie zapewnić mu rozkosz? Zaczynał wątpić, czy kiedykolwiek się tego dowie. A to była dla Dantego Acosty nowość.

A więc jakoś poszło, pomyślała ponuro Jess. Przez całą sesję pozostawała pod urokiem Dantego. A teraz z trudem się powstrzymywała od wpatrywania się w niego przez sięgające od podłogi po sufit okna, gdy przemierzał basen. W jego ciele tkwiła ogromna siła. Miał masywne barki, falujące mięśnie, stalowe ramiona i był najbardziej gorącym ciachem w czarnych spodenkach pływackich.

– Nie przeforsuj jej! – krzyknęła, gdy z dużą prędkością wykonał zgrabny zwrot. Może usłyszał, pewnie nie, ale wątpiła, by jej posłuchał. Ogarnęła ją fala nietypowej dla niej

niepewności. Skoro tak wyglądał jej pierwszy dzień, to zapowiadał się długi miesiąc. Nigdy nie zapomniała dotyku jego warg na swoich ustach przed laty w stajni, a ich muśnięcie teraz w samolocie tylko wzmogło jej tęsknotę. Opamiętaj się, Jess, myślała. Nie powinna go pragnąć, to się nigdy nie ziści. Postanowiła spojrzeć na dobre strony tej sytuacji. Za kilka tygodni odbędzie się ślub Marii i pozna mnóstwo nowych ludzi. Nie musiała spędzać czasu z Dantem. Mogła go omijać w przerwach między zabiegami. Będzie ciężko pracować i spędzać miło czas.

Po kąpieli w basenie Dante poczuł głód. Zajrzał po raz ostatni tego dnia do nowych kucyków i wrócił do domu, gdzie zastał w kuchni Marię i Jess, która pomagała jej sprzątać. Na jego widok zamarła.

Częstując się pysznymi *churros* Marii, przyglądał się obu kobietom, podziwiając łatwość, z jaką nawiązały przyjaźń. On sam potrzebował do tego lat. Z trudem obdarzał kogoś zaufaniem.

– Będę tęsknić za tą kobietą, kiedy wyjedzie – powiedziała Maria po hiszpańsku, odwracając jego uwagę i czule ściskając ramię Jess.

Mruknął coś w odpowiedzi. Bolała go noga i Jess to zauważyła.

– Jest lepiej czy gorzej? – spytała.

– Jeszcze nie zdecydowałem.

– Czy nie zadałam ci ćwiczeń do wykonania? Dlaczego tu jesteś?

– Bo tak mi się podobało.

Ich wzrok się spotkał, a on poczuł znajomy ból w kroczu. Oczy Jess pociemniały. Mogła udawać profesjonalistkę, ale była też kobietą.

– Panie wybaczą – powiedział i ruszył do drzwi. Nie było pośpiechu. Miała tu zostać miesiąc i nie chodziło już o to, czy mu ulegnie, ale o to, kiedy to się stanie.

Stukając laską, szedł przez podwórko. Musiał przyznać, że nawet po jednym dniu leczenia noga zaczynała wykazywać niewielkie oznaki poprawy. Prawdopodobnie jutro będzie sztywny, jak przewidziała Jess, ale ponieważ była w pobliżu, żeby to naprawić, nie martwił się zbytnio. Uśmiechnął się do siebie, spodziewając się, że będą nadal ze sobą żartowali. Był tylko jeden problem. Nie odpowiadał mu celibat.

Frustrację rozładował na sali gimnastycznej. Urządził piekło workowi treningowemu. Jess podkreślała, że nie powinien wykonywać gwałtownych ćwiczeń, ale jej tu nie było. Do diabła z jej programem. Powinna była wziąć pod uwagę jego frustrację.

Podnosząc znienawidzoną laskę, odwrócił się i zobaczył, że Jess mu się przygląda.

– Tak?

– Wydawało mi się, że zabroniłam ci ćwiczyć poza reżimem, który ci zadałam. Czy o tym zapomniałeś, czy może nadal uważasz, że możesz robić, co ci się podoba? Spójrz, dokąd cię to zaprowadziło – powiedziała. – Nie powinieneś tak długo stać bez laski, a już na pewno nie powinieneś tak bardzo obciążać nogi.

– Nadużywasz mojej cierpliwości – warknął.

– Mam cię zostawić w spokoju? – Uniosła brwi.

– Wyjęłaś mi to z ust.

Jess uniosła brodę i wbiła w niego wzrok niczym dwa sztylety.

– No i co? – mruknął. – Zamierzasz mnie ukarać?

– Jeśli będę musiała.

Napięcie między nimi rosło. To nie była już Jess terapeutka, lecz Jess – świadoma swojej seksualności kobieta. Uśmiechnął się lekko, uniósł brew i czekał. Zarumieniła się jeszcze mocniej, jak się tego spodziewał, ale to jej nie powstrzymało.

– Więc wielki Dante Acosta wie wszystko najlepiej?

– Podtrzymuję wszystkie swoje decyzje.

– Upór chyba ci nie służy – zauważyła chłodno, spoglądając na jego nogę. Następnie jej wzrok powędrował na jego półnagi tors. Przyjrzała się wściekłemu wilkowi wytatuowanemu na jego sercu w całej jego dramatycznej okazałości. – Jeśli zależy ci na swojej drużynie, to powinieneś mnie słuchać.

– I być posłusznym?

– Nie zepsuj tego, Dante – ostrzegła go. – Naprawdę wydaje mi się, że robimy z twoją nogą postępy.

– Czego ode mnie chcesz tak naprawdę, Jess? – zapytał, zarzucając sobie ręcznik na szyję. – Mogłaś odmówić mojemu rodzeństwu i polecić im kogoś innego. Nie jestem łatwym pacjentem. Musiałaś wiedzieć, że ryzykujesz komplikacjami po naszym spotkaniu przed laty.

– Jeśli masz na myśli tamten nierozważny pocałunek…

Nie spodziewał się, że będzie taka bezpośrednia.

– Od tamtej pory przeszłam długą drogę. Jestem starsza i odnoszę sukcesy na własny rachunek. Twój uraz wydał mi się ciekawym wyzwaniem zawodowym. To nie przypadek, że twoja rodzina mnie zatrudniła. Ani to, że uratowałeś moją farmę, wykupując nasze kucyki. Acostowie i Jim Slatehome od lat darzą się zaufaniem. Jestem tego częścią.

– Więc to nie miało nic wspólnego z pieniędzmi, rozgłosem ani seksem?

– Ależ wysokie masz o sobie mniemanie – prychnęła. – Nie jesteś moim jedynym sławnym klientem. A gdybym chciała uprawiać seks, to nie tutaj i nie z tobą.

– Jesteś tego pewna?

– Wyjaśnijmy sobie jedno. Chcę przywrócić cię do pełnej sprawności. Może ci się nie podobać mój program. Możesz mnie nie lubić, ale to nieistotne, bo jeśli będziesz postępował zgodnie z moimi zaleceniami, wyzdrowiejesz, o ile to jest w ogóle możliwe.

Wpatrywała się w niego z żarem i gniewem, ale potem, jak gdyby trzymała się czubkami palców krawędzi urwiska, wypuściła powietrze i zamknęła oczy. Ciąg dalszy wydawał się nieunikniony. I może tak by się stało, gdyby on był innym człowiekiem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Czy naprawdę tak niewiele brakowało, by uległa czarowi Acosty? Cała rozpływała się z pożądania.

Ale Dante ułatwił jej wyrwanie się z tego stanu.

– Myślisz, że cię teraz pocałuję? – mruknął.

– Mam tylko nadzieję i modlę się o to, żebyś przejrzał na oczy. – Musieli ze sobą współpracować, a ze względu na uraz Dantego bardzo ważne było unikanie jakichkolwiek przerw w jego leczeniu.

Zaśmiał się chrapliwie, co sugerowało, że nie był pełnym ciepła człowiekiem. Oboje doświadczyli straty i niewyobrażalnego żalu, a to często prowadziło do zamknięcia się w sobie. Jess także nie była mistrzynią w okazywaniu emocji. Od śmierci matki zatraciła się w pracy, a na uczucia brakowało już miejsca. Ale Dante rzucił wyzwanie jej osamotnieniu, sprawiając, że zapragnęła nauczyć się kochać i okazywać miłość, zdobyć się na odwagę, by oddać komuś serce.

Gdy się odezwał, drgnęła.

– Jestem zmęczona, chyba też lecę na oparach. Czy mogłabym pojechać jutro z tobą do miasta, po naszej porannej sesji?

– Więc jednak chcesz czegoś ode mnie – zauważył sucho.

– Tak, przydałaby mi się rada, co mogłabym kupić Marii. Zaprosiła mnie na ślub. Nie mam prezentu dla panny młodej ani w co się ubrać.

– Nie musisz jej nic dawać. Nie mogłaś o tym wiedzieć, dopiero co tu przyjechałeś. Jestem pewien, że Maria nie oczekuje prezentu.

– Ona okazała mi tyle dobroci, że nie wyobrażam sobie, żebym mogła pojawić się na jej ślubie bez czegoś ładnego. I nie mogę iść tak ubrana. – Przeciągnęła dłonią po swoim lekarskim uniformie. – Mam ze sobą tylko to, nie licząc zapasowych fartuchów i stroju do jazdy konnej.

Dante wzruszył ramionami.

– Zamów sobie, co tylko chcesz, a ja za to zapłacę. Za prezent też.

– To tak nie działa. Prezent dla Marii musi pochodzić z mojej kieszeni, nie z twojej.

– Potraktuj to jako premię. – Nie miał pojęcia, jak protekcjonalnie czasami brzmiał.

– Twoi bracia i siostra już mi zapłacili. Jeśli nie możesz mnie zabrać do miasta, to po prostu to powiedz. Może będę mogła wypożyczyć samochód albo rower?

– Rower? Dlaczego nie weźmiesz konia? – zadrwił. – Jesteśmy na głębokiej wsi, a najbliższe miasto znajduje się jakieś dwadzieścia mil stąd. Dlaczego tak ci się śpieszy?

– To dobra okazja. Chciałabym zacząć szukać prezentu już teraz, a jeśli jutro nic nie znajdę, zawsze będę mogła spróbować później.

– Nic cię nie zniechęca, prawda? Idź spać. Zabiorę cię jutro do miasta, wyruszymy z samego rana.

– Po twoim zabiegu – przypomniała mu.

– O siódmej.

Następnego ranka terapia przebiegła gładko, nie tracili czasu na pogawędki. Jess spodziewała się, że porozmawiają w drodze do miasta, ale postanowiła ograniczyć się do zwięzłych wypowiedzi i wcale na niego nie patrzeć. Na rozpoczęcie sparingu nie trzeba było jednak długo czekać.

– Ty zrób zakupy, a ja zabiorę cię potem na lunch – powiedział.

– Nie ma takiej potrzeby. Myślałam, że wyrzucisz mnie w mieście blisko sklepów. I nie martw się, potem wrócę sama.

– Jadę za szybko? Boisz się?

Nie twojej jazdy, pomyślała, chociaż Dante prowadził amerykański wóz typu *muscle* z dużą fantazją.

– Ja niczego się nie boję.

– Z wyjątkiem siebie samej – mruknął. – Nie martw się. Nie będę cię krępował swoimi planami.

– Naprawdę nie musisz stawiać mi lunchu. Nie jestem stosownie ubrana do drogich restauracji.

– A ja?

Miała na niego nie patrzeć, ale uniemożliwił jej to zobowiązanie. Nawet w dżinsach i obcisłej koszulce mógł pójść gdziekolwiek i być traktowany po królewsku. Miał ciało stworzone do grzechu i urodę pirata, a to otwierało przed nim wszystkie drzwi.

– Nie zgubisz się? – spytał, gdy dotarli do miasta. – Może powinienem cię oprowadzić?

– Poradzę sobie – odparła, trzymając w ręku telefon. Nadszedł czas, by uciec przed pokusą.

Wysiadając z samochodu, Dante zaklął, wziął laskę i znowu zaklął. A potem poprowadził ją za sobą. Na ulicach było tłoczno, wyglądało na to, że odbywał się tam jakiś festiwal.

– To dzień targowy – wyjaśnił Dante. – Każdy pretekst jest dobry na imprezę.

Jess spojrzała na siebie niepewnie, nie była dobrze ubrana na fiestę. Krzyknęła, gdy ją przytrzymał, bo motocykl z młodym człowiekiem na siodełku przejechał tuż obok jej palców. Dotyk Dantego podziałał na jej zmysły jak zapalnik.

– Uważaj. Pewnie pamiętasz, jak to jest być nastolatką, dziką i lekkomyślną? – Policzki jej płonęły, gdy dodał: – Dziś ich tutaj nie brakuje.

– One dorastają – mruknęła.

– Niektóre aż za bardzo. – Spojrzał na nią. – Co sprawiło, że zdecydowałaś się zostać fizjoterapeutką?

Ulżyło jej, że zmienił temat.

– Obiecałem mojej mamie, że skończę studia, cokolwiek by się nie działo. Zawsze interesowały mnie kontuzje sportowców, a w szczególności w sportach konnych. Po jej śmierci bardzo potrzebowaliśmy pieniędzy. Mój ojciec się załamał. Mogłam mu pomóc.

– Więc byłaś rozdarta, pracując w Londynie i spędzając wolny czas na farmie.

– Miałam szczęście, że dostałam posadę w tak prestiżowym miejscu. Nie chciałam opuszczać ojca, ale nasi przyjaciele obiecali, że będą mieć na niego oko. Wszyscy robimy to, co musimy.

– Jim ma wielkie szczęście.

– Ja też – upierała się Jess. – Ojciec jako pierwszy zachęcał mnie do przyjęcia tej pracy. Powiedział mi, że nigdy by sobie nie wybaczył, gdybym z jego powodu pozostała na wsi.

– Ale był tak bardzo przybity, że jednak musiałaś to zrobić?

– Bardzo kochał moją mamę. To było… trudne. Domyśliłam się, że czuł się samotny, więc wróciłam do domu. Gdyby nie pomoc sąsiadów, nie wiem, co byśmy zrobili. Kiedy ja pracowałam, któryś z nich zawsze dotrzymywał mu towarzystwa.

– A Londyn spełnił twoje oczekiwania? Chcesz tam wrócić?

– Żeby wynajmować pokój w czyimś domu? – Zaśmiała się. – Nie zrozum mnie źle, ta praca była wspaniała. Mnóstwo się wtedy nauczyłam i miałam cudownych kolegów. Poznałam wielu przyjaciół…

– Z pewnością. – W głosie Dantego pojawiła się ostra nuta.

– Takich przyjaciół, z którymi dzielisz się pizzą i kupujesz wejściówki na przedstawienia na West Endzie. Świetnie się bawiłam. Nie trzeba mieć pieniędzy, żeby cieszyć się życiem. Teraz jednak zaczęłam doceniać ciszę Yorkshire i spokój panujący na twojej *estancii*.

– To musiało być dla ciebie trudne.

– Nie bardziej niż dla innych. Co jest trudnego w pracy u boku ludzi, których naprawdę lubiłam i podziwiałam, albo

w zdobywaniu umiejętności, które pozwalają pomagać takim pacjentom jak ty? To prawdziwy przywilej.

– Powołanie?

– Jeśli wolisz.

– Teraz, kiedy pracujesz na własny rachunek, musisz tęsknić za swoimi kolegami.

– Utrzymujemy ze sobą kontakt i cały czas poznaję nowych ludzi. Mam bogate i urozmaicone życie, nie musisz mi współczuć.

Bezczynność Dantego wyraźnie mu doskwierała. Nie musiała być specjalistą w dziedzinie medycyny, żeby to zauważyć.

– Dlaczego więc fizjoterapia?

– Ten wybór wydawał mi się oczywisty. Dorastałem w świecie koni, gdzie, jak w każdym sporcie ekstremalnym, było zapotrzebowanie na terapeutów. Moje umiejętności pozwalają mi pracować blisko zwierząt, które kocham, i ludzi, którzy je otaczają.

– Umożliwienie mi powrotu na szczyt nie zaszkodzi twojej karierze – mruknął Dante.

– Nie, nie zaszkodzi, ale to cyniczne podejście. Tu nie chodzi o mnie, tylko o ciebie i przywrócenie ci sprawności. Nie wiem, kto cię wykorzystał w przeszłości, ale nie traktuj mnie tak samo. Ze mną dostajesz to, co widzisz. Zaakceptuj to albo odrzuć.

Spojrzał na nią uważnie.

– Jest wielu uczciwych ludzi, nie musisz szukać dalej niż na swoim ranczu.

– Sam dobieram sobie pracowników.

– A ja zostałam ci narzucona…

– Muszę coś podrzucić do biura mojego prawnika – powiedział, kiedy doszli do głównego placu. – Możesz w tym czasie zrobić zakupy, a potem coś zjemy i odwiozę cię z powrotem.

– Dobrze, spotkamy się tutaj. Ale proszę, żadnych eleganckich jadłodajni.

– Nie martw się, restauracja, którą mam na myśli, spodoba ci się.

Stała i patrzyła, jak Dante przemierza plac. Na tle innych wyróżniał się wzrostem i nie mógł przejść niezauważony. Wielu ludzi rozpoznawało go, a niektórzy prosili o zdjęcie ze słynną gwiazdą polo. Ani razu nie robił uniku ani nie udał, że nie widzi swoich fanów. Grzecznie przystawał, jak gdyby miał mnóstwo czasu na rozmowę. Podejrzewała, że taka była jego prawdziwa natura i bardzo chciała ją poznać.

Zanim się zorientowała, wrócił z umówionego spotkania. Była tak zajęta przeglądaniem straganów w poszukiwaniu potencjalnych prezentów i drobiazgów, że straciła poczucie czasu.

– To nie trwało długo.

– Wystarczająco długo, by zrobić to, co musiałem.

Z głównego placu poprowadził ją zaułkiem na niewielki dziedziniec. Ozdobione prostymi, glinianymi donicami pełnymi kwiatów stały tam stoły i krzesła z kutego żelaza. Jedzenie na powietrzu o tej porze roku było dla Jess prawdziwą atrakcją. Restauracja wydawała się pełna, ale drobna kobieta w ubrana

w czapkę szefa kuchni dostrzegła ich natychmiast z daleka i podeszła, żeby się z nimi przywitać.

– Dante*, mi amor! Cómo estás?*

Jess znała hiszpański na tyle, żeby zrozumieć, że kobieta zapytała go, jak się miewa. W jej oczach wyraźnie widać było troskę. Odwróciła się, żeby przywitać się z Jess, i ujęła obie jej dłonie w swoje, gdy Dante wyjaśnił, że Jess leczy jego nogę.

– Nadal nie ma poprawy?

– Jest pewna – odparł – według obecnej tu Skylar.

– Co za interesujące imię.

Dante przedstawił je sobie.

– Jesteśmy głodni – stwierdził.

Pośpiesznie ustawiono dla nich stół i krzesła, a jedzenie było absolutnie przepyszne. Zanim półmiski zostały opróżnione, wszystkie rozsądne postanowienia Jess uleciały w niepamięć. Nie było możliwe, żeby siedzieć naprzeciwko Dantego i nie chcieć, żeby ich nogi się stykały, żeby ich palce się dotykały, żeby ich spojrzenia się nie spotykały i nie zatrzymywały. Kiedy zaspokoił już głód, Dante stał się innym człowiekiem. Przyjazny i czarujący, sprawił, że Jess się rozluźniła. Rozparty na swoim krześle wpatrywał się w nią, rozprostowując nogi. Mogłaby tak z nim siedzieć cały dzień, ale rozsądek zwyciężył.

– O której godzinie zamykają targowisko? – spytała, grzebiąc w torebce w poszukiwaniu banknotów o wysokim nominale. Może i była to mała, skromnie wyglądająca restauracja, ale jedzenie było najwyższej jakości i ceny to odzwierciedlały.

– Schowaj pieniądze – nalegał Dante, ale była od niego szybsza.

– Wolę być niezależna – przypomniała mu, wręczając pieniądze kelnerowi. – Ty mnie podwiozłeś do miasta, więc ja płacę za obiad. Tak jest sprawiedliwie.

Roześmiał się.

– *Dios me salve de una mujer independiente!* Boże uchroń mnie przed niezależną kobietą – przetłumaczył, gdy spojrzała na niego wymownie. – Zaprosiłem cię na lunch, więc to ja powinienem zapłacić. – Wstając, podniósł swoją laskę. – Okej, umowa jest taka. Ty płacisz za posiłek, ja płacę za twoją sukienkę.

– Dobrze, o ile to nie będzie nic luksusowego – nalegała. – A prezent ślubny dla Marii kupię z własnych pieniędzy. To nie podlega dyskusji. Chociaż byłabym wdzięczna za radę, co mogłoby się jej spodobać.

– Umowa stoi.

Tym razem Jess miała dość rozsądku, by przytaknąć, zamiast uścisnąć mu dłoń, narażając się na konsekwencje jego dotyku.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy wyszli z restauracji, miasto było jeszcze bardziej zatłoczone. Jess nie była pewna, dokąd się udać w pierwszej kolejności.

– Tutaj – podpowiedział Dante, zwracając jej uwagę na grupę kobiet stojących przy straganie z pięknym rękodziełem.

Zamierzała kupić prezent dla Marii w normalnym sklepie, ale szybko się przekonała, że rzeczy na straganie były wprost wyjątkowe. Ręcznie wyszywany obrus wydał jej się przepiękny, ale wątpiła, czy będzie ją na niego stać. Robota była tak misterna, że cena z pewnością odzwierciedlała długie godziny poświęcone na jego wykonanie.

– Może wręczymy go jako wspólny prezent? – zaproponował Dante, widząc jej rozczarowanie, gdy ujrzała metkę z ceną.

– Nie mogę tego zrobić – zaprotestowała. W głowie jej się zakręciło na myśl, jak mogłoby to wyglądać. – Nie przejmuj się, znajdę coś innego.

– Więc może ja kupię obrus, a ty serwetki? Pomogłabyś mi w ten sposób. Nie mam pojęcia, co może się spodobać Marii, ale wiem, że uwielbia przyjmować gości, więc ten pomysł wydaje mi się odpowiedni.

– Mnie też – zgodziła się Jess. Miała szczerą nadzieję, że Maria zachwyci się obrusem, tak samo jak ona sama się nim

zachwyciła.

Więcej osób rozpoznało Dantego, gdy odchodzili od straganu. Zatrzymał się, żeby z nimi porozmawiać, co dało Jess szansę na zabranie jeszcze kilku rzeczy z sąsiednich straganów.

– Znalazłaś sukienkę? – zapytał, gdy ludzie odeszli.

– Jeszcze nie.

– Chodź za mną.

Zaprowadził ją do najbardziej obleganego stoiska na rynku.

– Moja siostra uwielbia to miejsce – wyjaśnił.

– Ma doskonały gust.

– Owszem. I jestem pewien, że Skylar też się tu spodoba.

Ubrania były tu z pewnością bardziej kolorowe niż te, które Jess zwykle wybierała, ale bardzo efektowne. Jej wzrok zatrzymał się na praktycznej, średniej długości sukience koktajlowej, ale Dante potrząsnął głową.

– Weźmiemy tę czerwoną – oznajmił, zanim Jess zdążyła się sprzeciwić. Zwiewna sukienka w jaskrawym kolorze przyciągała wzrok, miała cienkie ramiączka, głęboki dekolt i była krótka do kolan.

– Ale to jest najdroższa sukienka na straganie – zawołała.

– Chcesz ją, prawda?

– A może tę? – Wskazała na bardziej stonowaną kreację.

– Nie będę kupować sukienki dla babci.

Jego decyzja była ostateczna. Wręczając sprzedawczyni gotówkę, zignorował skargę Jess, że sukienka jest za krótka, za bardzo wycięta i że na pewno się w niej przeziębi.

– To jest południe Hiszpanii, a nie dzikie wrzosowiska Yorkshire. – Wcisnął jej w ręce paczkę. – A ona ci się podoba.

Weźmiemy też szal – powiedział do sprzedawczyni, wskazując na kunsztownie wykonaną chustę z szarej koronki. – Dla zachowania skromności podczas ceremonii – wyjaśnił Jess. – I na wieczór, kiedy zrobi się chłodno.

– Ale ten szal jest jeszcze droższy niż sukienka – zaprotestowała. – Nie mogę przyjąć ich w prezencie.

– Trudno, już za nie zapłaciłem. Są twoje.

– Poproś o zwrot pieniędzy – błagała, gdy odchodził. – Proszę, Dante. – Biegła za nim. – Nie zawstydzaj mnie w ten sposób.

– Straganiarka już się zwija. Chcesz ją pozbawić ostatniej transakcji dnia?

Jess była na to zbyt taktowna.

– Nie powinieneś był tego robić – powiedziała, kręcąc głową.

– Mogłem i powinienem to zrobić – przekonywał ją. – W końcu musisz mnie znosić.

– Tak – mruknęła sucho – choć jestem zdecydowana ci się jakoś odwdzięczyć.

Gdy mijali zaimprowizowany parkiet na środku placu, zabrzmiał jeden z lokalnych zespołów.

– Skoro tak, to zatańcz ze mną. To wzmocni moje poczucie własnej wartości. – Jak gdyby to było mu potrzebne, pomyślał z ironią. – To będzie dowód na to, że twoja terapia działa. – To również złagodzi mu ból w kroczu. Musiał szybko jej dotknąć, inaczej oszaleje.

– Ale ja nie umiem tańczyć – zaprotestowała Jess. – Mam dwie lewe nogi.

– A co z moją samooceną? – Odwołał się do jej wspaniałomyślnej natury.

Zarumieniła się.

– Skoro tak to ująłeś…

– Nie możesz mi odmówić.

– Ale tylko jeden taniec. Dzisiaj dużo chodziłeś.

Zadowolił się tym.

– Postawię twoje paczki za barem, a potem zatańczymy. Jeśli poczuję skurcz, oprę się na tobie.

– Twoje niedoczekanie – zaśmiała się. – Ale mam wobec ciebie dług, bo zawdzięczam ci te piękne prezenty.

Czyżby był pierwszym mężczyzną, który traktował ją tak, jak powinno się traktować kobietę?

– Sukienka nie była prezentem, była koniecznością – upierał się. – To ja cię tu przyprowadziłem, to ja cię wpakowałem w to…

– …wspaniałe i niespodziewane zaproszenie na ślub od uroczej nowej przyjaciółki – wtrąciła.

– Zgoda. Ale na ślubie musisz mieć coś na sobie, w miejsce bryczesów i fartucha.

– To prawda – przyznała z uśmiechem. – I jestem zachwycona, że mam taką ładną sukienkę na ślub Marii. Jestem ci bardzo wdzięczna…

– Nie musisz mi być wdzięczna. Dopilnuję, żebyś to odpracowała – uśmiechnął się. – Czy to uspokaja twoje delikatne sumienie i dumę?

– Czy będę miała odwagę założyć tę sukienkę, to się jeszcze okaże – mruknęła.

– Skylar by ją założyła.

– Tak, ale to bezwstydna latawica, która potrafi jedynie wróżyć – odparła.

– A umie tańczyć?

– Tak.

– Żeby to było jasne, kiedy wejdziemy na parkiet, będę tańczył ze Skylar czy z Jess?

– A z którą byś wolał?

– Ze swobodną kombinacją ich obu.

– Zobaczę, co możemy z tym zrobić. – Uśmiechnęła się.

– Dawaj!

Ale nawet najlepiej ułożone plany czasem biorą w łeb. Ledwo doszli do parkietu, złapał go skurcz. Widząc jego grymas, Jess w mgnieniu oka zamieniła się w profesjonalistkę. Klęcząc przed nim na bruku, zupełnie nie przejmując się ludźmi, którzy się zebrali, żeby popatrzeć, próbowała uśmierzyć mu ból.

– Lepiej? – zapytała po chwili, patrząc na niego z niepokojem.

– O wiele – warknął.

– Taniec nie jest dla ciebie. Czas na nas. Ten skurcz był ostrzeżeniem. Przyniosę resztę naszych rzeczy… – Wręczyła mu laskę.

Nigdy wcześniej nie nienawidził jej bardziej.

– Poradzę sobie bez twojej pomocy.

Jess otworzyła usta, żeby mu coś odpowiedzieć, ale zrezygnowała.

Przez pierwszą część drogi do domu nie odezwali się do siebie ani słowem. Dante był w kiepskim nastroju, a Jess miała

dość rozsądku, by nie próbować z nim rozmawiać. Przynajmniej na początku…

– Musisz pogodzić się z tym, że gojenie się nogi zajmie trochę czasu – powiedziała, gdy pokonali już kilka przecznic. – Mogą pojawić się komplikacje, czasem w najmniej oczekiwanym momencie.

– Dziękuję za radę. Czy możemy już zmienić temat?

– Nie jesteś niezwyciężony, Dante – mówiła dalej niezrażona. – Nie ma się czego wstydzić.

Prychnął w odpowiedzi.

– Teraz boli cię noga, więc zamiast wyżywać się na mnie, zatrzymaj samochód i pozwól mi poprowadzić.

Wybuchnął śmiechem z niedowierzaniem.

– Mówisz poważnie?

– Nigdy nie byłam bardziej poważna. Przyznanie się do tego, że potrzebuje się pomocy, nie jest słabością. Otwórz się. Zaufaj komuś…

Zarumieniła się.

– Zabawne, że właśnie ty to mówisz, Jess. I nie, nie możesz zamienić się ze mną miejscami, nie możesz poprowadzić tego samochodu ani spojrzeć na rzeczy moimi oczami. Zgódźmy się więc z tym, że się nie zgodzimy w tej kwestii i w przyszłości ograniczmy nasze komentarze do tematów związanych z moim leczeniem.

Nastrój mu się nie poprawiał, wręcz przeciwnie. Między nim a Jess istniała niezaprzeczalna więź, ale wiele ich dzieliło. Ona zasługiwała na więcej, niż on mógł jej dać. Nie mogli unikać siebie nawzajem, potrzebował tej terapii. Spotkają się

towarzysko na weselu Marii, gdzie będzie wobec niej grzeczny, ale nic więcej. Żył w świecie, w którym nie było miejsca na bezsensowne emocje. Dobry sen powinien go uspokoić, pomyślał, kiedy wjechali na autostradę i wyjechali z miasta. Będzie sumiennie uczęszczał na jej zabiegi i kiedy spotkają się poza salą terapeutyczną, będzie zachowywał się cywilizowanie. A kiedy jej kontrakt wygaśnie, pożegna ją bez żalu.

Jess czuła się winna. Jak to możliwe, że dzień, który zaczął się tak dobrze, zakończył się tak fatalnie? Ona i Dante oddalili się od siebie bardziej niż kiedykolwiek, co utrudniało, a wręcz uniemożliwiało jej pracę. Przepaść między nimi wydawała się teraz większa niż kiedykolwiek. Dante dokładnie określił, czego od niej oczekuje: miała go wyleczyć w jak najkrótszym czasie. Musiała zachowywać się profesjonalnie.

Kiedy tego wieczoru Dante znalazł się pod jej rękami na kozetce, podziwiała cud uzdrawiania. Nie miało to nic wspólnego z bogactwem czy biedą, przywilejami czy ich brakiem, a jedynie z wytrwałymi ćwiczeniami. Spoglądając na jednego z najpotężniejszych fizycznie mężczyzn na tej planecie, leżącego bezradnie na brzuchu nago, z wyjątkiem ręcznika, który położyła mu na pośladkach, zdała sobie sprawę, że potrafi oddzielić od siebie swoje dwie jaźnie i skupić się wyłącznie na leczeniu. Możliwość pracy nad jego mięśniami, aż poczuje, że się rozluźniają, była jedyną satysfakcją, jakiej będzie potrzebować. Musiało tak być. Czyżby?

– Dobra robota – powiedziała, gdy sesja dobiegła końca. – To nie mogło być przyjemne.

– Przyjemne? – Skrzywił się, odwracając. – O ile tortury mogą takie być. Jesteś o wiele silniejsza, niż się wydaje.

Czyż tak nie było? Pomoc ojcu w kłopotach finansowych stanowiła tylko część prawdy. Kiedy zmarła jej matka, Jim zaczął pić, próbując w ten sposób się znieczulić. Ale rano ból nadal był obecny, tyle że teraz miał kaca, z którym musiał sobie radzić, podczas gdy Jess zmieniała mu pościel, prała ubrania i błagała, żeby wziął prysznic. Podejrzewała, że wiele innych rodzin ukrywało podobne problemy. To bolesne doświadczenie uczyniło ją silną: zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Powtarzała sobie, że musi robić krok za krokiem, kiedy musiała zmierzyć się z opieką nad wrakiem człowieka, jakim stał się jej ojciec.

– Jeden krok naraz – szeptała, gdy szlochał w jej ramionach. Teraz, dzięki sprzedaży kucyków, te problemy miał już za sobą. Przestał pić i codziennie brał prysznic. Jess cieszyła się z jego powrotu do zdrowia, ale jeśli miała być całkowicie szczera, to bycie silną dla ojca nie dało jej czasu na żałobę. I dobrze – stwierdziła, zaciskając zęby. Miała obowiązki i pracę, w której była dobra.

Dante zauważył cienie w oczach Jess. Czy ktoś ją skrzywdził? Nie zadawał pytań, a gdyby Jess chciała mu powiedzieć, zrobiłaby to. Nie był przyzwyczajony do obcowania z kobietami, które mają tyle cebulowych warstw do obrania, zanim ujawni się ich prawdziwe oblicze, a może nigdy wcześniej nie miał na to czasu ani ochoty. W porównaniu z Jess, inne kobiety wydawały mu się teraz manekinami. Jess była autentyczna. Ich pogawędki ożywiały go i podnosiły na duchu.

Tamta bezsensowna kłótnia w samochodzie wynikała wyłącznie z jego frustracji. To nie była wina Jess. Robiła, co mogła, żeby mu pomóc.

– Nie spiesz się – powiedział, gdy pakowała swój zestaw. Rozsiadł się na kanapie. – Wiele wody upłynęło od czasu, gdy tamten kotek nasikał ci na fartuch, a ty niewiele mi zdradziłaś na swój temat.

– Ty za to byłeś niezwykle otwarty – zauważyła sucho.

– Punkt dla ciebie – przyznał. – Przepraszam – dodał po chwili.

Stanęła jak wryta.

– Słucham?

– W samochodzie zachowałem się niedorzecznie.

– Bolała cię noga.

Nie chciał, by go rozumiała, chciał powrotu do ich wcześniejszych, pełnych wzlotów i upadków relacji. To nigdy nie było nudne.

– Możemy dalej na siebie psioczyć albo…

– Musiałam śmierdzieć wtedy w tej stajni – mruknęła. – Spóźnione przeprosiny – dodała.

– Za opiekę nad kotkiem? Nie są konieczne.

– Był uroczy, prawda…? Ale muszę już iść – powiedziała i czar prysł. – Obiecałam Marii, że zadzwonię, by sprawdzić, czy mogę jej jakoś pomóc w organizacji wesela.

– To bardzo miło z twojej strony.

– Jestem miła.

Tak, była, a on prawie ją stracił. Nawet teraz miał wrażenie, że więź między nimi osłabła. Chciał ją pocałować, dodać jej

otuchy i wypędzić ten smutek z jej oczu, ale to nie był odpowiedni moment.

– Jutro odbędziemy trzy sesje – przypomniała mu pogodnie, zanim się odwróciła, by odejść.

– Mam się cieszyć? – zapytał sucho.

– Masz odtąd wstawać wcześnie rano i nastawić się na przyjęcie trzech sesji dziennie. Jeśli stawisz się na każdej z nich i będziesz przestrzegał mojego reżimu ćwiczeń, przewiduję, że za jakiś miesiąc staniesz na nogi bez laski.

Gdy odchodziła, podążył za nią wzrokiem. Miała w sobie tyle determinacji. Była niezwykła, niepowtarzalna, cenna i, och, taka delikatna pod cebulowymi warstwami profesjonalizmu i odwagi. Oprócz najbliższej rodziny niewiele osób darzył szacunkiem, ale Jess Slatehome zdecydowanie do nich należała.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W ciągu miesiąca mogło się wiele zdarzyć. Czas poprzedzający ślub Marii zdawał się mknąć nieubłaganie. Jess zdążyła już poczuć się na ranczu jak w domu. W wolnym czasie pomagała innym, gdzie tylko mogła. Dante dotrzymywał słowa, punktualnie przychodząc na każdy zabieg, i wykonywał swoją porcję ćwiczeń tak sumiennie, jak tylko Jess mogła sobie tego życzyć.

Pragnęła, żeby ich zabawne pogawędki przestały być powierzchowne i nabrały głębi, i żeby Dante obudził się pewnego dnia i uznał, że nie można się jej oprzeć. To prowadziło do wielu nieprzespanych nocy, ale jeśli na coś liczyła, to miała się rozczarować. Z pewnością dowiedzieli się więcej o sobie nawzajem, ale fakty pozostały takie same: Dante pracował nad swoją nogą, a ona pracowała nad nim. Coraz więcej jeździł konno, a ona robiła notatki na temat jego postępów, korzystała z jego zaskakująco bogatej biblioteki, chodziła po ranczu, sama jeździła w siodle, do czego była przyzwyczajona w Yorkshire, i spędzała czas z Marią, która stała się dla niej siostrą, której nigdy nie miała.

A dzisiaj nastał wreszcie weselny poranek. Zaszokowana Jess stała z ręką przyłożoną do ust na środku przytulnego saloniku Marii.

– Ja? Mam zostać twoją druhną? Mówisz poważnie?

Jess była oszołomiona, a Maria wyraźnie zakłopotana, prosząc ją, by zastąpiła jej jedyną druhnę, która w ostatniej chwili się rozchorowała.

– To taki zaszczyt! Nie mogę w to uwierzyć. Oczywiście, zrobię wszystko, co w mojej mocy. Ale czy nie ma nikogo innego, kogo chciałabyś o to poprosić?

Maria przygryzła wargę.

– Mogę być całkowicie szczera?

– Oczywiście.

Maria skrzywiła się, cała zarumieniona.

– Tylko ty zmieścisz się w tę sukienkę.

– Lepszy powód nie przychodzi mi do głowy – zaśmiała się Jess i obie kobiety uściskały się.

– Ale przede wszystkim – powiedziała Maria z powagą – bardzo cię lubię i mam do ciebie zaufanie.

– W takim razie jestem zaszczycona i z radością się zgadzam. Myślisz, że powinnam przymierzyć suknię, żeby mieć pewność, że będzie pasować?

– Oczywiście.

Maria wyszła z pokoju i wróciła, niosąc suknię, która była jak ze snu.

Jess wpadła w zachwyt. Delikatna suknia, wykonana z koronki i tiulu, była wystarczająco piękna nawet dla panny młodej.

– Podoba ci się?

– Jest cudowna – westchnęła Jess. – Nigdy nie miałam na sobie czegoś tak pięknego.

– Poczekaj, aż zobaczysz moją suknię ślubną – rozpromieniła się Maria. – Señor Acosta nalegał, by sprowadzić ją z Paryża. Wysłał tam samolotem mnie i moją mamę, mówiąc, że ona też musi mieć wyjątkową kreację.

– Jest bardzo hojny – mruknęła Jess.

– O tak – przyznała Maria z entuzjazmem. – Wszystko zostało wykonane ręcznie w atelier bardzo znanego projektanta.

– Gdyby tylko nie był taki uparty i pełen dystansu, gdyby otworzył się na ludzi… – zamilkła.

Maria spojrzała na nią ze współczuciem.

– Przepraszam – powiedziała Jess. – Jest bardzo miły, nie chciałam go krytykować, zwłaszcza wobec ciebie, i to w dniu twojego ślubu. Pewnie myślisz, że jestem egoistką.

– Wcale nie. – Maria ujęła obie dłonie Jess i przytuliła je do serca. – On, podobnie jak ty, został zraniony i naznaczony stratą, i tak jak ty kryje to w sobie. Oboje zatracacie się w pracy. Dopiero ten wypadek zmusił Dantego, by się zatrzymał i przyjrzał sprawom naprawdę ważnym. Tak jak ty…

– Ja?

– Nie widzisz, jak bardzo jesteś mu potrzebna i jak bardzo ty potrzebujesz jego? Uzupełniacie się nawzajem. Może ja widzę to wyraźnie, bo mam dar jasnowidza, tak jak ty, nieprawdaż… Skylar?

– Kto ci powiedział, jak nazywała mnie moja mama?

– Dante. Nieczęsto się otwiera na innych, ale kiedy to się stanie, dostrzegam w nim człowieka i kocham go jak brata.

Oboje powinniście poszukać miłości, która wypełni pustkę w waszych sercach.

Uściskały się, a wtedy Maria szepnęła:

– Już dobrze?

Jess potwierdziła, chowając twarz w ramieniu Marii.

– Jesteś pewna, że mogę ją założyć? – zapytała Jess, gdy Maria zdjęła z wieszaka piękną kreację. Koraliki, którymi była obszyta, były tak delikatne, a krój sukni tak wyszukany, że pasowała raczej do muzeum kostiumów niż na strój krzepkiej córki farmera.

– Będziesz w niej pięknie wyglądać. Brzoskwiniowy odcień idealnie pasuje do twoich kasztanowych włosów.

– Będę się z nią ostrożnie obchodzić. – Z niepokojem spojrzała na swoje postrzępione paznokcie.

– Señor Acosta umówił mnie z kosmetyczką i fryzjerką. – Maria wyczuła jej obawy. – Mam nadzieję, że przyłączysz się do zabawy. Czułabym się o wiele pewniej i będę wdzięczna za twoją szczerą opinię.

– Możesz na mnie liczyć – obiecała jej Jess. To był dzień Marii i Jess da z siebie wszystko.

Dante zaproponował, że wystąpi w roli ojca panny młodej, oddając Marię mężowi, ale ona odmówiła, mówiąc, że pójdzie do ołtarza sama. Miała silny charakter, zdrowy rozsądek i mnóstwo cennych umiejętności i właśnie dlatego ją zatrudnił. Przypominała mu w tym Jess, na pojawienie się której w prowokacyjnej, jaskrawoczerwonej sukience niecierpliwie czekał.

Jak gdyby na jakiś sygnał, podekscytowane rozmowy wokół niego ucichły i wszyscy wstali. Rozległy się dźwięki gitary, oznajmiające nadejście panny młodej. Goście odwrócili się, wzdychając, za wyjątkiem Dantego. Nie był romantykiem i martwiła go nieobecność Jess. Miejsce, które dla niej zarezerwował, było nadal puste. Jego uwagę przykuł Manuel, przyszły mąż Marii. Mężczyzna okazywał wielkie wzruszenie, Dante nigdy wcześniej nie widział w jego oczach łez. Stwierdzenie, że przybycie panny młodej go oszołomiło, kiedy wreszcie się odwrócił, byłoby poważnym niedopowiedzeniem. Ale nie patrzył na Marię, tylko na jej jedyną druhnę, señoritę Jessicę Slatehome.

Takiej Jess nigdy wcześniej nie widział. Ubrana była w suknię tak eteryczną i piękną, że pasowałaby raczej do obrazu niż do żywej kobiety. Uderzające było to, że nie próbowała przyćmić panny młodej. Miała bardzo dyskretny makijaż i włosy skromnie upięte na karku. Nie nosiła też biżuterii, która przyciągałaby wzrok, że może po prostu jej nie miała… Kiedy zniknęła mu z oczu, ruszając środkiem namiotu za panną młodą, Dante zaczął odliczać sekundy do chwili, gdy znów będzie mógł znaleźć się z nią sam na sam.

Jess nie była na wielu weselach i chociaż miała pewne wyobrażenie o wysokooktanowej atmosferze panującej na takich uroczystościach, nie mogła przewidzieć aż tak wysokiego poziomu testosteronu. Stajenni Dantego byli młodzi, zadziorni i pełni zapału, a wiele młodych kobiet, które przybyły tu ze swoich górskich wiosek, odznaczało się niezwykłą urodą. Można śmiało powiedzieć, że ludzie Dantego znajdowali się

w pełnej gotowości. Dante polecił im, by postawili namiot na padoku położonym najbliżej zabudowań. Prowadząca do niego ścieżka oświetlona była świecami, a wewnątrz grała muzyka i rozbrzmiewał gwar podekscytowanych gości. Kwiaty tak piękne, że prawie nie wyglądały na prawdziwe, wypełniały powietrze egzotycznym zapachem. Ale najbardziej poruszył Jess widok elegancko ubranych mężczyzn z przygładzonymi włosami i świeżo ogolonymi twarzami. Wszyscy wydawali się odmienieni, z wyjątkiem Dantego, który poza ciemnym, szytym na miarę garniturem, wyglądał tak samo niebezpiecznie, jak zwykle.

Nie chciała, by ją rozpraszał, więc skupiła uwagę na Marii i łzy napłynęły jej do oczu. Jej przyjaciółka nigdy jeszcze nie wyglądała tak pięknie. W sukni ślubnej z sumiennej gospodyni przeistoczyła się w pannę młodą jak z bajki.

Zapach kadzidła oszałamiał, a w powietrzu unosiły się ciche słowa małżeńskiej przysięgi, choć w tle dało się wyczuć napięcie sugerujące, że myśli zgromadzonych kierują się już ku bardziej ziemskim przyjemnościom. Kiedy ceremonia dobiegła końca, Maria zawołała podekscytowana:

– Jestem mężatką! Jestem mężatką!

Na co jej nowo poślubiony mąż zawołał zupełnie innym tonem:

– *Terminado! Ya he terminado!* Skończony! Jestem skończony!

Wywołało to salwy śmiechu w całym namiocie.

– Możesz pocałować pannę młodą… – Nieszczęsny ksiądz na próżno starał się przywołać zgromadzonych do porządku, ale

wszyscy byli zbyt rozochoceni. Poderwali się na równe nogi, wiwatując i bijąc brawo, i maleńka Maria całkowicie zniknęła za ścianą gości. Jess zorientowała się, że panna młoda jest bezpieczna, kiedy jej ślubny bukiet przeleciał ponad barykadą z ludzi i wylądował prosto w jej ramionach. Trzymając go blisko siebie, chroniąc go przed zgnieceniem, cofnęła się, trafiając wprost na przeszkodę, jaką okazał się Dante Acosta.

– Zabieram cię stąd, zanim zostanie z ciebie miazga – poinformował.

– Nie masz laski.

– Dzięki, że mi przypomniałaś – warknął, torując im przejście przez tłum.

– Dzięki tobie nie ucierpiał nawet bukiet Marii.

– Wiesz, co to oznacza, prawda? – zapytał Dante, patrząc na kwiaty, które Jess tuliła do serca.

– Że Maria może wysuszyć kwiaty i je przechować? – Puściła do niego oko.

– Potrafisz obedrzeć to z romantyzmu – prychnął.

– Nie wiedziałam, że jesteś takim romantykiem.

– Mam swoje momenty, jeśli dać mi szansę.

– A gdzie jest twoja laska?

– Dzięki tobie nie jest mi już tak bardzo potrzebna.

– Dzisiaj będzie. Czeka cię dużo chodzenia.

– Okej, *señorita*, zostawiłem ją przy stole. Jesteś zadowolona?

– Jednak czegoś się nauczyłeś.

– Mam najlepszych nauczycieli – przyznał, rzucając jej spojrzenie, które zaparło jej dech w piersiach.

– Czy te dekoracje nie są piękne? – Jess próbowała rozładować napięcie.

Hałaśliwy tłum ruszył spod ołtarza i ustronne miejsce, które Dante dla nich znalazł, wkrótce się zapełniło.

– Co robisz w Boże Narodzenie? – spytała. – Spędzisz je z rodziną?

– Dlaczego pytasz?

Wzruszyła ramionami.

– Po prostu nie lubię myśleć o ludziach, którzy są samotni w święta. Nigdy nie zostawiłabym ojca na Boże Narodzenie, ale nie martw się, do tego czasu twoje leczenie będzie już zakończone – uspokoiła go szybko. – Jeśli nadal będziesz się trzymał reżimu, to w Nowym Roku możesz wrócić na boisko.

Wypuściła gwałtownie powietrze, gdy Dante uniósł ją w ramionach, przenosząc ją z dala od kelnerów.

– Nie zgnieć kwiatów! – zawołała, by ukryć podniecenie.

– Poproszę, żeby przekazano je Marii – zaproponował Dante. – A może z jakiegoś powodu chcesz je zatrzymać?

– Po co? – spytała. – Myślisz, że będę się kręcić wokół namiotu, żeby wzbudzić czyjeś zainteresowanie?

Przez chwilę wpatrywał się w nią ponuro, a potem się roześmiał. Napięcie między nimi zelżało.

– Chyba woła cię panna młoda – powiedział Dante. – Lepiej idź i zajmij się swoimi obowiązkami. Jakie to szczęście – dodał, gdy Jess odwróciła się, by odejść – że oszczędzono mi trudu szukania ci partnera.

– Partnera?

– Kiedy cię podniosłem, twoje ciało powiedziało mi, że tego właśnie potrzebujesz.

– Ty i moje ciało nie mówicie tym samym językiem – zapewniła go w mgnieniu oka. – A teraz, jeśli mi wybaczysz…

– A jeśli nie?

Spojrzała na dłoń Dantego na swoim ramieniu.

– Z przyjemnością odprowadzę cię do stolika – mruknął.

– Nie ma takiej potrzeby. Sama znajdę drogę.

– Posadzono mnie obok ciebie, więc to także mój stolik.

– Więc chyba nie mam innego wyjścia – powiedziała w końcu.

Miała sporo obowiązków jako druhna, ale podczas jednej z wielu wycieczek po namiocie, kiedy upewniała się, czy wszyscy mają wszystko, czego potrzebują, Jess natknęła się na Dantego. Nie spodziewała się jednak, że chwyci ją w talii i pociągnie na parkiet.

– Ty też możesz się dobrze bawić – nalegał, gdy zaprotestowała, mówiąc, że ma swoje obowiązki. – Twoim obowiązkiem jest pilnowanie mnie, żebym nie przesadził.

– A jak mam to zrobić, skoro wcale mnie nie słuchasz?

– Przebieg mojej rekonwalescencji dowodzi czego innego. Możesz ocenić mój stan, gdy będziemy tańczyć.

Przyciągnął ją bliżej.

– Nie jestem pewna, czy to właściwe.

– Niepewność nie jest w twoim stylu, señorita Slatehome. Mam zwątpić w swoją sprawność?

Policzki Jess zapłonęły. Głos Dantego był taki ciepły i kojący, a jego ciało tak gorące i silne…

– Nie pozwolę ci odgrywać roli terapeutki na weselu – ostrzegł ją Dante – ani Kopciuszka. Nie możesz uciec ode mnie o północy.

– Więc teraz jesteś księciem z bajki?

– Mam białego konia.

– I odpowiedź na wszystko.

– Robię, co w mojej mocy.

– Jeśli zgodzę się z tobą zatańczyć, to pod warunkiem, że potem usiądziesz i odpoczniesz.

– Odpoczywający wilk to wciąż niebezpieczne zwierzę. – Uśmiechnął się. – Twoje leczenie zadziałało i teraz musisz ponieść konsekwencje. Wyglądasz dziś pięknie, a ponieważ Maria jest szczęśliwa w objęciach swojego nowego męża, możesz ze mną zatańczyć.

Och, ale to było niebezpieczne. I nie do odparcia. W tej wspaniałej sukni Jess czuła się tak, jak gdyby wszystko było możliwe. Kiedy nadejdzie ranek, spojrzy na wszystko inaczej, ale na razie…

W ich relacji zaszła jakaś fundamentalna zmiana, pomyślał Dante. Przekroczyli pewną granicę, za którą nie dało się już cofnąć. Napięcie między nimi rosło. Poznali się nawzajem już lepiej, a jednocześnie w pewnym sensie nie znali się wcale. Wciąż brakowało zbyt wielu elementów układanki. Zobowiązał się uszanować jej etykę zawodową, ale nie był z tego zadowolony. A ona? O czym myślała, kiedy leżał na kozetce pod jej rękami? On sam musiał się bardzo starać, żeby wtedy nie myśleć, bo sam jej widok wystarczył, żeby go podniecić. Nawet ból, który odczuwał pod jej palcami, pobudzał go. Wszystko

w niej było ekscytujące, ale nie mógł tak po prostu zaspokoić swojej żądzy. Była wyjątkową kobietą, która wymagała od niego więcej emocji, niż kiedykolwiek mógł jej zaoferować.

Kiedy Dante pociągnął ją w swoje ramiona, nagromadzone w Jess uczucia eksplodowały. To nie był zwykły taniec, tylko zburzenie barier. Zgoda na to, by coś poczuć, zareagować i mieć nadzieję na coś więcej. Do tej pory zachowywała się powściągliwie, nie tylko ze względu na zawodową etykę. Z natury była ostrożna. Dante był niebezpiecznym graczem. Miewał liczne krótkotrwałe związki, ale w tej chwili pozwolił Jess poczuć się tak, jak gdyby była jedyną kobietą, która mogła do niego dotrzeć. Taniec taki, jak ten, stanowił preludium do seksu. Każdy centymetr jej ciała przylegał ciasno do jego ciała. Jak miała mu się oprzeć? I czy w ogóle tego chciała?

– Wydajesz się roztargniona – zauważył, gdy pierwszy taniec dobiegł końca.

– Nic bardziej mylnego. Jestem pobudzona.

– I działasz na pełnych obrotach. – Pociągnął ją za sobą, bo zespół znowu zaczął grać.

W tym momencie powinna się była zatrzymać, przeprosić i zejść z parkietu. Zamiast tego powiedziała:

– Zachowuj się grzecznie albo każę ci usiąść, żebyś dał odpocząć nodze.

– Uwielbiam, kiedy jesteś taka władcza – zadrwił.

– A ja uwielbiam, kiedy uznajesz mój autorytet – odparła z uśmiechem. – A już myślałam, że będę miała z tobą kłopoty.

– Nie unikniesz ich – obiecał, przyciągając ją do siebie bliżej.

Taniec z Jess był jak chwytanie płonącej pochodni i spalanie się w jej ogniu. Powrót do ich wcześniejszych ostrożnych i uprzejmych relacji był już niemożliwy. Wiedział, że Jess czuła to samo. Nie potrzebowali wielkich gestów ani zbędnych słów. Z żadną kobietą w ramionach nie było mu tak dobrze i żadna tak na niego nie reagowała. Na wesele przybyło wiele pięknych kobiet, ale Jess była tą jedyną. Kto inny potrafił go tak rozśmieszać? Kto inny był tak dowcipny, wymieniając się uwagami, które mogły być zabawne, ale nigdy okrutne?

– To lepsze, niż sądziłam – wyszeptała odważnie. – A to jeszcze lepsze – mruknęła, gdy przyciągnął ją bliżej.

Obowiązki druhny Jess były jedyną przeszkodą, z którą musiał się zmierzyć. Miała oko do szczegółów i wszystko zauważała, co oznaczało, że często go zostawiała, by pomóc kelnerom lub odpowiedzieć na pytania gości. Dla niej nic nie stanowiło zbyt dużego problemu. Poza tańcem z nim, najwyraźniej. W tej chwili powinni być już zupełnie gdzie indziej, ale nie spodziewał się, że tańczy z harcerką.

Niech Bóg błogosławi harcerki, pomyślał, kręcąc głową z rozbawieniem, gdy Jess wyruszyła z kolejną misją. Równie dobrze mógł dać odpocząć swojej nodze.

Impreza ciągnęła się do późnych godzin nocnych. Kiedy Maria namawiała ją, żeby przyłączyła się do niej, by zatańczyć na stole, Jess roześmiała się.

– Ale ja mam dwie lewe nogi.

– Za późno – powiedziała Maria, gdy pan młody podniósł Jess i postawił obok panny młodej. Goście zebrali się, by oglądać

ten spektakl, więc Jess nie mogła zawieść swojej nowej przyjaciółki.

– Unieś suknię w ten sposób – instruowała ją Maria, podnosząc rąbek swojej sukni ślubnej, by wykonać kilka dramatycznych kroków flamenco. Wygnij plecy w łuk i tup nóżkami w rytm muzyki. Klaszcz w dłonie, o tak.

Pożyczone buty coraz bardziej ją cisnęły, więc Jess ograniczyła się do serii póz i entuzjastycznych okrzyków „Olé!”. Uniesiona doskonałością tańca Marii, działała na fali entuzjazmu, więc kiedy muzyka umilkła i Maria skoczyła w ramiona pana młodego, Jess skoczyła za nią – prosto w ramiona Dantego Acosty, który wpatrywał się w nią jak urzeczony. Złapał ją bez żadnego wysiłku i niósł przez tłum.

To tyle, jeśli chodzi o trzymanie Dantego na dystans – pomyślała, podekscytowana. To miała być niezapomniana noc. Cokolwiek się wydarzy, była na to gotowa.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Przez cały czas trwania wesela Dante pragnął zostać z Jess sam na sam. Nie mógł myśleć o niczym innym. Ale kiedy znaleźli się we dwoje w jego domu, trzymał wilka na wodzy. Stawiając Jess na ziemi, pozostał w cieniu, wpatrując się w nią.

– Nalać ci jeszcze drinka?

– Jeszcze nic dzisiaj nie piłam. Miałam obowiązki jako druhna – przypomniała mu. – Jasny umysł i tak dalej?

– To zawsze jest mądre.

– Kiedy jesteś obok – powiedziała bezczelnie. Uniosła głowę i spojrzała na niego wyzywająco, a wtedy chwycił ją za rękę i ruszyli w stronę schodów. Biegli, pędzili, nie zważając na jego kontuzję, i zaśmiewali się do łez. Radość podziałała na niego jak balsam leczniczy. Ironia losu polegała na tym, że tak bardzo pragnął Jess, a jednocześnie ze śmiechu nie byli w stanie dotrzeć do sypialni wystarczająco szybko. Łzy spływały jej po twarzy, gdy w końcu opadła na schody. Dołączył do niej, a kiedy na koniec umilkła, ta cisza była naładowana seksualną energią. Komu potrzebne było łóżko?

– Czy mogę? – zapytała ochryple, sięgając do paska u jego spodni.

– A mam jakiś wybór, *señorita*?

W następnej chwili zrywali już z siebie ubrania. Kilka maleńkich guzików z tyłu sukienki odbiło się od stopni i rozsypało po podłodze w przedpokoju. Do diabła, nie miał zamiaru kochać się z Jess na klatce schodowej.

– Dante! Daj odpocząć swojej nodze – zaprotestowała, gdy chwycił ją na ręce.

– Dlaczego? Jeśli znowu ją uszkodzę, będziesz musiała tu zostać.

– Ale wiesz, że nie mogę…

To była ich ostatnia sensowna rozmowa, bo po chwili ogarnęło ich szaleństwo. Wpadając do sypialni, Dante uderzył plecami o drzwi i zatrzasnął je za nimi. Stawiając Jess na ziemi, zdjął z niej marynarkę i rzucił ją na krzesło, podczas gdy Jess z kocią gracją zsunęła z siebie sukienkę. Chwyciła go za koszulę i zaczęła rozpinać mu guziki. W tym samym czasie całowali się szaleńczo, zderzając się ustami i zębami. Z ich gardeł wydobywały się zwierzęce jęki.

– Masz na sobie za dużo ubrań – poskarżyła się, gdy oderwali od siebie usta, chwytając powietrze.

– Ty też – mruknął, patrząc na jej cienkie stringi.

Uśmiechnęła się szelmowsko.

– Podobają ci się?

Poczuł bolesne ukłucie w kroczu.

– To zależy, jak łatwo się je rozrywa.

– Może sam to sprawdzisz?

Kiedy jej dotknął, była cała jego – od razu, bez wahania. Wszelkie jej lęki i skrupuły zniknęły. Opadając na łóżko, przyciągnęła go do siebie. Prowadząc jego rękę, bezwstydnie

nim kierowała, ale nie potrzebował zbyt wielu wskazówek. Potrafił sprawiać jej przyjemność na więcej sposobów, niż mogła sobie wyobrazić.

– Nie – błagała, gdy się odsunął. Pragnęła go. Świat, który do tej pory zamieszkiwała, stracił sens. Bez emocji, wrażeń i ryzyka był pusty, tak jak wszystko inne bez Dantego.

– Istnieją pewne zasady – szepnął.

– Co? Każesz mi czekać?

– Zmuszam cię, żebyś mi pokazała, czego chcesz.

Serce Jess mocno zabiło. Nie myślał chyba, że będzie się przed nim dotykać?

– Nie jesteś nieśmiała – zauważył chłodno – i oboje wiemy, jak bardzo jesteś spragniona.

– A ty uwielbisz się ze mną droczyć.

Targały nią szalone emocje. Wszystkie jej kontakty miłosne jak dotąd przynosiły rozczarowanie i nabrała przekonania, że rozkosz, o której wszyscy mówili, była przereklamowana. Więc czego chciała? Żeby Dante udowodnił jej, że się myliła, a potem pragnęła go szaleńczo, chociaż nigdy go nie zdobędzie?

– Co się stało? – zapytał, kiedy się zawahała. – Jeśli zmieniłaś zdanie…

Nie, tego właśnie chciała. Przynajmniej będzie miała co wspominać. Kiedy pogładził ją lekko po plecach, zadrżała.

– Jesteś taka piękna. Dlaczego odmawiasz sobie przyjemności?

Aż tak zależało jej na karierze? To była kiepska wymówka. Nie byłaby pierwsza, przekraczając granicę zawodowej etyki, ani ostatnia. Kiedy miała siedemnaście lat, Dante ją zepsuł, co

zraziło ją do wszystkich innych mężczyzn. Z wiekiem to ryzyko rosło. Kochając się z Dantem, mogła na nowo otworzyć tę ranę.

– Rozumiem, że potrzebujesz czasu – mruknął Dante, nie przerywając pieszczot.

– Nie tak dużo…

– Co robisz? – zapytał, gdy przesunęła się w dół łóżka. – Lepiej przestań.

To, co odkryła, bardzo ją spowolniło. Czy wszyscy mężczyźni byli tak… doskonale zbudowani?

– Nie mam zamiaru.

Potrzebowała obu rąk, żeby go objąć. W tej rozgrywce wygrała, a on po raz pierwszy w życiu cieszył się z przegranej. Wplątując palce w jej włosy, zachęcał ją do dalszych działań. Kierowała się wyłącznie intuicją. Badając wargami, dłońmi i niebezpiecznie ekscytującymi ruchami języka, obejmowała go z niezwykłą czułością, a potem, gdy tylko ujęła go mocno w obie dłonie, przesuwając nimi miarowo w górę i w dół, w ciągu kilku sekund doprowadziła go do krawędzi. Kiedy zaczęła go ssać, z trudem nad sobą panował. Rozkosz narastała, aż nie dała się już powstrzymać.

Nie spodziewał się jednak, że Jess wyskoczy z łóżka.

– Nie powinno mnie tu być – powiedziała.

– Dlaczego? – Zajrzał jej w oczy. – Jess, co się dzieje?

– Wiesz, że to błąd…

– Nonsens.

Ale nastrój prysł i nie dało się go już odzyskać. Zsunął się z łóżka i nagi przeszedł przez pokój. Jess miała rację, wzywając go do opamiętania się. Co mógł jej zaoferować? Wkrótce jego

życie nabierze tempa, będzie musiał skupić się na swojej karierze. Gra w polo wymagała podróży po całym świecie, podobnie jak jego interesy. Jess zasługiwała na mężczyznę, który będzie trwał przy niej, na kogoś miłego i stałego w uczuciach, kto ceniłby ją tak, jak na to zasługiwała. On nie był takim mężczyzną. Nie miał prawa stawać na drodze jej szczęścia.

Przyniósł z łazienki szlafrok i ją nim otulił, a sam owinął sobie wokół talii ręcznik, raczej ze względu na nią niż na siebie.

– Przepraszam, jeśli cię zwiodłam – bąknęła, chodząc po pokoju i zbierając swoje rzeczy.

– O czym ty mówisz?

– Powinnam już iść.

– Dobrze. – Rozłożył ręce.

Zmarszczył brwi, patrząc, jak odchodzi. Wydawało mu się, że bardzo chciała z nim być. Co, u licha, chodziło jej po głowie?

Dlaczego odmawiam sobie przyjemności? – myślała Jess, pędząc do swojego pokoju w gościnnym skrzydle *estancii*. Gdzie było napisane, że każdy związek musi trwać wiecznie? Dlaczego nie mogła zaakceptować jednej namiętnej nocy z Dantem i na tym poprzestać? Czy bała się, że do rana jej nastoletnie marzenia rozsypią się w pył? Czy jakiemukolwiek mężczyźnie uda się podważyć jej przekonanie, że lepiej radziła sobie w pojedynkę, opiekując się ojcem, rozwijając karierę… I nadal pozostając samotna?

Po nieprzespanej nocy poszła sprawdzić, co z końmi. Było jeszcze wcześnie, w *estancii* po szaleństwie wczorajszej imprezy panowała niezmącona cisza. Drzwi do stajni otworzyły się

bezgłośnie i nie potrzebowała wiele czasu, by się przekonać, że kucyki ojca nadal są zadbane i szczęśliwe. Wciągając w płuca znajomy zapach stajni, zajęła swoje stałe miejsce na beli siana. To było zawsze jej bezpieczne schronienie. Mogła tam swobodnie rozmyślać, snuć plany, zastanawiać się. Na szczęście tego ranka niczego już nie żałowała. Życie mogło się toczyć dalej po staremu, w strefie wolnej od Dantego, bez dzikich emocji.

Z westchnieniem oparła się o ścianę. Brak snu sprawił, że była wyczerpana. Bouncer, wielki stary pies Dantego podszedł i usadowił się obok niej. Jak gdyby rozumiał, co się w niej działo, oparł łeb na jej kolanach. Łzy napłynęły jej do oczu na myśl o opuszczeniu *estancii* i o tym, czego będzie jej brakowało. A przecież powinna się cieszyć, że Dante został wyleczony…

– Teraz kradniesz mi psa?

Wypuściła gwałtownie oddech, przerażona.

– Dante? Co ty tu robisz?

– Sprawdzam, jak się mają zwierzęta, tak jak ty. Nie spodziewałem się, że cię tu zastanę. Chociaż… to w zasadzie miejsce, w którym powinienem cię znaleźć.

– Tak dobrze mnie znasz – zadrwiła.

– Wcale cię nie znam. – Spojrzał na nią z troską – Wszystko w porządku?

– Oczywiście – mruknęła, głaszcząc Bouncera po uszach.

Jak to możliwe, że wyglądał tak beztrosko i pięknie o tak wczesnej porze po tym wszystkim, co wydarzyło się zeszłej nocy? Sama czuła się jak nieudacznica w podniszczonych

dżinsach i wyblakłej bluzce. Dante miał na sobie takie same ubrania, ale wyglądał w nich lepiej niż kiedykolwiek.

– Cieszę się, że cię złapałem – powiedział. – Muszę odwołać sesję o ósmej.

Twarz jej płonęła na wspomnienie wczorajszego wieczoru i ulżyło jej, gdy wymusił na niej zmianę punktu ciężkości.

– Nie ma problemu – powiedziała przez zaciśnięte gardło. – Możemy zmienić godzinę.

Delikatnie zsunęła łeb Bouncera ze swoich kolan i wstała. Dante również wstał.

– O której by ci pasowało?

– Hej, zakończyłaś już swoją pracę, pamiętasz?

Uśmiechał się ciepło, więc dlaczego poczuła lód w żyłach?

– Niech będzie na koszt firmy – zaproponowała niezręcznie.

– Nie mogę cię wykorzystywać.

– Nawet gdybym tego chciała? – Teraz brzmiała jak desperatka.

– Zarezerwowałem ci lot do domu – powiedział.

Po części spodziewała się tego, ale mimo to zaniemówiła. Miała wrażenie, że ziemia usuwa jej się spod nóg.

– Dziękuję. To bardzo miło z twojej strony – wypowiedziała te słowa na autopilocie. Wargi jej zdrętwiały i musiała sobie przypomnieć, że chciała wrócić do domu na Boże Narodzenie. – Jak ten czas leci – mruknęła z roztargnieniem.

– Kiedy jest miło – dodał z przekąsem.

– Miło jest widzieć ciebie bez laski – powiedziała szczerze.

– Moja asystentka poda ci wszystkie szczegóły. Na każdym kroku będziesz miała eskortę, taksówka odwiezie cię do domu.

– Dziękuję – powtórzyła, gdy Dante odepchnął się od ściany. Wyraźnie mu się spieszyło.

– Nie pozwól, bym cię zatrzymywała.

Zamiast odejść, chwycił ją za ręce.

– Jess, to jeszcze nie koniec. Naprawdę mam sprawy do załatwienia.

– Nie musisz mi się tłumaczyć.

– Nie karzę cię ani nie odsyłam. Ostatnia noc oboje nas czegoś nauczyła.

Tak, on się dowiedział, jak mało była wyrafinowana, a ona się przekonała, że Dante jest poza jej zasięgiem.

– Już czas, żebyś się zajęła własnym życiem – kontynuował łagodnie. – Nie możesz tu dyżurować bez końca. Nie chcę cię ograniczać, ale nie chcę też stracić tego, co mamy.

A niby co mieli? Na co im pozwoliła? A teraz nie mogła zrobić nic więcej, jak tylko stać sztywno na baczność, mówiąc:

– Jeszcze raz dziękuję. To miło z twojej strony.

– To żadna uprzejmość, masz to w kontrakcie. Wyjedziesz jutro rano. Samochód odbierze cię punktualnie o szóstej. To powinno dać ci czas, żebyś się spakowała i pożegnała ze wszystkimi jeszcze dziś.

Jak mogła zapomnieć, że to Dante Acosta, miliarder z branży technicznej i światowej klasy sportowiec? Odzyskał pełną sprawność w nodze i nie był już od nikogo zależny.

– Pomyślałem, że zechcesz wrócić pierwszym samolotem, by się przygotować do świąt w domu z ojcem.

– To prawda. Miło, że o tym pomyślałeś.

– Godzina wylotu ci odpowiada? – spytał.

Miała tylko nadzieję, że nie wyglądała tak źle, jak się czuła.

– Idealnie – skłamała. Nawet Bouncer patrzył na nią z niepokojem. Zwierzęcia nie da się oszukać. – O szóstej będę gotowa do wyjazdu.

– Nie martw się o moje dalsze leczenie. Zatrudniłem już kogoś, kto będzie kontynuował twoje dzieło.

– To świetnie – powiedziała mechanicznie.

Jak zwykle nie tracił czasu.

– Nie będę się obijał – uśmiechnął się.

– Nigdy bym cię o to nie podejrzewała. – Ku jej przerażeniu łza spłynęła jej po policzku.

– To duży, krzepki mężczyzna, gdybyś się zastanawiała – dodał niefrasobliwie.

– Fizjoterapeuci występują we wszystkich kształtach i rozmiarach. – Uśmiechnęła się szeroko. – Jestem pewna, że ten, którego wybrałeś, będzie dobry.

– Lepiej, żeby tak było. – Skrzywił się. – Postawiłaś wysoko poprzeczkę.

Ale jej kontrakt dobiegł końca. Musiała się z tym pogodzić.

– Zostawię mu swoje notatki, choć niewątpliwie będzie miał własne pomysły.

– Jess…

– Nie ma sprawy. Zawsze zamierzałam wrócić do domu na Boże Narodzenie.

Schyliła się, by po raz ostatni przytulić wielkiego psa.

Kiedy się podniosła, by odejść, Dante zagrodził jej drogę.

– Twój ojciec ucieszy się na twój widok.

– Ja też się za nim stęskniłam – powiedziała ze ściśniętym gardłem.

– Sam bym cię odwiózł. – Przytrzymał dla niej drzwi, gdy opuszczali stajnię – ale mam na głowie tamten kontrakt, a pojutrze pierwszy trening mojej drużyny i chcę przedtem trochę potrenować.

– To wspaniała wiadomość – powiedziała szczerze.

– Wiem, co chcesz powiedzieć: „Nie przesadź". Obiecuję, że nie będę. Zawdzięczam ci mój powrót do zdrowia i nigdy nie zapomnę tego, co dla mnie zrobiłaś.

Miała ochotę krzyczeć z bólu.

– To moja praca – powiedziała, wzruszając ramionami i przyklejając do twarzy uśmiech.

Ile jeszcze mogła znieść? W środku się rozpadała i rozpaczliwie pragnęła znaleźć się jak najdalej od niego, by nie zacząć przy nim szlochać.

Była w połowie drogi przez podwórze, kiedy Dante złapał ją za rękę.

– Czy to była dla ciebie tylko kolejna praca, Jess?

Nie próbowała nawet ukryć łez.

– Będę za tobą tęsknić – powiedziała. Teraz nie miała już nic do stracenia.

– Ja też będę za tobą tęsknić – przyznał Dante.

– Dbaj o te kucyki i o siebie. Zajmij się zwłaszcza Gwiazdką, przez wzgląd na mnie. Ona potrzebuje dużo uwagi.

– Jak możesz w to wątpić?

– Nie wątpię – powiedziała szczerze. Jeśli chodzi o zwierzęta, darzył je miłością i opieką, tak samo jak ona. To z ludźmi miał

problemy.

– Nie zapomnimy o tobie w *estancii*, Skylar – mruknął, cofając się.

Kiedy to powiedział, miała ochotę zakląć. Jej matka niestety myliła się. To imię nie miało w sobie żadnej magicznej mocy. Była tylko Jess. I cierpiała jak diabli.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Stojąc przy kuchennym zlewie w Wigilię w Yorkshire, Jess postanowiła, że nie będzie płakać.

Nie chodziło teraz o nią ani o jej rozpaczliwą tęsknotę za Dantem, tylko o jej rodzinną wioskę, o jej ojca i ich wspaniałych przyjaciół, którzy utrzymywali go przy życiu, kiedy ona pracowała. W tym roku dzięki sprzedaży koni mogli sobie pozwolić na prawdziwe święta.

Sceneria za oknem idealnie nadawała się na świąteczną kartkę. Padoki pokrywała nieskazitelna biel, na płotach zalegały lśniące czapy śniegu. Ojciec przez większość dnia przebywał poza domem, przeszukując razem z innymi farmerami wrzosowiska i ratując zabłąkane zwierzęta. Zasługiwali na dobry posiłek, kiedy wrócą.

Jim Slatehome nie był już pogrążonym w żalu samotnym wdowcem, na powrót stał się częścią społeczności i świata koni, tak jak życzyłaby sobie tego jej mama.

Wszystko było dobrze, powiedziała sobie Jess, kończąc przygotowania do uczty. Wszystko poza jednym, przyznała z bólem. Gdzie się podziewał Dante? Co robił w te święta? Martwiła się, że mógł być samotny. Ale na pewno spędzał święta z bliskimi. Miał taką liczną rodzinę. Gdyby tylko

mieszkał bliżej, przełknęłaby swoją dumę i zaprosiła go do siebie.

Według jej najbardziej wiarygodnego informatora, magazynu „Polo Times", Dante Acosta zdołał już trzykrotnie urządzić piekło swojemu głównemu rywalowi, Nero Caracasowi. Zasięgnęła informacji o człowieku, który przejął leczenie Dantego. Cieszył się nieskazitelną reputacją. Mogła się spodziewać, że Dante wybrał najlepszego specjalistę. To była najbardziej frustrująca rzecz na świecie, troszczyć się o niego tak bardzo, a nie móc się nim opiekować. Nigdy wcześniej Dante nie grał tak dobrze, jak relacjonowano w „Polo Times". Ogłosił oficjalnie, że zawdzięczał to wszystko swojej fizjoterapeutce, Jess Slatehome, i jej bliskiej współpracowniczce Skylar Slates. Od momentu ukazania się tego artykułu jej telefon dzwonił bez przerwy. Co prawda, najczęściej dobijali się do niej reporterzy, pytając ją, jaki tak naprawdę jest Dante Acosta.

– Jest takim samotnikiem i zagadkową postacią – mówili – a ty byłaś młodą, samotną kobietą…

– Jestem fizjoterapeutką, taką mam pracę – przypominała im, życząc szczerze i serdecznie wesołych świąt, bo, tak jak ona, wykonywali tylko swoje obowiązki.

Wesołych świąt. Tak bardzo za nim tęskniła, że te słowa nic dla niej nie znaczyły. Ocierając łzy, posprzątała kuchnię, aż lśniła jak nigdy. Dołożyła do ognia i odwiesiła fartuch. Jedzenie było gotowe. W kuchni nie miała już nic więcej do zrobienia i zapragnęła wyjść na dwór. Może trzeba będzie odnaleźć więcej owiec.

Na Boże Narodzenie Dante mógł pojechać dokądkolwiek. Na jego biurku w *estancii* leżał stos zaproszeń. Te od rodziny doczekały się grzecznej odmowy. Pozostałe trafiły prosto do kosza. Upewnił się jeszcze raz – od Jess nie przyszło nic. Ale dlaczego miałaby go zapraszać?

Zniecierpliwiony odebrał telefon od swojej siostry Sofii.

– Tak?

– Ja też ci życzę wesołych świąt – powiedziała sucho. – Jak słyszę, jesteś w doskonałym nastroju.

– Czego chcesz?

Przyzwyczajona do jego humorów Sofia dała mu do zrozumienia, co myśli o jego manierach.

– Dzwonię, żeby ci powiedzieć, żebyś nie kupował nam tylu prezentów. Dzisiaj przyjechała ich cała ciężarówka, ale my chcemy tylko ciebie.

– Może w przyszłym roku – obiecał szorstko.

Acostowie zawsze zbierali się na Boże Narodzenie, żeby wspominać swoich rodziców, choć przebywanie ich pięciorga pod jednym dachem przez dłuższy czas groziło katastrofą. Potrafili zachowywać się, delikatnie mówiąc, ogniście. Dante kochał siostrę i tęsknił za spotkaniem z nią i braćmi, ale w tym roku mógł się znaleźć tylko w jednym miejscu.

W głowie utkwiła mu myśl, że powinien rozpocząć normalne życie z jedną wyjątkową kobietą, z którą miał niedokończone sprawy.

Wszystko było gotowe na ugoszczenie każdego, kto do nich wpadnie – zapewniła samą siebie Jess, wychodząc z domu. Przygotowała pięknie zapakowane prezenty dla ojca oraz

drobiazgi dla jego przyjaciół i niespodziewanych gości. Przyniosła ze stodoły dodatkowe składane krzesła, więc pozostało jej tylko zachęcić ojca do powrotu do domu obietnicą uczty.

Ten rok pod względem finansowym kończył się obiecująco, głównie dzięki zakupowi kucyków przez Dantego. Wspaniale było mieć wystarczająco dużo pieniędzy, by kupić ojcu rzeczy, których tak długo musiał sobie odmawiać. Na środku stała choinka, pięknie przystrojona bombkami. Wszystko wyglądało tak, jak życzyłaby sobie tego jej matka. Tradycja domu otwartego na święta na farmie Bell miała być kontynuowana.

Na szczycie wzniesienia Jess przystanęła, by popatrzeć na pokrytą śniegiem krainę. Jej myśli nieuchronnie powędrowały ku Dantemu…

– Przestań – powiedziała na głos. Zapowiadały się wspaniałe święta Bożego Narodzenia, a jej złamane serce nie było na nich mile widziane.

Lot Dantego wśród chmur z Hiszpanii do Anglii miał, delikatnie mówiąc, interesujący przebieg, nawet w luksusowym wnętrzu prywatnego odrzutowca. Podróż na farmę była jeszcze bardziej interesująca. W tak niepewną pogodę nikt się nie zdecydował wylecieć helikopterem, więc wynajął duży terenowy samochód. Ale nawet on utknął w zaspie na odsłoniętych wrzosowiskach Yorkshire.

Zaciskając zęby, zabrał z samochodu kilka rzeczy i ruszył na farmę pieszo. Według wskazań nawigacji w telefonie znajdował się już blisko celu. Nie w takim stylu planował dotrzeć na miejsce, ale Jess nie obchodziło, czy przyleci helikopterem, czy

przyjdzie pieszo. Bogactwo nie robiło na niej wrażenia, była najmocniej stąpającą po ziemi kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał. Przedzierając się przez śnieg, rozmyślał o niej i o tym, ile jej zawdzięczał. Przede wszystkim chciał ją mocno przytulić. Postawił kołnierz kurtki i ruszył dalej. Przyszło mu do głowy, że Jess nie będzie chciała go widzieć, bo kto wpada niezapowiedziany na Wigilię? Nic na to nie mógł poradzić. Donikąd się nie wybierał, dopóki nie spotkają się twarzą w twarz. Jess wywróciła jego świat do góry nogami i nie mógł tak tego zostawić. Kiedy dotrze do wioski, bez trudu znajdzie nocleg. Drogi były nieprzejezdne, więc utknął tutaj bez względu na to, czy Jess zgodzi się z nim spotkać, czy nie.

Przeszedł kolejne pół mili i zatrzymał się, by zetrzeć śnieg z oczu. Dostrzegł w oddali poruszające się cienie. Podchodząc bliżej, zorientował się, że to byli pracujący w polu mężczyźni. W podmuchach porywistego wiatru próbowali wyciągnąć z rowu owcę. Kilka innych zwierząt także utknęło, więc Dante bez wahania przyłączył się, żeby im pomóc.

Los okazał się dla niego łaskawy. Wspólne ratowanie przerażonych zwierząt stworzyło natychmiastową koleżeńską więź, dzięki której mógł zapytać o drogę i nocleg, a nawet dowiedzieć się czegoś na temat Jess.

Po ostatnich opadach śniegu na wrzosowiskach zapanował dziwny spokój. Jess czuła się, jakby się znalazła sama na planecie. Brnąc w śniegu, wypatrywała ojca i jego przyjaciół, a także zabłąkanych zwierząt, które mogła spotkać po drodze. Przyszła dobrze przygotowana, z przewieszoną przez ramię na pasku łopatą do odśnieżania. Na szczycie wzgórza zatrzymała

się na chwilę. Widok był niesamowity. Teraz, gdy śnieg przestał padać, mogła zobaczyć wrzosowiska aż po Derbyshire. Zakrywając usta szalikiem, przygotowała się do zjazdu zdradzieckim zboczem. W połowie drogi na dół zatrzymała się. W zaspie utknął duży terenowy samochód i przewrócił się na bok. Temu, kto znajdował się w jego środku, groziło niebezpieczeństwo. Ale kto w wiosce mógł prowadzić tak okazały pojazd? Czy to mógł być Dante? Tylko po co miałby tu przyjeżdżać w Wigilię? Jaką atrakcją mogły być dla miliardera proste przyjemności w małej, odizolowanej wiosce na wrzosowiskach Yorkshire?

To jej jednak nie powtrzymało i nadal brnęła w śniegu sięgającym jej niekiedy po uda. Musiała dotrzeć do samochodu. Jeśli kierowca i pasażerowie opuścili pojazd, łatwo mogli zabłądzić w zamieci, co mogło się dla nich skończyć tragicznie. Lodowaty wiatr stwarzał śmiertelne niebezpieczeństwo, dlatego jak najszybciej powinni się znaleźć w bezpiecznym i ciepłym miejscu.

Posuwała się przez zaspy powoli, zatopiona w myślach. Może Dante w jakiś sposób dowiedział się, że farma Bell w Boże Narodzenie otwiera swoje podwoje dla wszystkich chętnych? Niewykluczone, że rozmawiał o tym z jej ojcem. Bez względu na to, kto był w tym pojeździe albo błąkał się już po wrzosowiskach, Jess musiała zrobić wszystko, żeby go odnaleźć.

Chwilami miała wrażenie, że stopy jej zamarzły i odpadną. Ale teraz pojazd był już w zasięgu jej wzroku i parła do przodu. Przerzucając łopatą śnieg, przygotowała się na to, co lub kogo znajdzie w środku. Czy przybywała za późno? A jeśli to był

Dante? Łzy zamarzły jej na twarzy, gdy gorączkowo odgarniała śnieg. Dlaczego wcześniej nie miała odwagi powiedzieć mu, że go kocha? On także nie ujawniał swoich uczuć. Żadne z nich nie potrafiło mówić o swoich emocjach. Błagała los, by nie pozwolił na to, żeby tak to się skończyło. Prosiła o ostatnią szansę, by mogła wyznać Dantemu, co czuła.

Ale w wozie nie było nikogo, a świeży śnieg zakrył wszystkie ślady wokoło. Odkładając łopatę, Jess osunęła się na śnieg. Była zmęczona i roztrzęsiona, ale nie mogła sobie pozwolić na odpoczynek. Ktokolwiek jechał tym samochodem, mógł się znaleźć w niebezpieczeństwie. Jeśli będzie musiała, przeszuka całe to cholerne wrzosowisko, postanowiła, ruszając w drogę. Dzięki Bogu, dobrze znała ten teren.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– Jess?

– Dante!

Z zamieci wyłonił się zarys mężczyzny – tego jedynego, silnego, zdrowego i pełnego życia w świecie, który stał się tak ponury i przerażający, że nawet Jess zaczęła wątpić, czy kiedykolwiek nastanie jeszcze lato.

W pierwszej chwili zamarła, a potem zaczęła się śmiać i płakać jednocześnie, rzucając się Dantemu w ramiona.

– Nie mogę uwierzyć, że cię tu widzę! Tak się cieszę, że jesteś bezpieczny! – wołała z ulgą.

– Lepiej uwierz – odparł sucho, uwalniając się delikatnie z jej objęć.

– Byłeś w tamtym samochodzie? – spytała.

– Miałem tę przyjemność.

– Wylądować w rowie? – Zaśmiała się radośnie.

– To było trochę nieoczekiwane – przyznał.

– Dlaczego przyjechałeś? – Z podniecenia zaparło jej dech w piersiach.

– Sam nieustannie zadaję sobie to pytanie.

Zmrużyła podejrzliwie oczy.

Z powodu czegoś małego, pomyślał, patrząc, jaka była krucha na tle mroźnego krajobrazu, chociaż jeśli chodzi o hart

ducha, Jess była w stanie sprostać wszystkiemu.

– Chcesz powiedzieć, że nie ma żadnego wytłumaczenia na mój przyjazd?

– Nie, chyba że ukrywasz gdzieś swoje renifery.

Uśmiechnął się. Nagle okazało się, że było warto wybrać się w tę podróż.

– Miła czy niemiła niespodzianka?

– Masz szczęście, że zdążyłeś na czas, by usiąść z nami do stołu – zawołała Jess wesoło, nawet nie próbując odpowiadać na jego pytanie.

– Nie chciałbym sprawić ci kłopotu.

– To żaden kłopot – powiedziała z uśmiechem. – Mamy dość jedzenia dla całej armii, więc przydałaby mi się dodatkowa gęba.

– *Dios*, nie! – mruknął. – Nie mogę sobie wyobrazić ciebie z dodatkową gębą. Już z jedną wystarczająco ciężko jest się z tobą spierać.

Zaśmiała się znowu.

– Ale przyjdziesz i dołączysz do nas? – naciskała.

– Z radością. Oczywiście tylko po to, by pomóc ci w kwestii jedzenia.

– Oczywiście – odparła z przekąsem.

Potrząsała głową, jak gdyby nadal nie mogła uwierzyć własnym oczom.

– Jesteś bezpieczny – powtarzała radośnie.

Oczywiście, że był bezpieczny. Dante Acosta nigdy nie wyruszyłby na misję nieprzygotowany. Stąd plecak, odporne na

sztormy ubranie i mocne, robocze buty. Ale jaką miał misję tym razem?

W pobliżu farmy napotkali jej ojca i jego przyjaciół.

– A więc znalazłeś ją! – ucieszył się Jim, klepiąc Dantego po plecach, jak gdyby znali się całe życie.

– Widzieliście się już dzisiaj? – zapytała zaskoczona Jess.

– Spotkaliśmy się wcześniej w polu, gdzie twój ojciec ratował owce.

– A ty się przyłączyłeś – domyśliła się Jess. Znaczące spojrzenia, jakie Dante wymieniał z jej ojcem, wzbudziły w niej podejrzenia.

– O co chodzi? – zapytała. – Czego mi nie mówicie?

– To nie jest miejsce na pogawędki – burknął Jim.

Nie bywał skryty. Takie zachowanie było do niego niepodobne. Uśmiechał się, idąc z Dantem. Wyglądało to prawie tak, jakby się spodziewał go ujrzeć. Czym się z nią nie podzielili? Dlaczego Dante przyjechał do Yorkshire?

– Zagnamy te owce do zagrody – powiedział Jim do Dantego. – A potem mam nadzieję, że dołączysz do nas na świąteczną ucztę.

– Z przyjemnością – potwierdził Dante.

– Doskonale – wykrzyknął Jim, zacierając dłonie. – Z Jess jako kucharką mogę zagwarantować, że to będą szczęśliwe święta.

– Wszystkiego najlepszego – powiedział Dante, rzucając zagadkowe spojrzenie na Jess. – I szczęśliwego Nowego Roku.

– Będzie dla nas o wiele szczęśliwszy – przyznał Jim z entuzjazmem. – Ty się o to postarałeś – zwrócił się do Dantego.

Jess zaczęła się zastanawiać, co ojciec miał na myśli, ale wtedy wszyscy zaczęli wykrzykiwać „wesołych świąt!”.

Gdy owce znalazły się już bezpiecznie w owczarni, ludzie wylądowali w zatłoczonym pubie, gdzie, jak Jess mogła się spodziewać, ojciec zaprosił wszystkich na farmę. Dante postawił dla każdego kolejkę, wdając się w pogawędki z miejscowymi, a chociaż wiedzieli, że był miliarderem i słynnym sportowcem, to dla nich był tylko facetem, który pomógł im uratować owce, a to czyniło go jednym z nich.

Cudownie było gościć Dantego tutaj, w miejscu, które najbardziej kochała. I to w czasie Bożego Narodzenia, jej najbardziej ulubionej porze roku. A najważniejsze było to, że był bezpieczny. To, dlaczego się tu pojawił, nie miało znaczenia. Liczyło się tylko, że byli razem. Jego obecność była dla niej najwspanialszym prezentem gwiazdkowym.

W wiejskiej kuchni zrobiło się prawie tak samo tłoczno jak w pubie i tak samo głośno. Dantego od razu uderzyła ciepła domowa atmosfera, którą stworzyła Jess. Była wyjątkową kobietą. Mając tyle pysznego jedzenia i mnóstwo krzeseł i stołków zebranych, nie wiadomo skąd, szybko ugościła przybyłych, a oni z radością pałaszowali.

– Przepraszam – powiedziała mu, przeciskając się obok z kolejną brytfanką pełną chrupiących, złocistych pieczonych ziemniaków. – Na pewno jesteś przyzwyczajony do czegoś innego w święta.

Zniknęła, zanim zdążył jej powiedzieć, że nigdy nie próbował tak pysznego jedzenia, a był dumny ze swoich kucharzy. Jeśli droga do serca mężczyzny prowadziła przez

żołądek, to Jess doskonale znała tę trasę. Żadna restauracja z gwiazdkami Michelin nie zapewniała tak radosnej, rodzinnej atmosfery, jaką tu stworzyła. Nie mogli porozmawiać, bo Jess miała ręce pełne roboty, ale wykorzystał okazję, kiedy atrakcyjna wdówka z sąsiedniej farmy zaprosiła jej ojca do siebie.

– Wynająłem pokój w pubie, może wpadniesz do mnie na wieczornego drinka? – zapytał.

– Ależ, señor Acosta – zakpiła – czy to jest jakaś propozycja?

– Postawię ci drinka w podzięce za posiłek. Potem odprowadzę cię do domu.

A ja mam w to uwierzyć? – powiedziały mu jej zmrużone oczy.

– Czy macie kogoś do pomocy przy zwierzętach?

– Na święta zatrudniliśmy kilku dodatkowych pomocników, by dyżurowali na zmianę w nocy.

– Więc nie masz wymówki. – Wzruszył ramionami.

– Poza naturalną ostrożnością, chciałeś powiedzieć?

– A co powiedziałaby Skylar?

Zaśmiała się.

– Nie jestem pewna, czy chciałabym to wiedzieć.

– Potrzebujesz przerwy, żeby także nacieszyć się świętami.

– Tak myślisz?

– Ja to wiem – stwierdził stanowczo. Jej policzki zaróżowiły się jeszcze bardziej, ale nie spieszyła się z udzieleniem mu odpowiedzi. *Brava,* Jess. Ta kobieta była dokładnie takim wyzwaniem, jakiego potrzebował.

Czy powinna pójść z Dantem? Życie było skomplikowane, a on jeszcze bardziej je komplikował, bo pragnęła z nim pójść tak bardzo, jak jeszcze nigdy niczego. Ale miała wiele powodów, żeby tego nie robić, a w kuchni panował bałagan po udanym przyjęciu, więc powinna zostać i posprzątać.

– Idź – odezwała się przyjaciółka ojca, Ella, wyczuwając dylemat Jess. – Zajmę się tym jutro z samego rana i zadbam też o twojego ojca.

Jess uśmiechnęła się do niej. Ella sama radziła sobie z gospodarstwem, więc potrafiła też zająć się jej ojcem.

– Jesteś pewna?

– Absolutnie. Włożyłaś tyle wysiłku w przygotowania tej wspaniałej uczty, że jeśli nie mogłabyś pójść na spokojnego drinka do pubu, to nie wiem, dokąd zmierza ten świat.

– Dziękuję. Jesteś bardzo miła…

Zanim zdążyła powiedzieć coś więcej, ojciec zaskoczył ją, mówiąc, że nie powinna na niego czekać.

– Nie wiem, o której wrócę – wyjaśnił.

– Och! – zdumiała się, ale zaraz się uśmiechnęła. Tak, była zaskoczona. Wyglądało na to, że sprawy między ojcem a Ellą potoczyły się szybko, kiedy wyjechała do Hiszpanii. Jej ojciec po śmierci żony był zagubiony i samotny, dlaczego więc nie miałby teraz zaznać odrobiny szczęścia?

– Do zobaczenia, tato – zawołała, gdy odchodził z Ellą. Z całego serca życzyła im wszystkiego dobrego.

Wszyscy przebyli długą drogę, pomyślała, gdy reszta gości rozeszła się do swoich domów. Dante czekał przy drzwiach z jej płaszczem. Mogła tu zostać, a jego do rana pewnie już by nie

było. A co by ją ominęło? To się jeszcze okaże. Rozglądając się po kuchni, nie mogła się oprzeć wrażeniu, że cokolwiek się nie wydarzy, jej życie już nigdy nie będzie takie samo.

Kiedy Dante już coś planował, to w najdrobniejszych szczegółach. Z wyprzedzeniem zajął całe piętro pubu, a w plecaku miał prezenty świąteczne dla Jess i jej ojca. Ściągnął pomoc do unieruchomionej furgonetki, a w międzyczasie postarał się, żeby szampan stał w wiaderku z lodem, a w lodówce znalazły się smaczne przekąski. Zaprosił ją do przytulnego salonu, w którym płonął ogień na kominku i wziął od niej płaszcz, a potem wpatrywali się w siebie w milczeniu.

To ona wykonała pierwszy ruch. Podeszła bliżej i stanęła na palcach, by musnąć ustami jego usta.

– Może to było równie lekkomyślne, jak wtedy, gdy miałam siedemnaście lat – powiedziała – ale teraz jestem już wystarczająco dorosła, by poradzić sobie z konsekwencjami.

– A będą jakieś? – Uśmiechnął się.

– Lepiej mnie nie rozczaruj – ostrzegła go bezczelnie.

– Co cię powstrzymywało?

Skrzywiła się w zamyśleniu.

– Obowiązki, tak jak ciebie? Kariera?

– Rozczarowania w przeszłości? – dorzucił.

– Jeśli uważasz, że stać cię na więcej…

– Sama się przekonaj.

– Mam taki zamiar.

– Nie powinnaś zdjąć najpierw butów?

– Butów? – powtórzyła ze zdziwieniem, spoglądając w dół.

– Musisz mieć przemarznięte stopy.

Roześmiała się. Oboje się roześmiali i nadal się śmiali, kiedy wziął ją w ramiona i pocałował. Najpierw delikatnie, a potem tak, jak gdyby nigdy nie miał jej puścić. Jeśli miała jeszcze jakiekolwiek wątpliwości, teraz dała im wolne.

Zostawiła buty przy drzwiach i powiedziała:

– Mam ochotę cię rozebrać.

Rozłożył ręce.

– Nie krępuj się.

Robiła to powoli i świadomie, jak gdyby każdy odpięty guzik przybliżał ją do czegoś, co miało mniej wspólnego z seksem, a więcej z budowaniem między nimi zaufania. On chciał tylko rzucić ją nagą na łóżko i kochać się z nią do upadłego. Ale moment był tak ważny dla nich obojga, że zdecydował się pójść jej śladem. Aż do momentu, gdy osunęła się przed nim na kolana.

– Zrobiłam coś nie tak? – szepnęła, gdy szybko ją podnosił.

– Ależ nie – powiedział łagodnie.

Teraz zrozumiał, dlaczego jej życie seksualne było tak rozczarowujące. Jeśli to ona musiała wykonać całą pracę, to jaką miała z tego przyjemność? Seks powinien dawać radość obojgu. Chwycił ją na ręce i zaniósł do sypialni.

– Teraz moja kolej – zastrzegł, zdejmując jej grube skarpety. – Są ohydne. – Odrzucił je na bok, gdy się roześmiała, a potem na zmianę uśmiechała się i jęczała z rozkoszy, gdy ogrzewał jej stopy w swoich dłoniach.

– Dobrze wiesz, jak trafić do serca dziewczyny.

– Specjalizuję się w przemarzniętych stopach – przyznał, ogrzewając jej drobne stopy pocałunkami i gorącym oddechem.

– Ile serc złamałeś w ten sposób?

– Nigdy nie szukałem dróg do czyjegoś serca – przyznał.

Wydawała się zdumiona.

– Dlaczego tak trudno ci w to uwierzyć? – spytał.

– Bo wyprzedza cię twoja reputacja.

– Wierzysz we wszystko, co czytasz?

Kiedy wzruszyła ramionami, wyjaśnił:

– Kocham moich braci i siostrę, Sofię. I, zanim zapytasz – nie, nigdy nie zbliżyłem ich stóp do ust.

W tym momencie wszystko się zmieniło. Uśmiech rozświetlił jej twarz, a on zrozumiał, że największa przeszkoda została pokonana. Seks wymaga zaufania, a on właśnie zdobył zaufanie Jess.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Dante rozbierał ją z delikatnością, jaką mógłby okazać płochliwemu kucykowi, gdyby miał na sobie dziesięć warstw arktycznego ekwipunku. A z każdą kolejną częścią garderoby, jaką z niej zdejmował, całował ją. Kiedy była już naga, w pokoju zapadła cisza. Słychać były jedynie ich urywane oddechy, przerywane niekiedy krótkimi westchnieniami, kiedy Dante znajdował nowe miejsce do pocałunku.

Szybko odkryła, że można jednocześnie uspokajać i pobudzać, a Dante był w tej sztuce mistrzem. Długie, kojące głaskanie po plecach uspokajało ją, ale budziło w niej pragnienie czegoś więcej. Dał jej szansę, by poczuła, jak jej ciało budzi się pod jego dotykiem, ale jego powściągliwość była dla niej męką. Chciała przejąć inicjatywę, ale za każdym razem, gdy podejmowała taką próbę, Dante odwodził ją od tego pocałunkami, mówiąc, żeby skupiła się na swoich doznaniach i na niczym więcej.

Jess doszła do wniosku, że nie tyle przekroczyła tę granicę, co wręcz ją przeskoczyła. Kiedy ręka Dantego wreszcie ją odnalazła, krzyknęła. Kazał jej czekać tak długo, że znalazła się na krawędzi.

– Nie przestawaj – błagała, kiedy odsunął dłoń.

W odpowiedzi okrył pocałunkami jej szyję, usta, policzki i oczy, a ona drżała z tęsknoty niczym chart w potrzasku. Chwycił jej pośladki w jedną rękę, podczas gdy drugą pomagał jej wydobyć z siebie ostatnie fale rozkoszy. Znajdując jej śliskie ciepło, kazał jej ponownie odbyć tę krótką drogę, aż dotarła na sam szczyt.

– Jeszcze raz? – mruknął.

– Tak!

Palce Dantego miały magiczne właściwości, a on doskonale wiedział, co robi. Ocierając się gorączkowo o jego dłoń, doznała po raz drugi spełnienia. Uciszył jej dyszenie i jęki pocałunkiem, który był zarówno namiętny, jak i czuły. Jedną ręką mocno przytrzymał jej pośladki, podczas gdy drugą sprawiał jej rozkosz.

– Będziesz taka zachłanna przez całą noc? – droczył się z nią ochryple.

– To ty sprawiłeś, że jestem nienasycona – szepnęła.

– Chcę cię posmakować – mruknął, przesuwając się w dół.

Zaśmiała się cicho.

– Czy mam tu coś do powiedzenia?

– Nie. – Uniósł jej nogi na swoje ramiona i pochylił głowę.

Myślała, że zaznała już rozkoszy? Myliła się. Dopiero to było rozkoszą. Czymś, co wykraczało poza wszystko inne. Jego język, usta i palce wyczyniały swoją magię, a wir dzikich doznań był tak potężny, że pozbawił ją myśli, z wyjątkiem jednej: czy mogłaby pozostać w jego ramionach na zawsze?

Jess…

Trzymając się na wodzy, stanął przed najtrudniejszą próbą w swoim życiu. Jess potrzebowała jeszcze czasu, by dojść do siebie, a wtedy jej powieki stały się ciężkie. Nie była po prostu zmęczona, była wyczerpana. Miała za sobą długi dzień, przedzierała się przez śnieg, przeżyła szok, odnajdując go w zamieci, a wcześniej przygotowała posiłek dla nie wiadomo ilu osób. Kto by nie był wykończony?

Gdyby ją teraz posiadł, wykorzystałby sytuację, bo ze zmęczenia traciła świadomość. Tak długo czekał, by się z nią kochać, i chciał, żeby to było coś wyjątkowego, a nie tylko dodatek do długiego, wyczerpującego dnia.

– Uśmiechasz się – zauważyła sennie. – Nie powiesz mi, dlaczego?

Zgasił światło i pociągnął ją w swoje ramiona.

– Śpisz? – spytała po chwili. – Może tego żałujesz?

– Nie. – By ją uspokoić, mocniej ja przytulił.

– Więc…?

– Jesteś zmęczona – mruknął.

– Wcale nie…

– Okej, więc jesteś wyczerpana.

– Przytul mnie. Nie chcę, żebyś myślał, że mam wątpliwości – wyszeptała.

Najwyraźniej potrzebowała rozmowy. Puścił ją więc i usiadł obok niej.

– Porozmawiaj ze mną – zachęcił ją łagodnie.

– O stracie, żalu, obowiązku i o tym, że nigdy nie ma dość czasu, by się nad tym zastanawiać?

– Chyba dla żadnego z nas nie nadszedł jeszcze właściwy czas – przyznał, przeczesując palcami włosy. – Nie jestem pewien, czy powinniśmy o tym rozmawiać teraz, kiedy tak wyraźnie potrzebujesz snu.

– Najpierw muszę porozmawiać, a potem spać. – Spojrzała mu w oczy.

– Dobrze – powiedział cicho, czekając.

– Nie płakałam, kiedy zmarła moja mama – powiedziała cicho, jak gdyby wciąż czuła się z tego powodu winna. – Ty też chyba nie okazałeś żadnych emocji, kiedy straciłeś swoich rodziców.

– Och, ja byłem zły – wyznał. – Kiedy dotarłem do szpitala, jeden z lekarzy powiedział mi: „Tam, gdzie tli się życie, jest nadzieja".

– I oczywiście miałeś nadzieję i uwierzyłeś mu…

– Nie było żadnej nadziei – potwierdził ponuro. – Moi rodzice już nie żyli, o czym przekonałem się, gdy wtargnąłem do pokoju, w którym leżeli.

– Ile miałeś wtedy lat?

– Wystarczająco dużo, by to wiedzieć, siedemnaście lub osiemnaście. Od tamtego dnia trudno mi obdarzyć zaufaniem kogokolwiek spoza mojego kręgu.

– Trudno cię za to winić.

– A ty jakie masz wytłumaczenie tego, że jesteś taka zamknięta w sobie?

– Okoliczności – powiedziała krótko, kryjąc w tym jednym słowie cały świat problemów.

– Opowiedz mi o nich – powiedział łagodnie. – Wiem o żalu, który ukrywałaś, więc domyślam się, że mówimy o twoim ojcu.

– Był takim dumnym człowiekiem…

– Smutek każdego przygniata do ziemi, więc przypuszczam, że twój ojciec potrzebował czasu, by się pozbierać.

– To nie było to dla niego łatwe.

– Ani dla ciebie – zauważył cicho.

– Ponoć miłość sprawia, że wszystko jest możliwe.

Wyglądała tak smutno, gdy to powiedziała. Nie była jeszcze gotowa, by zdradzić mu szczegóły. Może nigdy nie będzie. Do niej należała decyzja, czy, kiedy i ile mu powie.

– Ufam ci – przyznała, po czym spojrzała mu w oczy. – Wiem, że nie zdradzisz nikomu nic, co mogłoby zaszkodzić jego reputacji.

– Nigdy.

Pozwolił, by zapadła cisza, dopóki nie była gotowa mówić dalej.

– Swoje dorosłe życie zbudowałam na złożonych matce obietnicach, że dokończę naukę i zdobędę kwalifikacje, by móc zarabiać na życie i opiekować się ojcem i gospodarstwem. Nie pozostawiało to wiele czasu na opłakiwanie jej straty, ale ulgę przyniosło mi to, że byłem zajęta, bo inaczej pogrążyłabym się w żałobie i niczego bym nie osiągnęła.

– Wszyscy potrzebujemy czasu na żałobę. Znajdźmy oparcie w przeszłości, wspominając tych, których kochaliśmy z radością, wiedząc, że tego by od nas oczekiwali.

– Zawsze znajdujesz sposób, by wywołać uśmiech na mojej twarzy – zauważyła w zamyśleniu.

Jej wzrok powędrował na łóżko w nieładzie.

– Dziesięć lat temu przez ciebie stałam się bardzo wybredna, jeśli chodzi o mężczyzn.

– Mówisz o tamtym pocałunku w stajni?

– To był tylko początek – przyznała. – A teraz rozpuściłeś mnie od nowa.

– Nie oczekuj ode mnie przeprosin.

Kiedy nagle zamilkł, zapytała:

– Czy coś się stało?

To nie był odpowiedni moment na wyjaśnianie, co się działo z farmą.

– Nie, nic się nie stało. Porozmawiamy o tym rano.

– Obiecujesz?

– Obiecuję. – Pociągnął Jess w swoje ramiona, kładąc się na łóżku. – Dlaczego płaczesz?

– Jestem szczęśliwa.

Pocałował ją w czubek głowy.

– Śpij teraz. Nigdzie się nie wybieram.

Zapewne już zasnęła. Zaskoczyło go głębokie poczucie satysfakcji, które ogarnęło go na myśl, że mogła spać w jego ramionach.

Czy to była miłość? Głębokie zaufanie nią było. Powierzenie sobie nawzajem bolesnych wspomnień było bliższe miłości niż cokolwiek innego, co przychodziło mu do głowy. Ciepłe zadowolenie w jego wnętrzu wydawało się miłością. Jak inaczej mógłby tu leżeć, pragnąc tej kobiety tak bardzo, jak jej pragnął, i nie mając zamiaru jej obudzić?

Czy można było wspanialej rozpocząć Boże Narodzenie? – myślała Jess, budząc się wczesnym rankiem naga w łóżku z Dantem. Naga i zaspokojona, choć nie na długo. Od leniwej satysfakcji był tylko mały krok do jasnego wyrażenia swoich pragnień, a Dante okazał się tak samo chętny, jak ona, zmieniając pozycję, by ułatwić jej zadanie. Wykorzystała go, by w pełni rozbudzić miejsce, które nigdy nie miało go dość, a teraz bardzo potrzebowało czegoś więcej.

– Hej, spokojnie – szepnął, przesuwając się nad nią. – Nie musimy się śpieszyć.

Poddała się jego sugestiom, a on szybko przejął kontrolę.

– Kiedy powiem i nie wcześniej – poinstruował ją.

Całą uwagę skupiła na tym, by skłonić go do głębszej penetracji, ale podniosła wzrok i zrozumiała, że on też cierpiał. Taka powściągliwość musiała być dla niego torturą. Tłumiąc w sobie pragnienie, by szybko zakończyć te męki, pozwoliła, by to on nadawał tempo.

– Tak jest dobrze… Odpręż się – zachęcał ją. – Doznania będą o wiele silniejsze, jeśli pozwolisz mi sprawiać ci przyjemność, sama nie robiąc nic.

Westchnęła, ale wiedziała, że miał rację. Każdy jego dotyk był pieszczotą. Mogła się skupić na własnych odczuciach, gdy Dante rozkoszował się nią w swoim tempie. Napięła się momentalnie, gdy zanurzył się trochę bardziej, rozciągając ją. Zatrzymał się, a kiedy była gotowa na kolejny etap, wszedł w nią jeszcze głębiej. Nie czuła bólu, zbyt dobrze ją do tego przygotował. A potem jednym powolnym, stanowczym pchnięciem wszedł w nią do końca. Masując ją obrotowymi

ruchami bioder, doprowadził szybko do punktu bez powrotu, po czym niskim głosem rozkazał:

– Teraz.

Nie potrzebowała zachęty i pogrążyła się w rozkoszy. Nawet gdy rozbijające się o nią fale ucichły, Dante wciąż się w niej poruszał. Brał ją spokojnie i delikatnie, aż do momentu, gdy jej pożądanie znowu wzrosło. Zaczęła go wtedy ponaglać, by poruszał się szybciej i mocniej, a on wbijał się w nią tak, jak gdyby nigdy nie mieli przestać. Gdy tama już pękła, ich miłość stała się gwałtowna. Rozkoszowali się sobą na tyle sposobów, na ile było to możliwe, oddając się przyjemności, czasem na łóżku, a czasem nie.

Przeżywana z bratnią duszą rozkosz nie miała końca, pomyślała Jess dużo później, gdy opadła z powrotem na łóżko. Jak inaczej mogła nazwać Dantego? Czy los mógł być tak okrutny, żeby znowu ich połączyć bez powodu? Przepaść między nimi pozostała, jeśli chodzi o status finansowy i styl życia, ale czy to było najważniejsze? Czy sposób, w jaki ze sobą współgrali i wzajemnie się uzupełniali, nie był o wiele istotniejszy? Niektóre pary potrafiły się nawzajem niszczyć, podczas gdy inni stawali się lepsi pod każdym względem przez samo przebywanie razem. Chciała wierzyć, że ona i Dante są budowniczymi, a nie niszczycielami, i że razem będą silniejsi niż osobno.

Spali potem przez wiele godzin. Gdy się obudziła, przez zasłony sączyło się światło. Czy to naprawdę był świąteczny poranek? Przechodząc na palcach przez pokój, odsunęła zasłonę.

– Hej! – Dante poskarżył się głośno, gdy do pokoju wpadło światło. – Czy ty nigdy nie potrzebujesz odpoczynku?

Wskakując z powrotem do łóżka, odrzuciła do tyłu głowę z czystej radości.

– Powiedział człowiek, który ma na głowie więcej spraw niż ktokolwiek inny. Wesołych świąt! Najlepszych świąt w dziejach! – Odrzucając włosy do tyłu, śmiała się z radości, że wreszcie nadszedł ten wyjątkowy dzień.

– Ach! – powiedział Dante, siadając. – Dzięki, że mi przypomniałaś…

– Potrzebowałeś przypomnienia? Jesteś beznadziejnym przypadkiem.

– Nie do końca. Pozwól, że założę szlafrok.

– To brzmi poważnie – powiedziała, gdy Dante zwlókł się z łóżka. Jej dobry nastrój prysł. Wczorajsza noc była spektakularna, ale teraz nastał dzień. Postanowiła jednak zachować optymizm.

Wzięła szybki prysznic, ale wracając do sypialni, zastała Dantego przy biurku. On również się wykapał i ubrał w dżinsy i obcisły top, podkreślające jego wspaniałą sylwetkę. Przed nim leżały jakieś dokumenty, a on miał poważną minę.

– Dlaczego marszczysz brwi? – zapytał. – Nie wolno mi dać ci prezentu gwiazdkowego?

– To zależy, jaki to prezent. A ja czuję się okropnie, bo nie mam nic dla ciebie.

– Ale ja niczego nie oczekuję, przecież nie wiedziałaś, że przyjadę.

– Mogłam wysłać ci kartkę.

– Napisz ją teraz – zaproponował, wskazując na pakiet reklamowy pubu, zawierający pocztówki.

– Nie wiedziałabym, co napisać – przyznała szczerze.

– Naprawdę? – Parsknął śmiechem. – Chyba po raz pierwszy zabrakło ci słów.

Serce mocno jej zabiło. Co Dante ukrywał w tej teczce?

– Nie chcesz wiedzieć, co to za prezent?

– Kantar i torebka orzeszków dla kucyków? – Nie odrywała wzroku od papierów.

– Tylko na tyle cię stać?

– Nic innego nie przychodzi mi do głowy.

– Co byś powiedziała, gdybym dał ci w prezencie tę farmę?

Kiedy to powiedział, czas stanął w miejscu. Jess nie odezwała się ani nie poruszyła. Zaschło jej w ustach.

– Powiedziałabym, że się ze mną droczysz – powiedziała w końcu. – Ale to nie jest zabawne.

– Nie żartuję, Jess. – Spojrzał na nią uważnie. – Po to tu przyjechałem, między innymi. Mogłem wysłać te papiery, ale chciałem ci je wręczyć osobiście.

– Dlaczego to zrobiłeś? – spytała cicho.

– Twój ojciec potrzebował pomocy. Poprosił mnie o to.

Była zdezorientowana.

– Masz na myśli coś więcej niż zakup kucyków?

– Musiałaś wiedzieć, że to wyciągnie go z kłopotów tylko na chwilę. Roszczenia banku były większe.

– Co chcesz mi powiedzieć?

– To, że kupiłem farmę, spłaciłem długi twojego ojca i zlikwidowałem jego debet w banku. Teraz jest bogatym

człowiekiem i może do woli hodować i trenować kucyki. Jest w tym dobry, Jess. Interesy nie są jego mocną stroną. A ty powinnaś odzyskać własne życie.

Zmarszczyła brwi.

– I ty o tym zdecydowałeś?

– To był najlepszy sposób, by pomóc twojemu ojcu, a także tobie.

– Raczej sobie samemu, prawda? – wybuchła. – Mój ojciec ma najlepsze pastwiska w Yorkshire, najlepsze tereny jeździeckie i najlepsze kucyki, kiedy urodzą się nowe źrebaki. Każdy chciałby kupić farmę Bell.

– To dlaczego nikt tego nie zrobił? – zapytał. – Nikt nie złożył oferty kupna.

– Więc jakie będzie miał stanowisko? – spytała. – Twojego sługusa?

– Będzie wykonywał pracę, która mu najbardziej odpowiada, a mój profesjonalny zespół zajmie się stroną biznesową. Nadszedł czas, by spojrzeć prawdzie w oczy. Twój ojciec potrzebuje więcej pomocy, niż możesz mu dać. A ty nie możesz tak tego ciągnąć, pracować na farmie, opiekować się ojcem i prowadzić praktyki. I mieć na karku bank.

– Nie do ciebie należy decyzja, jak sobie z tym poradzę i czego potrzebuję – wykrzyczała z wściekłością, bo nikt nie liczył się z jej zdaniem.

To, co powiedział, miało pewien sens. Ale zmroziło ją to, jak na nią patrzył. Bez jakichkolwiek emocji. Zawarł umowę i na tym koniec. Jeszcze pół godziny temu nie uwierzyłaby, że mógł ją tak potraktować.

– To już postanowione – powiedział. – Twój ojciec tego chciał, więc nie ma już odwrotu. Równie dobrze możesz to zaakceptować…

– Niczego nie muszę akceptować – przerwała mu. – I nie jestem gotowa powiedzieć ci nic więcej, dopóki nie porozmawiam z ojcem.

– Proszę bardzo – powiedział, zerkając na telefon. – Zostawię cię, żebyś mogła to zrobić – dodał, wstając. – Ale mogę cię zapewnić, że twój ojciec jest bardzo zadowolony z naszej umowy. Uważa ją za wielki krok naprzód, dla was obojga.

– Więc we dwóch zadecydowaliście o mojej przyszłości, bez porozumienia ze mną?

– Jim nie chciał przysparzać ci więcej zmartwień. Postanowił postawić cię przed faktem dokonanym. To w końcu jest jego farma, Jess. Myślał, że się ucieszysz. Jego wiedza i doświadczenie są dla mnie bezcenne, a teraz będzie pełnił funkcję doradcy we wszystkich moich ośrodkach hodowli koni.

– Nie chcę o tym teraz rozmawiać. – Podniosła ręce do góry. – Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś. Ufałam ci.

– Nie jestem twoim wrogiem, Jess.

Jak mogłaby odmówić ojcu tak wspaniałej okazji? Za bardzo go kochała. Ostatnim życzeniem matki było to, żeby go chroniła, a to była szansa przekraczająca ich najśmielsze marzenia. Jednak było coś, czego mogła odmówić.

– Możesz sobie zabrać tę umowę. Nie chcę tej farmy. Nie zasłużyłam na nią.

– Nie chcesz rodzinnego gospodarstwa, wolnego od długów i z pieniędzmi w banku? – Dante zmarszczył czoło.

– Jeśli jesteś takim filantropem, to dlaczego nie podarowałeś farmy mojemu ojcu?

– Bo tego właśnie chciał, o to prosił. I chciałem zrobić to dla ciebie.

– Jak myślisz, jak się z tym czuję? – spytała. – Będziesz dzwonić za każdym razem, wpadając do Yorkshire, by przyjąć zapłatę w naturze?

– *Dios*, Jess! Tak źle o mnie myślisz?

– Nie wiem, co myśleć – przyznała, chwytając płaszcz. – Porozmawiam o tym z ojcem i wtedy zdecyduję, co robić.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Jess dopiero po chwili zdołała złapać oddech, pędząc ścieżką prowadzącą do jej domu. To, co zaoferował jej Dante, przytłoczyło ją. On ją przytłaczał. Powinna mieć więcej rozumu w głowie, a nie poddawać się uczuciom, które rodziły się przez dziesięć długich lat. Dante chciał więcej, niż ona mogła mu dać.

Przez jego ręce regularnie przechodziły ogromne sumy pieniędzy, ale dla niej to, że chciał jej podarować farmę, było czymś nie do pomyślenia. Nie wydawało się właściwe. Musiała usłyszeć bezpośrednio od ojca, że sobie tego życzył. Mógł był zaślepiony tym, że dzięki ofercie Dantego powrócił do gry, i nie przemyślał wszystkiego do końca. Zrobiłaby wszystko, żeby nie pozbawiać go tej szansy, ale duma nie pozwalała jej przyjąć prezentu Dantego. Dla niego ten gest był prawdopodobnie tym, czym dla niej wysypanie kilku monet ze świnki skarbonki, ale to nie było w porządku. A najbardziej bolało ją to, że ona pragnęła po prostu jego samego, ale tego w jego ofercie nie było.

Skierowała się w stronę bramy do obejścia, ale nagle się zawahała. Był świąteczny poranek. Czy naprawdę zamierzała go zepsuć, wdając się w kłótnię z ojcem? Po tym wszystkim, co razem przeszli? Zmieniając kurs, skierowała się do stajni, swojego azylu. Miała się nad czym zastanawiać.

Dyplomacja nigdy nie była mocną stroną Dantego, ale nie mógł dopuścić, żeby sprawy między nim a Jess zakończyły się w taki sposób. Założył kurtkę i wyszedł na zewnątrz. Na farmę wiodła prosta droga, wskazówki dotyczące dojazdu miał wyryte w pamięci. Domyślił się, że znajdzie Jess w stajni ze zwierzętami. Tak jak się spodziewał, siedziała tam skulona na beli siana.

– Hej…

– Dante! – Wstrzymała oddech, a potem głośno wciągnęła powietrze. – Zaskoczyłeś mnie. Mówiłam ci, że potrzebuję czasu do namysłu.

– Chciałem się tylko upewnić, że bezpiecznie dotarłaś do domu.

– Znam drogę.

– Przy takiej pogodzie nadal jest niebezpiecznie.

– Teraz nagle się o mnie martwisz? – spytała zaczepnie.

– Zawsze.

– Dlaczego więc spuściłeś bombę o farmie w taki sposób? Dlaczego pozbawiłeś mnie prawa głosu?

– Mogłem powiedzieć ci to w bardziej elegancki sposób – przyznał – ale nie mogłem się doczekać momentu, kiedy się dowiesz, bo jestem niecierpliwy. A co do pozbawienia cię prawa głosu, zrobiłem to, o co prosił twój ojciec.

– To wszystko jest skomplikowane – wybuchła. – Wątpliwości nie budzi tylko to, że jesteś niecierpliwy.

– Nie zawsze, nie wtedy, gdy chodzi o ciebie.

Zarumieniła się.

– Może jestem apodyktyczny, ale musiałem to zrobić dla ciebie, Jess.

– Nie miałam jeszcze okazji porozmawiać o tym z ojcem.

– Więc na co czekasz?

– Nie będę mu przeszkadzać, gdy może mieć drugą szansę na szczęście. Jest z Ellą.

– To dobrze, że w końcu odzyskał swoje życie.

– W odróżnieniu ode mnie, to masz na myśli? – spytała ostro.

– Ty możesz robić wszystko, co zechcesz – odparł spokojnie. – Świat stoi przed tobą otworem.

– To znaczy, jeśli sprzedam ci farmę?

– To nowatorski pomysł.

– Mam ich całe mnóstwo.

– Wolałbym, żebyś ją zatrzymała jako swoje zabezpieczenie na przyszłość – powiedział szczerze. – Nie musisz tu mieszkać. Możesz żyć gdziekolwiek zechcesz.

– Twoi ludzie wprowadzą się, by pomóc – domyśliła się.

– Jeśli tylko zechcesz, czekają na twoje instrukcje.

– Pomyślałeś o wszystkim, prawda?

Gryzła przez chwilę kciuk, a potem znowu spojrzała na niego.

– Tu chodzi o zaufanie – powiedziała.

– Bez niego nigdzie nie dojdziemy – zgodził się.

– My?

Zapadła długa cisza, po czym powiedziała:

– Czyż czas nie leczy ran?

– Niektóre są głębokie i pozostawiają blizny, z którymi musimy sobie radzić.

– Nie chciałam mówić o sobie. Po prostu żałuję, że nie mam matki, której mogłabym się zwierzyć.

– Rozumiem to. Sam przez wiele lat byłem pozbawiony oparcia, dopóki się nie pozbierałem i nie zrozumiałem, że musimy się zjednoczyć jako rodzina. Ty też się zmieniłaś i dojrzałaś. Skończyłaś studia i teraz jesteś świetną fizjoterapeutką. Czego sam jestem żywym dowodem – dodał, rozkładając szeroko ręce.

– Nie masz laski. – Uśmiechnęła się. – Twój powrót do gry w polo został dobrze udokumentowany, ale jeżdżąc na złamanie karku tuż po powrocie do zdrowia, prosisz się o kłopoty.

Wykorzystał to.

– Dlatego właśnie cię potrzebuję. Widzisz, co się dzieje, gdy zostawisz mnie samemu sobie?

– Jak sobie przypominam, moja umowa wygasła i zatrudniłeś już kogoś na moje miejsce.

– Aby kontynuował twoją dobrą robotę.

– A teraz ryzykujesz tę dobrą robotę, rzucając się jak anioł mściciel na Nera Caracasa i jego zespół.

– Liczy się to, że moja drużyna wygrała.

– Oczywiście, a ty jakimś cudem przeżyłeś.

– Nie było żadnego cudu – odparł. – Powrót do zdrowia zawdzięczam niezwykle skutecznej terapii prowadzonej przez niejaką señoritę Slatehome. Ale widzisz, co się dzieje, gdy dajesz mi trochę luzu? Następnym razem, gdy będę grał w polo, lepiej, żebyś była przy mnie.

– O czym ty mówisz, Dante?

– Przyznaję, że cię potrzebuję.

– Jako terapeutki? Może powinieneś mieć mnie na szybkim wybieraniu w telefonie.

– Nie jestem pewien, czy to by odpowiadało nam obojgu.

Nawet w słabym świetle widział, jak się zarumieniła.

– Wrócisz teraz do domu? – zapytała.

– Nie, dopóki się nie dowiem, że rozmawiałeś z ojcem i jesteś spokojna o to, co dzieje się z farmą.

Wyjedzie, z Jess lub bez niej. Jeśli wcześniej miał wątpliwości co do natury miłości, teraz zrozumiał, że czasami wymaga ona poświęcenia, a jeśli Jess chciała tu zostać, nie miał innego wyjścia, jak jej to umożliwić.

– Nie pozwolę ci wyjechać, zanim ci nie powiem, że cię kocham – powiedziała nagle.

Przeszył go dreszcz. Jej słowa rozbrzmiały mu w głowie niczym świąteczny kurant.

– Nigdzie się nie wybieram. – W kilku susach pokonał dzielącą ich odległość i chwycił Jess w ramiona. Poświęcenie to jedno, ale on był typem człowieka, który zawsze musiał walczyć z całych sił o to, w co wierzył. Jess zareagowała z takim samym ogniem. Już po niego sięgała… Nawet nie próbowali się rozebrać. Opadli na siano i kopulowali jak dzikie zwierzęta.

– Wydaje się, że zatoczyliśmy pełne koło – mruknęła Jess, gdy już porządkowali ubrania.

– To tutaj spotkaliśmy się po raz pierwszy. – Uśmiechnął się. – I za każdym razem jest coraz ciekawiej.

– Mamy tu nowy miot kociąt – ostrzegła go – więc uważaj.

Uśmiechała się. On również, a kiedy spojrzeli sobie w oczy, wiedział, że sytuacja była uratowana, ale to nie wystarczyło. Musiał udowodnić Jess, że nigdy nie chciał jej skrzywdzić.

– Nigdy nie poradzę sobie w twoim świecie…

– Kocham cię.

– Proszę, nie mów tak, jeśli nie mówisz tego poważnie.

– Kocham cię – powtórzył, nie spuszczając z niej oka.

– Nie utrudniaj tego jeszcze bardziej. Zwłaszcza gdy wiem, że zamierzasz wyjechać.

Wzruszył ramionami.

– Dlaczego nie wyjedziesz ze mną?

– Nie żartuj sobie ze mnie – powiedziała cicho.

– Bo…?

– Bo za bardzo cię kocham.

– Więc bądź ze mną zawsze.

– Jako twoja terapeutka?

– Jako moja żona. Nie wyobrażam sobie nikogo innego, kto by z tobą wytrzymał – droczył się z nią. – Pozwól mi kochać cię tak, jak na to zasługujesz. Pozwól mi się rozpieszczać.

– Powinieneś już wiedzieć, że tego nie potrzebuję. Kocham ciebie, a nie to, co możesz mi dać.

– Tak jak ja ciebie – powiedział – ale nie pozbawiaj mnie przyjemności dawania ci rzeczy. Miłość i prezenty, takie jak farma, nie wykluczają się wzajemnie. Lepiej się do tego przyzwyczaj.

– Ale nie dałam ci jeszcze odpowiedzi – zauważyła.

– Nie jestem cierpliwym facetem – ostrzegł ją.

– Więc nie powinnam cię zbytnio cisnąć?

– Chyba że w łóżku.

– Czy ty niczego nie traktujesz poważnie? – skarciła go.

– Jestem bardzo poważny, kiedy się z tobą kocham. Więc jaka jest twoja odpowiedź?

Westchnęła, gdy przyciągnął ją bliżej.

– Moja odpowiedź brzmi „tak". Pójdę za tobą, dokądkolwiek się udasz.

– Możesz na to liczyć – obiecał.

Mijały kolejne sekundy, podczas których śmiali się i cieszyli zaufaniem, które było fundamentem ich decyzji o byciu razem na zawsze, ale potem, jak można się było spodziewać, znowu dali się ponieść namiętności.

Minęło sporo czasu, gdy Jess opadła na plecy, wyczerpana. Nie mogli się sobą nasycić, kochali się ostro, czule, a na koniec, co było najbardziej wzruszające, kochali się powoli i świadomie, z miłością i zaufaniem w oczach. Dante powiedział jej, że jest jedyną kobietą, którą może kochać, i że będzie dumny, mając ją u swego boku do końca życia.

– Jest tak wiele rzeczy, których o sobie nie wiemy… – wyszeptała.

– Wspaniale, każdego dnia będą nowe niespodzianki.

– Jesteś pewien, że ci wystarczam?

– Czy mi wystarczasz? – wykrzyknął. – Jesteś dla mnie ideałem. A żeby udowodnić, że mówię poważnie, mam coś dla ciebie.

– Mam nadzieję, że nic kosztownego?

Wybuchła śmiechem, kiedy Dante chwycił odrobinę siana i uformował z niego sznurek.

– Jessico Slatehome, czasem znana jako Skylar… Jestem gotowy dostosować się do ciebie, więc pytam ponownie, tym razem oficjalnie, czy wyjdziesz za mnie?

– Znasz moją odpowiedź, ale chętnie powtórzę ją oficjalnie – droczyła się, wiedząc, że jej twarz musi zdradzać uczucia. – Moja odpowiedź brzmi „tak”.

– Teraz tylko muszę sprawić, żeby to się trzymało – powiedział, marszcząc czoło, gdy za pomocą kilku dobrze wymierzonych ruchów zawiązał obrączkę z siana na jej palcu.

Jess wpatrywała się w nią z zachwytem, jak gdyby była klejnotem od modnego jubilera.

– To dopiero początek – upierał się Dante. – Nie możemy zmienić tego, kim jesteśmy, i byłoby źle, gdybyśmy próbowali zmienić siebie nawzajem.

– Ale jak ja się wpasuję w twoje wspaniałe życie? Moje miejsce jest za kulisami, a nie na pierwszym planie, wśród pięknych ludzi.

– Będziesz do niego idealnie pasować, tak jak my idealnie pasujemy do siebie – powiedział i zajął się od nowa tym, co wychodziło mu najlepiej.

– Przyćmiewasz wszystkie kobiety, jakie kiedykolwiek spotkałem – dodał znacznie później. – Nie ma mowy o tym, żebyś pozostawała za kulisami. Będziesz u mojego boku i mam nadzieję, że na zawsze.

Wydała długie westchnienie, kiedy znowu ją pocałował.

– Na zawsze to bardzo długo – szepnęła, dysząc gwałtownie.

Dante wzruszył ramionami, zdecydowanie zmierzając do nieuniknionego finału.

– To jedna z rzeczy, co do których będziemy musieli się zgodzić, że nigdy się nie zgodzimy. Z tobą „na zawsze” nigdy nie będzie dla mnie wystarczająco długo. Wesołych świąt, Jess.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Ponad tydzień później, gdy Jess spędziła już sporo czasu z ojcem, a Dante w intymnej atmosferze poznawał ją od podszewki, wsiedli do jego prywatnego odrzutowca, aby wrócić do Hiszpanii. Dante cieszył się, że Jess uspokoiło nie tylko to, że jej ojciec był zadowolony z sytuacji na farmie, ale coś jeszcze lepszego.

– Nigdy nie jest za późno na to, żeby się zakochać – wyjaśnił im Jim Slatehome, opowiadając, jak to poraziło go niczym piorun uczucie, kiedy na nowo poznał swoją sąsiadkę Ellę.

Zyskawszy pewność, że ojciec jest nie tylko zabezpieczony finansowo, ale także szczęśliwy i zadbany, Jess była gotowa rozpocząć nowe życie i ku radości wszystkich mieszkańców *estancii* powróciła w miejsce, które Maria zdążyła już nazwać domem Jess.

Niezwykle starannie dbała o swoją obrączkę z siana i uparła się, że nie chce żadnego innego pierścionka. Uwierzył jej, na razie. Zdobycie jej zaufania zajęło mu niewiele czasu, a może jednak ponad dziesięć lat, w zależności od punktu widzenia. Mogła mieć teraz wszystko, czego chciała, ale nic nie mogło zniszczyć jej kręgosłupa moralnego, a skoro mieli przed sobą całe życie, będzie jeszcze miała wiele okazji, by przeciwstawić całemu jego bogactwu siano i zdrowy rozsądek. On i Jess byli

niczym dwa kawałki układanki, które idealnie do siebie pasowały, a on nigdy nie mógł się jej odwdzięczyć za to, co mu dała. Każdej nocy przed snem mówił jej, jak bardzo ją kocha i jak wiele jej zawdzięcza, bo nie tylko go wyleczyła, ale także nauczyła go obdarzać innych zaufaniem i miłością. Zapewnił ją, że nigdy nie będzie musiała rezygnować z kariery zawodowej. Zaproponował jej, by poprowadziła klinikę objazdową, bo dzięki temu mogliby być razem wszędzie tam, gdzie on grał w polo. Jess natychmiast podchwyciła ten pomysł i Dante był pewien, że już wkrótce rozpocznie regularną praktykę, z nim u boku jako żywym dowodem na to, jak znakomitą jest terapeutką.

W samolocie zauważył, że bawiła się swoją obrączką z siana, obracając ją wokół palca.

– Nie mogę uwierzyć, że udało ci się ją zachować – przyznał. – Jak tylko wylądujemy w Hiszpanii, będziesz mogła wybrać sobie prawdziwą obrączkę. Jeśli chcesz, możesz ją nawet sama zaprojektować.

Uśmiechnęła się szelmowsko.

– Będzie musiała wyglądać dokładnie tak jak ta.

– Jestem pewien, że da się to jakoś załatwić.

Zamilkła na chwilę, a potem nagle spytała:

– Czy możemy się pobrać w Boże Narodzenie?

– Kiedy i gdzie tylko zechcesz. W ogóle nie musimy się pobierać.

– Próbujesz się wykręcić? Masz mnie już dosyć?

– Nigdy nie będę miał. – Jego serce odnalazło spokojną przystań i nie chciało żadnej innej.

– W takim razie w następne Boże Narodzenie – oznajmiła radośnie. – Jest coś magicznego w okresie świątecznym, nie sądzisz?

– Ale w Hiszpanii nie będzie śniegu – ostrzegł ją.

– Nie tam, gdzie mieszkasz – przyznała.

Pomyślał o swojej chatce położonej wysoko w Sierra Nevada i stwierdził:

– Śnieg da się załatwić.

Roześmiała się.

– Czy jest coś, czego nie potrafisz zrobić?

– Jak mógłbym ci się sprzeciwić? Ale pamiętaj, jeśli zdecydowałaś się na ten termin, to będziemy musieli czekać prawie rok.

– Na welon i suknię – zauważyła.

Zaśmiał się, gdy dotarło do niego to, co miała na myśli.

– Ty bezwstydna latawico.

– To twoja wina.

– Skądże – odparł z rozbawieniem. – To Skylar musiała cię sprowadzić na manowce.

– A mogłaby to znowu zrobić? – zasugerowała Jess, gdy samolot osiągnął wysokość przelotową.

– Na tyłach jest kilka sypialni, wybieraj.

– Prowadź – wyszeptała.

Nieco mniej niż rok później Boże Narodzenie zbliżało się szybkimi krokami. Od czasu przeprowadzki do Hiszpanii na *estancię* Dantego, Jess sporo podróżowała. Towarzysząc Dantemu na międzynarodowych turniejach polo i udzielając się jako terapeutka, pomagając zarówno jemu, jak i jego kolegom

z drużyny, poczyniła obserwacje na temat życia super bogatych ludzi. Mieli takie same zmartwienia i problemy jak wszyscy inni, a niektórzy w swoich wieżach z kości słoniowej byli tak oderwani od realiów codziennego życia, że robiło jej się ich żal. Siostra Dantego, Sofia, była tu chwalebnym wyjątkiem. Myślały podobnie i wkrótce Sofia stała się najbliższą przyjaciółką Jess. Sofia przekonała ją, że potrafi poradzić sobie z rolą żony gwiazdora i bratniej duszy miliardera z taką samą gracją, z jaką radziła sobie z pracą w mobilnej klinice.

– Kochasz go i tylko to się liczy – powiedziała jej. – A mój brat cię uwielbia. Ja też cię pokochałam, bo dzięki tobie wrócił do nas. Nigdy wcześniej nie widziałam Dantego tak szczęśliwego. Uzdrowiłaś go na więcej niż jeden sposób.

Obie ekscytowały się tym, że Maria i jej krewni zgodzili się odegrać główną rolę w ceremonii ślubnej Jess, zapewniając muzykę i taniec. Jak obiecał Dante, ich ślub miał się odbyć wysoko w górach Sierra Nevada, gdzie śnieg i ognista namiętność idą ze sobą w parze.

Dante podarował jej w prezencie ślubnym jej ukochaną Gwiazdkę. Dlatego prezent ślubny od Sofii nie mógł jej bardziej uradować, bo była to nowa derka dla kucyka. Sofia obdarowała ją jeszcze mnóstwem innych drobnych prezentów – opaskami do włosów, bransoletkami, które pobrzękiwały, i hiszpańskimi grzebieniami z koronkowymi welonami, sprawiając jej wielką przyjemność. Jess pragnęła tylko, by Sofia odnalazła takie samo szczęście, jak ona.

– A gdzie jest pan młody? Jeszcze się spóźni – martwiła się Sofia.

Wyglądając przez okno, Jess ujrzała, jak Dante i jego bracia, podjeżdżającą na nartach pod drzwi jego wspaniałej chatki. Na deskach radził sobie równie wspaniale, jak na swoim karym ogierze Zeusie i serce jej mocniej zabiło. Poprzedniego wieczora powiedział jej, że musi się czymś zająć z samego rana, bo inaczej nie będzie w stanie utrzymać rąk z dala od swojej narzeczonej przed ich ślubem.

Rok poprzedzający tę chwilę wypełniały Jess rozgrywki polo, pacjenci, konie i Dante, czyli wszystko, czego mogła pragnąć od życia. Dante, oświadczając się jej, nie naciskał, a to, jak można było przewidzieć, sprawiło, że jeszcze bardziej go pragnęła. Jedyną kością niezgody między nimi pozostawała obrączka, którą miała założyć na ślubie.

– Zwykła złota obrączka mi wystarczy – upierała się, kiedy Dante zapowiedział, że kiedy po raz pierwszy będą się kochać jako małżonkowie, Jess musi nosić brylanty.

– Po raz pierwszy? – zapytała z rozbawieniem.

– Po raz pierwszy jako mąż i żona – odparł Dante, po czym kochał się z nią w najbardziej rozkoszny sposób.

Czy kiedykolwiek mogłaby mieć go dość? Nie było na to szans, kiedy patrzyła, z jaką szybkością mknął na nartach. Nie spóźniłby się na swój ślub, bo już myślał o tym, żeby zaciągnąć ją do łóżka.

– Jess? Twoja suknia – odezwała się Sofia. Jess odwróciła się i zobaczyła sprowadzoną z Paryża suknię z mieniących się koronek i szyfonu. Była prosta i piękna. Sofia opisała ją jako suknię jak z bajki, suknię, w której spełniały się marzenia.

Sofia ułożyła ją z pietyzmem na łóżku i odsunęła się.

– Nie mogę się doczekać, kiedy zostaniesz moją siostrą – przyznała rozpromieniona.

– Już nią jestem – upierała się Jess, obejmując ją.

Jess marzyła o tej chwili od pierwszego spotkania z Dantem, a teraz, co niewiarygodne, te marzenia miały się spełnić.

– To nie jest niewiarygodne – przekonywała ją Sofia, gdy Jess jej to wyznała. – To mój brat ma szczęście, że cię znalazł. Jesteś silną, zdeterminowaną kobietą, która rozkwita jak kwiat, gdziekolwiek zostanie zasadzona, a ja jestem dumna, że mogę być twoją przyjaciółką.

Jess była w *estancii* tak bardzo lubiana, że wszyscy starali się przyjechać w góry, by wziąć udział w ceremonii ślubnej. By to gościom ułatwić, Dante udostępnił dwa swoje samoloty. Sofia również sięgnęła do swoich oszczędności, żeby zapewnić ceremonii magiczną oprawę. W głębokim śniegu w ogrodzie chatki Dantego, z którego roztaczał się oszałamiający widok na góry, ustawiono ogromny pawilon. Wokół rozwieszono mnóstwo światełek, a droga do ołtarza została usłana płatkami róż i udekorowana słodko pachnącymi kwiatami z Yorkshire. Grzejniki ukryte w dachu utrzymywały ciepło, a goście siedzieli wygodnie na białych, tapicerowanych krzesłach. Dźwięki gitary akustycznej nastrajały romantycznie, na ołtarzu paliły się świece, a kolorowe lampiony rzucały magiczną poświatę. Zerkając do środka, Jess dostrzegła ojca siedzącego z Ellą w pierwszym rzędzie. Wyglądali razem na bardzo szczęśliwych. Ojciec przyleciał z Anglii jednym ze specjalnie przystosowanych odrzutowców Dantego, a towarzyszyła mu nie tylko jego

żywiołowa i stąpająca twardo po ziemi partnerka, ale także kilka obiecujących młodych kucyków.

Przy wejściu stała choinka obwieszona drobnymi upominkami dla gości. Dante zapowiedział Jess, że na jej czubku znajduje się małe brązowe pudełko z prezentem dla niej. Jeden z wyższych weselników zdjął je i wręczył jej, a kiedy otworzyła, oniemiała, bo zawierało wierną replikę obrączki z siana, wykonaną z różowego złota.

Wszystkie miejsca były zajęte przez rodzinę i pracowników Dantego oraz wybrane grono gości. Maria wprowadziła się do chatki kilka tygodni wcześniej, by przygotować jedzenie, wypełniając wnętrze mieszanką pysznych aromatów, sprawiając, że Dante czuł głód, ale był także złakniony Jess. *Dios*, gdzie ona się podziewała? Kiedy będą mogli stąd uciec?

Nareszcie! Na widok zachwycającej panny młodej idącej po płatkach róż do ołtarza serce przepełniła mu miłość.

– Dziękuję za obrączkę – wyszeptała Jess, gdy znalazła się u jego boku. – Jest cudowna. Ja też mam coś dla ciebie…

– Co? – zapytał, gdy Jess odwróciła się, by przekazać bukiet Sofii.

W odpowiedzi Jess chwyciła jego dłoń i delikatnie położyła ją na swoim brzuchu, spoglądając na niego ufnie.

– Jesteś…? – Zaniemówił z wrażenia i to nie tylko dlatego, że celebrans zasygnalizował właśnie początek ceremonii.

– Tak – szepnęła. – Będziemy mieli dziecko. Klan Acostów wkrótce się powiększy.

– Och, *Dios*! – wykrzyknął radośnie. – Dziękuję! Dziękuję!

– Nie możesz jeszcze całować panny młodej – skarcił go ksiądz.

Ale Dante Acosta zawsze łamał zasady, podobnie jak Skylar, więc pocałowali się namiętnie, a wszyscy bili brawo, aż w końcu, wśród miłości otaczającej ich ze wszystkich stron, Jess i Dante się pobrali.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
STRONA TYTUŁOWA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY
ROZDZIAŁ PIĘTNASTY
ROZDZIAŁ SZESNASTY
ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY